Nie samym węglem człowiek żyje

Niematerialne dziedzictwo postindustrialne Zagłębia Dąbrowskiego

Czeladź 2025

Stefania Lazar
Marcin Wądołowski
Martyna Wiecha

Nie samym węglem człowiek żyje.

Niematerialne dziedzictwo postindustrialne Zagłębia Dąbrowskiego

MUZEUM SATURN

Czeladź 2025

© Copyright by Muzeum Saturn w Czeladzi, 2025

Recenzent: prof. dr hab. Robert Krzysztofik

Korekta: Beata Krzepkowska

Skład i łamanie: Marcin Wądołowski

Fotografie na okładce: górnicy kopalni „Czerwona Gwardia" w trakcie obchodów Barbórki, lata 70. XX wieku, źródło: zbiory Muzeum Saturn w Czeladzi.

ISBN 978-83-960695-8-0

Wydawca:

Muzeum Saturn w Czeladzi

ul. Dehnelów 10

41-250 Czeladź

www.muzeum-saturn.czeladz.pl

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie 7

S. Lazar, Myśl architektoniczna wokół kopalni 11

Architektura codzienności. Czeladzkie osiedla robotnicze 11

Osiedle patronackie na czeladzkich Piaskach 12

Budynki użyteczności publicznej 21

Kościół i parafia 23

Osiedle Piaski – zakończenie 26

Osiedle robotnicze na Zarzeczu 26

Stara kolonia 27

Drugi etap 28

W II Rzeczpospolitej 31

Nowa Kolonia 34

Budynki użyteczności publicznej 40

Architektura kopalni 42

Zakończenie 45

M. Wądołowski, Sportowe i muzyczne rytmy górniczego Zagłębia 47

Sport wokół kopalni 47

CKS Czeladź 49

Józef Pawełczyk (1905-1998) 54

Górnik Piaski 59

Aleksander Pietrzykowski (1938-2024) 63

Płomień Milowice 68

Janusz Gątkiewicz (1945-) 71

Muzyka wokół kopalni 76

Kopalniane orkiestry dęte 78
Kapelmistrz Józef Marczyński (1942-) 81
Zespół muzyczny „Oskardy” 88
Andrzej Czekajski 92
M. Wiecha, Życie artystyczne wokół kopalni „Saturn” 97
Działalność Domu Ludowego kopalni „Saturn” 97
Willa dyrektora kopalni „Saturn” 105
Klub „Pod Filarami” 106
Górnicza Galeria Sztuki 109
Wywiad z Tadeuszem Kwaśnikiem 112
Zakończenie 127
Summary 130
Zusammenfassung 131
Résumé 132

WPROWADZENIE

Obszar Zagłębia Dąbrowskiego od niemal dwóch stuleci jest jednym z najważniejszych regionów Polski, gdzie skupia się przemysłowe dziedzictwo kraju. Jego krajobraz – naznaczony szybami kopalnianymi, hałdami i dawnymi osiedlami robotniczymi – jest materialnym zapisem historii pracy, uprzemysłowienia i społecznego awansu, który ukształtował tożsamość regionu i jego mieszkańców. Jednak, jak przypomina tytuł niniejszej publikacji, „Nie samym węglem żyje człowiek", historia Zagłębia Dąbrowskiego nie ogranicza się wyłącznie do eksploatacji surowców, ciężkiej pracy i przemysłowych sukcesów. To także opowieść o codzienności, kulturze i duchowych potrzebach ludzi tworzących społeczność górniczą – o muzyce, sporcie, architekturze, sztuce i życiu społecznym, które kształtowały tożsamość regionu równie silnie jak sam przemysł.

Publikacja ta jest częścią projektu „Nie samym węglem żyje człowiek – niematerialne dziedzictwo postindustrialne Zagłębia Dąbrowskiego", realizowanego przez Muzeum Saturn w Czeladzi i dofinansowanego przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu „Kultura ludowa i tradycyjna". Celem projektu jest zachowanie i popularyzacja niematerialnych aspektów dziedzictwa regionu – tych, których nie sposób zachować w formie budynków czy eksponatów muzealnych, a które stanowią o duchu miejsca: muzyki, sportu, wspólnotowych tradycji, rytuałów i pamięci o życiu społecznym górniczych osiedli.

Współczesne badania nad dziedzictwem przemysłowym podkreślają konieczność rozszerzenia refleksji poza sferę materialną. Dziedzictwo postindustrialne nie ogranicza się jedynie do ruin kopalń czy zabytków techniki – obejmuje również pamięć, emocje, dźwięki, gesty i narracje. To one nadają sens przestrzeniom, które po zamknięciu kopalń nie przestały istnieć, lecz zyskały nowe znaczenia. W tym kontekście niematerialne dziedzictwo Zagłębia Dąbrowskiego to nie tylko przeszłość, lecz także elementy żywej kultury – zakorzenione

w lokalnych biografiach i praktykach codziennych, wciąż obecne w rytmie miejskiego życia Czeladzi, Będzina, Dąbrowy Górniczej, Sosnowca i innych miejscowości.

Publikacja ma charakter wielowątkowy i interdyscyplinarny. Składają się na nią trzy zasadnicze części, których wspólnym mianownikiem jest człowiek – pracownik, twórca, mieszkaniec i uczestnik kultury.

Pierwsza część, przygotowana przez Stefanię Lazar pod tytułem „Myśl architektoniczna wokół kopalni", rozszerza perspektywę poznawczą na przestrzeń – ukazuje, w jaki sposób architektura industrialna, socjalna i sakralna współtworzyła życie mieszkańców Zagłębia Dąbrowskiego. Autorka analizuje projekty osiedli robotniczych, budynków użyteczności publicznej, domów kultury i obiektów sakralnych, wskazując na ich rolę w kształtowaniu estetyki i organizacji przestrzeni codzienności. Pokazuje, że architektura była nie tylko tłem przemysłu, ale także materialnym świadectwem społecznych aspiracji i idei modernizacyjnych, które przenikały górnicze miasta XX wieku.

Druga część, autorstwa Marcina Wądołowskiego, zatytułowana „Sportowe i muzyczne rytmy górniczego Zagłębia", poświęcona jest kulturze fizycznej i muzycznej rozwijającej się wokół kopalń. Autor ukazuje, jak kopalnie stały się ośrodkami nie tylko produkcji, lecz także życia społecznego – miejscami, gdzie powstawały kluby sportowe (CKS Czeladź, Górnik Piaski, Płomień Milowice), orkiestry dęte i zespoły muzyczne. Marcin Wądołowski opisuje dzieje tych instytucji przez pryzmat ludzi, którzy je tworzyli – działaczy, muzyków, sportowców i kapelmistrzów – pokazując, jak praca i pasja współistniały w realiach przemysłowego miasta. Z tego samego kręgu wyrastają bohaterowie jego tekstów: Józef Pawełczyk, Aleksander Pietrzykowski, Andrzej Czekajski, Józef Marczyński czy Janusz Gątkiewicz – ludzie, którzy potrafili połączyć etos pracy górniczej z potrzebą ekspresji artystycznej i społecznej aktywności.

Trzecia część, opracowana przez Martynę Wiechę, zatytułowana „Artyści i działalność Domu Ludowego kopalni 'Saturn'", wprowadza czytelnika w świat kultury wysokiej i amatorskiej rozwijającej się przy kopalniach. Dom Ludowy kopalni „Saturn", założony w 1910 roku, był jednym z najważniejszych ośrodków życia kulturalnego regionu – miejscem spotkań artystów, amatorów i mieszkańców Czeladzi. Autorka

przedstawia działalność teatralną, plastyczną i społeczną związaną z tym miejscem, opisując m.in. fenomen Górniczej Galerii Sztuki w Pałacu Pod Filarami, plenery malarskie organizowane dla górników, a także sylwetki twórców, takich jak Tadeusz Kwaśnik. Zebrane w tej części świadectwa ukazują, jak w środowisku robotniczym rodziła się potrzeba obcowania ze sztuką, tworzenia i współuczestnictwa w kulturze.

Wszystkie części książki, choć odrębne tematycznie, układają się w spójną narrację o tym, jak w cieniu kopalnianych szybów rodziła się i rozwijała kultura. Wspólnym mianownikiem jest tu „człowiek węgla" – twórca kultury niematerialnej Zagłębia Dąbrowskiego, który poprzez muzykę, sport, sztukę i architekturę wyrażał swoją tożsamość i godność.

Zagłębie Dąbrowskie jawi się w tej publikacji jako mikroświat przemian – miejsce, w którym materialna spuścizna przemysłu spotyka się z żywą pamięcią ludzi. Z jednej strony to przestrzeń, w której pracowano w trudnych warunkach, z drugiej – terytorium twórczej energii, solidarności i wspólnoty. Dziś, gdy kopalnie milkną, a dawne zakłady stają się muzeami i centrami kultury, szczególnego znaczenia nabiera pamięć o tym, co niematerialne: o dźwięku orkiestry, emocjach sportowej rywalizacji, zapachu scenicznego kurzu, o rytmie dnia, które wyznaczały melodie płynące z Domu Ludowego.

Projekt „Nie samym węglem żyje człowiek" ma przypomnieć, że dziedzictwo Zagłębia Dąbrowskiego nie kończy się w muzeum techniki. Przeciwnie – trwa w ludziach, w ich wspomnieniach i działaniach, w lokalnych instytucjach kultury, w tradycjach, które wciąż są żywe. To właśnie one nadają sens współczesnemu pojęciu „postindustrialności", czyniąc z dawnego regionu górniczego przestrzeń kulturowego trwania.

Publikacja, będąca efektem współpracy badaczy, muzealników, artystów i mieszkańców, stanowi nie tylko dokumentację, lecz także manifest pamięci – świadectwo, że kultura górnicza Zagłębia Dąbrowskiego, w całym swym materialnym i niematerialnym bogactwie, pozostaje jednym z najważniejszych elementów tożsamości regionu i Polski.

Stefania Lazar
Marcin Wądołowski
Martyna Wiecha

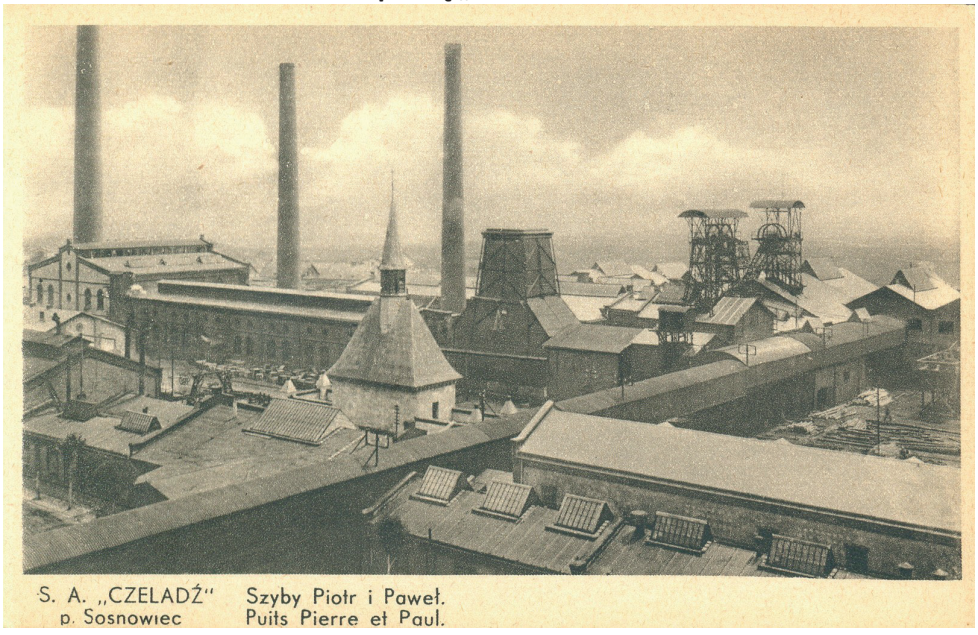
Stefania Lazar

MYŚL ARCHITEKTONICZNA WOKÓŁ KOPALNI

Architektura codzienności. Czeladzkie osiedla robotnicze

Osiedla robotnicze jako element dziedzictwa kulturowego i materialnego to temat, który łączy zagadnienia z zakresu architektury, historii społecznej, urbanistyki oraz rozwoju przemysłu. Ich znaczenie wykracza poza funkcję mieszkalną – są świadectwem postępu, zmian społecznych oraz kształtowania się tożsamości lokalnych wspólnot. Stanowią one przykład racjonalnego planowania przestrzennego z uwzględnieniem potrzeb mieszkańców oraz wdrażania aktualnych idei planistycznych zgodnie z lokalnymi potrzebami.

Fot. 1. Widok na kopalnię „Czeladź" z lat 20-30. XX wieku



Źródło: zbiory Muzeum Saturn w Czeladzi.

Osiedla robotnicze to nie tylko relikt przeszłości – to żywe dziedzictwo, które mówi o tym, jak wyglądał rozwój polityki patronackiej, jakie

były warunki życia pracowników i jak kształtowała się przestrzeń wokół. Wymagają one ochrony prawnej, ale też nowego spojrzenia – jako potencjał dla zrównoważonego rozwoju miast, kultury i edukacji historycznej.

W Czeladzi działały dwie kopalnie – kopalnia „Czeladź" oraz kopalnia „Saturn". Każda pozostawiła po sobie zaplecze infrastrukturalne w postaci osiedla robotniczego, wzniesionego w sąsiedztwie. Oba kompleksy mieszkaniowe charakteryzuje je oryginalna choć odmienna stylistycznie architektura, łączy je też wieloetapowy proces powstawania.

Osiedle patronackie na czeladzkich Piaskach

Na przełomie lat 60. i 70 XX wieku na terenie osady Piaski w pobliżu Czeladzi, rozpoczęła działalność kopalnia „Ernest-Michał". W 1876 roku przejęła ją spółka francuska – Towarzystwo Bezimienne Kopalń Węgla „Czeladź". To właśnie kapitał francuski zainicjował a potem przez kilka dziesięcioleci kontynuował budowę domów dla kadry kopalni, która w 1900 roku otrzymała nazwę „Czeladź". Mimo trwającego dokładnie pięćdziesiąt lat procesu narastania kompleksu osiedlowego powstało założenie kompletne pod względem urbanistycznym i jednorodne architektonicznie. Jego cechą charakterystyczną była jedność formalna, osiągnięta poprzez typizację form, powtarzalność materiałów i jednakowy repertuar zastosowanych detali architektonicznych, ograniczających się do lizen, opasek okiennych i drzwiowych oraz gzymsów tworzących płaskie pasowe dekoracje. Powściągliwy wyraz artystyczny budynków ożywiało operowanie zróżnicowanymi typami dachów i naczółków okiennych. Tak o estetyce osiedla wypowiadał się Wiktor Viannay, Delegat Zarządu Towarzystwa Bezimiennego, w jednym z oficjalnych pism: *Nasza kolonia nie jest zbudowana w żadnym stylu. Chodnik, wieże szybowe, kominy nie są elementami polskiego krajobrazu, mogą być elementami krajobrazu jakiegokolwiek* (…). Może to właśnie tłumaczyć brak jednoznacznych odwołań stylistycznych i pewną uniwersalność zastosowanych rozwiązań, które umożliwiały dostosowanie się do każdej przestrzeni. W elewacjach podłużnych budynków robotniczych widoczne są nawiązania do tradycji klasycystycznej, poprzez zastosowanie trójpodziału elewacji na wyraźny cokół, zaakcentowaną wertykalnymi elementami część

główną i wyraźny okap. Wykroje okienne zamknięte łukiem pełnym czy ornamentalne gzymsy są z kolei echem architektury renesansowej. O przeznaczeniu świadczył zwykle standard wyposażenia oraz kubatura mieszkań. Mieszkania dla urzędników posiadały bardziej rozbudowaną i różnorodną strukturę, składały się 3 lub 4 pokoi, kuchni, łazienki i toalety, a ich kubatura wynosiła około 90-100 m². Lokale mieszkalne były niewielkie, miały średnio 40-47 m², 2 lub 3 izby mieszkalne w układzie amfiladowym, z wejściem przez kuchnię. Toalety przynależne mieszkaniom zbudowane były na zewnątrz budynków[1]. Piaskowski kompleks mieszkalny odznaczał się wysokim standardem technicznym - domy były wyposażone w elektryczność[2] i ogrzewanie piecowe, budynki urzędnicze także w bieżącą wodę i kanalizację.

Budowę osiedla rozpoczęto w latach 1882-1885, sytuując symetryczny zespół szesnastu budynków mieszkalnych przy obecnej ulicy 3 Kwietnia[3]. Składał się on z ceglanych, wydłużonych domów robotniczych usytuowanych kalenicowo względem ulicy, po obu jej stronach. Wejścia zlokalizowano na osi ściany szczytowej. Obiekty otrzymały skromne elewacje – zastosowano tu ceglane naczółki okienne w postaci łuku odcinkowego i wydzielono partię cokołową przez zastosowanie kamienia wapiennego (współcześnie niejednorodnie otynkowanego). Początkowo budynki posiadały sześcioosiowe elewacje, dziś ich pierwotny charakter został zaburzony przez dobudowanie skrajnych osi.

Pomimo, iż na terenie osiedla nie istniał sztywny podział na kwartały, które odpowiadałyby górniczej hierarchii zawodowej, to za najbardziej

1 M. i S. Łabuzowie, *Czeladź. Kolonia Piaski*, cz. 1, Czeladź 2011. W zbiorach Miejskiego Konserwatora Zabytków w Czeladzi, s. 8; toalety dla mieszkańców domów robotniczych ulokowane były na zewnątrz domów: J. Machura, *Moje przedwojenne Piaski*, „Zeszyty Czeladzkie", 11/2005, s. 73.

2 Opłaty z tytułu czynszu były potrącane z wynagrodzenia pracownika. W czynsz wliczona była także opłata za energię elektryczną. W każdym pomieszczeniu mogła być tylko jedna żarówka z tzw. „lewym gwintem", którą można była nabyć tylko w kopalni: J. Machura, *Moje przedwojenne*…, s. 73.

3 Nazwę nadano ulicy dla upamiętnienia tragicznych wydarzeń z historii Czeladzi, które miały miejsce na Piaskach w dniu 3 kwietnia 1924 roku. Wówczas z powodu braku wypłat zaliczek na poczet wynagrodzenia tłum złożony z górników i ich żon zebrał się pod Biurem Głównym domagając się wypłaty należności. Doszło do zamieszek, w wyniku których w budynku zastrzelono czterech robotników; A. Binek-Zajda, *3 kwietnia 1924 roku na Piaskach*, „Oficyna Saturnowska" r. III, nr 1, marzec 2014, s. 6-8.

prestiżową i reprezentacyjną część osiedla można uznać obecną ulicę Sikorskiego. To tam zlokalizowano budynki przeznaczone zarządowi kopalni i reprezentantom Zarządu Towarzystwa Bezimiennego, nadzorującym na miejscu funkcjonowanie zakładu.

Fot. 2. Najstarsza część zabudowy osiedla – ulica 3 Kwietnia



Źródło: zbiory Muzeum Saturn w Czeladzi.

To właśnie przy tej ulicy w początkach XX wieku powstał Dom Delegata (zwany też willą Viannay`a), dom głównego mechanika, willa należąca najprawdopodobniej do dyrektora kopalni (ul. 3 Kwietnia 19), a nieco później także Klub Urzędnika (ul. Sikorskiego). Obiekty te charakteryzowały się wyjątkową elegancją – zastosowano tu typową dla wszystkich późniejszych realizacji grę kolorów – czerwieni cegły i jasnokremowej barwy piaskowca (względnie cegły). Wykroje okienne zwieńczono łukiem pełnym i szerokimi ceglanymi opaskami. Tylko willa Vianney`a posiadała niepowtarzalny charakter, na którą składała się boniowana elewacja i szeroki dekoracyjny gzyms.

W obrębie tej części osiedla w 1900 roku zakończono budowę kolejnego ważnego budynku – Biura Głównego, obiektu administracyjnego

kopalni, mieszczącego między innymi biura dyrekcji[4]. Gmach otrzymał kostium, który w najbliższych latach powielany będzie wielokrotnie przy budowie domów mieszkalnych w kolonii. Tworzyły go: gładkie, tynkowane ściany, kamienny cokół oraz powtarzalny repertuar detali wykonanych z czerwonej cegły - narożnych lizen, gzymsów oraz opasek ujmujących otwory okienne i drzwiowe z dekoracją naśladującą boniowanie. Wejście umieszczono w ścianie szczytowej od ulicy 3 Kwietnia, w późniejszym okresie wzbogacone o pulpitowy daszek wsparty na finezyjnych, dekoracyjnie opracowanych kutych wspornikach o miękkiej, plastycznej linii.

Najprawdopodobniej w 1900 roku powstało osiem domów robotniczych, wkomponowanych w niewielki, nieregularny pas ziemi pomiędzy ulicą Nowopogońską, torami kolejowymi a terenem kopalni[5]. Tak zwane „Białe Domy" usytuowano w trzech rzędach, kalenicowo do ulicy, w układzie 5-2-1. Elewacje były tynkowane i malowane na biało, stąd ich nazwa, która funkcjonuje wśród lokalnej społeczności do dnia dzisiejszego.

Fot. 3. Budynek szkolny i ochronka przy ul. 3 Kwietnia, lata 20-30. XX wieku



Źródło: zbiory Muzeum Saturn w Czeladzi.

4 Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej AP Kat.), Towarzystwo Bezimienne, sygn. 82, k. 8.

5 Ibidem, k. 9. Być może budowa trwała pomiędzy 1900-1904 rokiem skoro w „Inwentarzu" Towarzystwa Bezimiennego pod rokiem 1904 odnajdujemy wzmiankę „Budowa domu przy ulicy Nowopogońskiej". Nie wiadomo jednak o który dokładnie dom chodzi.

Z początkiem XIX wieku nastąpiła rozbudowa założenia o kolejne budynki robotnicze do których przylgnęła nazwa „Nowej Kolonii" (obecnie ulica Kościuszki). Powstał tam kompleks dwunastu domów swą koszarową zabudową nawiązujących jeszcze do pierwotnej kolonii przy ulicy 3 Kwietnia, ale odmiennych formalnie. O ich wyrazie estetycznym decydowało kontrastujące zestawienie bieli kamiennych ścian z czerwienią detali architektonicznych – lizen, opasek okiennych i drzwiowych, gzymsów podokiennych i cokołowych. Wykroje okienne zwieńczono łukiem odcinkowym i ujęto w opaski ceglane naśladujące bonie.

W 1903 roku w kopalni uruchomiono nowy szyb wydobywczy, który nazwano imieniem „Juliusz Lair" na cześć przewodniczącego Rady Zarządzającej Towarzystwa, historyka i finansisty, wiceprezesa „La Société Général de Crédit Industriel et Commercial"[6]. Ponieważ szyb znajdował się w pewnym oddaleniu od kopalni wzniesiono tam budynki mieszkalne przeznaczone dla jego załogi.

Fot. 4. Klub Urzędników przy obecnej ulicy Sikorskiego



Źródło: zbiory Muzeum Saturn w Czeladzi.

6 J. Jaros, *Powstanie i rozwój kopalni w okresie zaborów*, [w:] *Kopalnia „Czerwona Gwardia"*, red. A. Topol, Katowice 1983, s. 17.

Jednym z etapów rozbudowy kolonii w kierunku wschodnim, przypadającym najprawdopodobniej na lata 1910-1912, była zabudowa ulicy Francuskiej, na wprost wejścia głównego na teren kopalni[7]. Zastosowano tu odmienny od dotychczasowego typ zabudowy w postaci czterech wolnostojących, czterorodzinnych domów z ogródkami, przeznaczonych dla dozoru górniczego kopalni „Czeladź", stąd nazwa – domy dozorcowe pojawiająca się zarówno w źródłach jak i w potocznych określeniach mieszkańców dzielnicy. Na tle pozostałych zabudowań Piasków wyróżniała je odmienna architektura – jednokondygnacyjne domy z użytkowym poddaszem posiadały na osiach elewacji frontowej płytki ryzalit zwieńczony trójkątnym szczytem i zaopatrzonym w dekorację snycerską. Dekoracja ta dodawała im rustykalnego charakteru. Obramienia okien, lizeny i gzymsy niezmiennie powtarzały zastosowane wcześniej wzorce, jednak ściany domów licowane były cegłą w kolorze piaskowym a nie białym. Ta część zespołu miała dość elitarny charakter – mieszkania były dwupoziomowe (parter oraz użytkowe poddasze), każde z nich posiadało oddzielne wejście, przepruте albo od frontu albo w ścianie szczytowej. Wejście do domów poprzedzały ogródki umożliwiające mieszkańcom nie tylko odpoczynek w wolnych chwilach, ale i na uprawę przydomowych roślin.

W 1913 roku powstała ostatnia przedwojenna inwestycja mieszkaniowa w obrębie osiedla[8] – kompleks domów przy ulicy Betonowej, złożony z dziewiętnastu budynków o zróżnicowanej formie i liczbie kondygnacji, posadowionych wokół eliptycznie ukształtowanego placu. Pełnił on rolę miejsca odpoczynku, w który z czasem wkomponowano także boisko klubu sportowego „Gwiazda".

Okres po I wojnie światowej przyniósł dalszą rozbudowę infrastruktury mieszkaniowej w kierunku wschodnim i północnym. Lata 1922-1932 rok to dekada, w której nastąpiła największa intensyfikacja budownictwa na Piaskach. Zaczęto wówczas stosować uproszczenie form, widoczne w powściągliwości detalu (proste opaski i prostokątne wykroje okienne), a także szukać nowych rozwiązań dla zabudowy wielorodzinnej stosując budynki w typie kamienicy.

7 AP Kat., Towarzystwo Bezimienne, sygn. 70, k. 8.

8 Ibidem, sygn. 82, k. 10.

Fot. 5. Domy urzędnicze u zbiegu ulic Sikorskiego i Mickiewicz



Źródło: zbiory Muzeum Saturn w Czeladzi

Inwestycje rozpoczęto od budowy w 1922 roku u zbiegu ulic Sikorskiego (wówczas Clemenceau) i Mickiewicza narożnego dwupiętrowego domu urzędniczego, który nie tylko formą ale i estetyką odbiegał od dotychczasowych realizacji. Jego elewacje kształtowały kratownicowe dekoracje złożone z ceglanych lizen grupujących piony okienne, wklęsło-wypukłe łuki na osiach oraz urozmaicone naczółki nadokienne.

Najpóźniej wzniesioną częścią osiedla był rozległy kwartał zabudowy w północno-wschodniej części Piasków, ograniczony ulicami Nowopogońską i Zwycięstwa. Powstawał on w kilku etapach i obejmował obiekty zlokalizowane przy ulicy Krakowskiej i Brynickiej, a które nie przetrwały do naszych czasów. Zespół wielorodzinnych domów robotniczych przy ulicy Nowopogońskiej powstał w 1922 roku i składał się pierwotnie z czternastu budynków, z czego do dnia dzisiejszego dotrwało jedynie osiem. Reprezentują one wzorzec, który w różnych wariantach stosowany będzie w tej części osiedla. Są to prostokątne, dwukondygnacyjne budynki z użytkowym poddaszem, murowane z regularnych bloków kamienia wapiennego, i posiadające detale licowane czerwoną cegłą. Domy zlokalizowano szczytowo względem ulicy (poza

domem nr 220 posadowionym kalenicowo) i przekryto naprzemiennie dachami dwuspadowymi lub naczółkowym, odwołującymi się do tradycji budownictwa wiejskiego. Prostokątne wykroje okien, ujmujące je proste, ceramiczne opaski i brak gzymsów kordonowych sprawiają, że miały one jeszcze bardziej powściągliwy charakter niż obiekty powstałe do tej pory w obrębie osiedla. Sześć nieistniejących współcześnie domów położonych było w północnej części ulicy Nowopogońskiej pomiędzy ulicami Lwowską i Krakowską (jeden na południe od Krakowskiej, w miejscu dzisiejszego placu parkingowego). Miały one postać czterorodzinnych domków z komórkami umiejscowionymi przy ścianach szczytowych, o niemal identycznej formie jak domy sztygarskie przy ulicy Betonowej.

Domy robotnicze przy ulicach Warszawskiej i Nowopogońskiej oddano do użytku w latach 1923-1925[9]. W odróżnieniu od budynków przy ulicy Kościuszki, domy przy Warszawskiej i Nowopogońskiej wzniesiono z regularnych bloków wapienia. Ten sam typ powtórzono w zespole budynków przy ulicy Krzywej, zbudowanym w latach 1923-1925[10].

W latach 1923-1925 wzniesiono z kolei pięć parterowych domów mieszkalnych przy ulicy Brynickiej oraz Krakowskiej[11]. Dzisiaj ta część założenia nie istnieje - domy zostały wyburzone w latach 80. XX wieku pod budowę nowego osiedla z wielkiej płyty. Najprawdopodobniej miały one formę prostokątnych, parterowych budynków z ogródkami[12].

W kolejnych latach zabudowie podlegała ulica Zwycięstwa, na której pomiędzy 1924 a 1927 rokiem wzniesiono trzy budynki. Do dnia dzisiejszego zachowały się budynki numer 1 i 3. Dom przy Zwycięstwa 1 dokładnie powtarzał schemat wzniesionego obiektu przy ulicy Krzywej 3 – cechującym się ryzalitem na osi akcentującym klatkę schodową a także czterospadowym dachem. O wiele ciekawszą bryłę posiadał dom w typie kamienicy, zlokalizowany pod numerem 3, odbiegający estetyką od zastosowanych w całym założeniu wzorców (według dawnej

9 AP Kat., Towarzystwo Bezimienne, sygn. 1483, k. 69.

10 Tamże, k. 23-28. Pozwolenie na budowę oraz Plan domu dla 4-ch rodzin robotniczych, zbiory Muzeum Saturn: MS/HG/371 oraz MS/HG/374.

11 Towarzystwo Bezimienne, sygn. 1483, k. 30-34.

12 Ibidem, k. 15-18 oraz 30-35.

numeracji dom nr 182). Dwupiętrowy „dom na 4 sklepy" – bo pod taką nazwą często funkcjonował w źródłach - został założony na planie prostokąta i nakryty naczółkowym dachem z trójkątnym szczytem i oknami na osi połaci dachowej. Wysoki parter potraktowano cokołowo, dla podkreślenia stosując boniowanie i wydatny tynkowany gzyms oddzielający go od pozostałych kondygnacji. Na parterze umieszczono cztery obszerne witryny sklepowe zakończone łukiem odcinkowym, a każdy sklep wyposażono w dwa dodatkowe pomieszczenia pełniące funkcję składów[13]. Na estetykę wyższych kondygnacji wpływało pogrupowanie okien w pionowe pary i oddzielenie ich lizenami. W budynku przeznaczonym dla urzędników mieściły się cztery mieszkania posiadające kuchnię, toaletę, przedpokój, cztery izby mieszkalne i facjatkę oraz cztery mieszkania o nieco mniejszej powierzchni, posiadające tylko dwie izby bez facjatki[14].

W 1924 roku, w północnej części Czeladzi, w odległości 4 kilometrów od Piasków, zbudowano zespół trzech budynków obsługujących szyb wydobywczy „Jan Keller". Tereny w tej części Czeladzi stanowiły niegdyś część nadań górniczych Towarzystwa Bezimiennego Kopalń Węgla „Czeladź", a szyb „Jan Keller" był niewątpliwie obiektem najdalej położonym od kopalni. Dopiero na podstawie umowy, zawartej w pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej, pomiędzy kopalniami „Czeladź" i „Saturn" doszło do wymiany pól górniczych i szybów. W związku z tym Kopalnia „Czeladź" przejęła szyb „Korneliusz" (położony w pobliżu ulicy Czeladzkiej, na wysokości wiaduktu), a Kopalnia „Saturn" (od 1950 roku „Czerwona Gwardia") szyb „Jan Keller" przemianowany na „Kondratowicz"[15]. Obsługujące go domy zachowały dawną estetykę, niespójną z powstającą dookoła architekturą mieszkaniową i wyróżniające się tym samym w otoczeniu.

13 Ibidem, Towarzystwo Bezimienne, sygn. 1483, k. 191, 331.

14 Ibidem, k. 331.

15 R. Kurek podaje, że do wymiany pól górniczych doszło przed 1948 rokiem (R. Kurek, *Życie gospodarcze* [w:] *Historia Czeladzi*, red. J. Drabina, Czeladź 2012, t. 2, s 416-417; z kolei L. Twyrdy wzmiankuje o fakcie wymiany pól na przestrzeni 1945-1946 roku (L. Twyrdy, *100 lat kopalni Czeladź*, Piaski 1960, s. 33-34 – maszynopis w zbiorach Muzeum Saturn w Czeladzi). Najpóźniejszą datę, 1951 rok, podaje J. Jaros, *Produkcja i rozwój techniczny kopalni po wyzwoleniu* [w:] *Kopalnia…*, s. 120.

Najmłodsze budynki w piaskowskim kompleksie powstały przy ulicy Płockiej. Zespół sześciu domów usytuowanych po obu jej stronach – cztery po południowej posadowione szczytowo względem ulicy i dwa po północnej usytuowane kalenicowo, wykonano sprawdzoną już wcześniej metodą lanego betonu. Domy powstałe w latach 1929-1930, miały tynkowane elewacje i typowy detal ceglany[16]. Na ich estetykę różniącą się od powstałych kilka lat wcześniej obiektów, wpływały gęsto rozmieszczone facjatki oraz nietypowy na Piaskach, historyzujący wykrój okien, zamkniętych dwuramiennym łukiem. Do dnia dzisiejszego zachowały się jedynie domy po południowej stronie ulicy.

W 1932 roku oddano do użytku dwa ostatnie domy zbudowane przez Towarzystwo w ramach przykopalnianego kompleksu mieszkaniowego. Były to budynki zlokalizowane przy ulicy Trzeci Szyb.

Budynki użyteczności publicznej

Najprawdopodobniej w 1882 roku powstał w rozwijającej się kolonii pierwszy budynek o charakterze użyteczności publicznej – dom noclegowy dla nieżonatych robotników. Posadowiono go w północnej części ulicy 3 Kwietnia, w sąsiedztwie obecnego domu numer 3[17]. Obiekt (nieistniejący) o charakterystycznej, boniowanej elewacji przestał pełnić swoją funkcję u progu II Rzeczpospolitej, kiedy ulokowano w nim Szkołę Posterunkowych Policji Państwowej w Sosnowcu[18], a w 1935 roku Szkołę Powszechną nr 6[19].

Najprawdopodobniej około 1895-1896 roku[20], powstał osiedlu pierwszy budynek szkolny. Istniej do dzisiaj przy ulicy 3 Kwietnia 28a. Ponieważ niewielki parterowy obiekt przestał być funkcjonalny, tuż

16 AP Kat., Towarzystwo Bezimienne, sygn. 1483, k. 52-57.

17 L. Twyrdy, *100 lat*…, s. 6.

18 W okresie swojego funkcjonowania w latach 1920-1935 szkoła wielokrotnie zmieniała swoje nazwy. Wł. Kwaśniak wyszczególnia następujące nazwy: od 1920 r. - Szkoła Posterunkowych Policji Państwowej w Sosnowcu, od 1925 r. – Szkoła Policji Państwowej w Sosnowcu, od 1928 r. – Okręgowa Szkoła Policyjna, od 1931 r. – Normalna Szkoła Fachowa dla Szeregowych Policji Państwowej w Sosnowcu (aż do likwidacji w 1935 roku), Wł. Kwaśniak, *Szkoła Policyjna w Sosnowcu na Piaskach*, „Ekspres Zagłębiowski" 1994, nr 5 (56), s. 13.

19 A. Rejdak, *Czeladź-Piaski*…, s. 20.

20 Wł. Kwaśniak, *Z dziejów czeladzkiej*…, s. 59.

obok w 1899 roku wybudowano większy gmach, który miał sprostać rosnącej liczbie dzieci. W pierwotnym budyneczku umiejscowiono ochronkę dla dzieci.

W 1912 roku Towarzystwo „Bezimienne" zbudowało jadalnię dla pracowników kopalni. Zlokalizowana u zbiegu dzisiejszych ulic Francuskiej Stanisława Trznadla (w miejscu obecnej Kopalni Kultury) z charakterystycznym, schodkowym szczytem oraz wieżą akcentującą klatkę schodową. Po I wojnie światowej obiekt przekazany został w użytkowanie Towarzystwu Gimnastycznemu „Sokół".

Drugą doniosłą inwestycją było wzniesienie na Piaskach kolejnej szkoły. Zwiększająca się liczba dzieci w obrębie osiedla skutkowała przepełnieniem wybudowanej w 1899 roku szkoły przy ulicy 3 Kwietnia. Władze Towarzystwa powzięły więc decyzję o budowie nowego budynku szkolnego po wschodniej stronie obecnej ulicy Kościuszki, w sąsiedztwie domów robotniczych. Budynek oddano do użytku w 1912 roku[21].

Po I wojnie światowej w 1921 roku wybudowano natomiast przy obecnej ulicy Sikorskiego Klub Urzędników – jeden z bardziej efektownych obiektów w całym kompleksie. Jego oryginalność budował schodkowy szczyt na osi oraz opaski okienne zakończone łukiem pełnym. W klubie mieściła się między innymi czytelnia, stanowiska do gry w karty i bilard.

W latach 20. XX wieku konieczna stała się budowa kolejnej placówki szkolnej dla dzieci z rodzin górniczych. Zespół budynków złożonych z dwóch odrębnych skrzydeł szkolnych oraz wkomponowanego między nie domu dla nauczycieli ukończono w 1924 roku. Bliźniaczo podobne budynki posiadały biało tynkowane elewacje z lizenami, opaskami okiennymi i drzwiowymi oraz narożami licowanymi czerwoną cegłą. Ich wygląd urozmaicały umieszczone na środkowych osiach elewacji trójkątne szczyty z ceramiczną, schodkową dekoracją oraz

21 22 grudnia 1936 roku kopalnia przekazała gmach w najem piaskowskiej parafii, która przekształciła go na Dom Katolicki, mieszczący od tej pory: biura parafialne, lokale dla stowarzyszeń parafialnych i mieszkania dla duchowieństwa i funkcjonariuszy parafii Piaski Archiwum Parafialne, dokumenty luźne, Umowa z dnia 22 grudnia 1936 roku (odpis). W sąsiedztwie placówki wzniesiono dom dla nauczycieli (ulica Kościuszki 1) mający zachęcić potencjalnych jej pracowników do objęcia posady w przemysłowej dzielnicy Czeladzi. Dom nauczycielski mieścił 6 przestronnych i komfortowych mieszkań.

blendy okienne. W 1934 roku budynki wynajęto miastu i przekształcono w Siedmioklasową Szkołę Powszechną numer 5[22].

W latach 20.XX wieku powstały dwa domy noclegowe dla robotników. Były one niezbędne z uwagi na adaptację zaadaptowania dawnej noclegowni przy ulicy 3 Kwietnia na potrzeby Szkoły Posterunkowych Policji Państwowej w Sosnowcu. Dwa bliźniacze, parterowe budynki wzniesiono po północnej stronie ulicy Krakowskiej. Zniknęły one z krajobrazu Piasków w latach 80. XX wieku, podczas budowy bloków z wielkiej płyty.

Kościół i parafia

Tym, co wyróżnia osiedle na Piaskach na tle innych zagłębiowskich ale i śląskich kompleksów tego typu, jest obecność świątyni, powstałej z fundacji patronackiej.

Pierwszym miejscem kultu na Piaskach była kaplica w Domu Zbornym na kopalni, użytkowana od 1907 roku[23]. Z uwagi na ograniczoną kubaturę szybko przestała zaspokajać potrzeby lokalnej społeczności.

Idea budowy własnego kościoła mogła się urzeczywistnić dopiero dziesięć lat później - po I wojnie światowej i okrzepnięciu nowych struktur państwowych. Całość kosztów pokryło Towarzystwo Bezimienne Kopalń Węgla „Czeladź", co było rzadkim przykładem patronackiego finansowania kompleksowej budowy świątyń przez właścicieli zakładów przemysłowych. Budowę kościoła wspierał pochodzący z głęboko religijnej rodziny Wiktor Vianney, dla którego przedsięwzięcie miało wymiar ambicjonalny.

Świątynię na Piaskach wzniesiono na podstawie gotowego projektu architektonicznego autorstwa Jean-Marie Abgralla (1846-1926)[24],

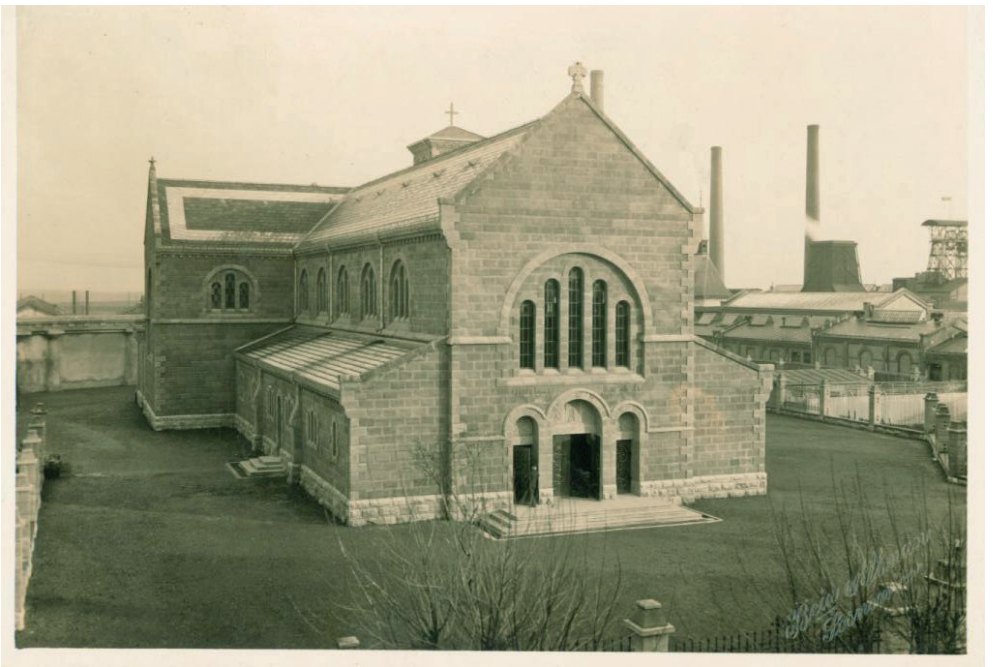
22 Wł. Kwaśniak, Z dziejów…, s. 65; „Umowa najmu budynków na 7-mio klasową Publiczną Szkołę Powszechną w Piaskach/Czeladzi" zbiory Muzeum Saturn nr inwent. MS/HM/1326.

23 I. Szaleniec, K. Górna, *Czeladzka Mater Dolorosa*, „Oficyna Saturnowska", r. I, nr 3, wrzesień 2012, s. 2.

24 S. Łoza, *Architekci i budowniczowie w Polsce*, Warszawa 1954, s. 7. Francuski duchowny, historyk i architekt. Po przyjęciu święceń kapłańskich Abgrall otrzymał posadę nauczyciela w seminarium w Point-Croix, a funkcję osoby duchownej umiejętnie łączył z pracą naukową w dziedzinie historii, sztuki, architektury i archeologii. W 1917 roku otrzymał tytuł dziekana kapituły katedralnej w Quimper. Większość swoich prac naukowych poświęcił historii Bretanii, w szczególności zaś regionowi Finistère. Członek wielu towarzystw naukowych,

zrealizowanego kilkanaście lat wcześniej we francuskim mieście Brest. Obiekt otrzymał formę trójnawowej bazyliki z transeptem i wydłużonym, prosto zamkniętym prezbiterium, krytej dwuspadowym dachem. Wybór stylu architektonicznego odwołującego się do sztuki wczesnoromańskiej świadczył o intencji zachowania jednorodności zespołu i spójności z wcześniejszymi odniesieniami stylistycznym, zastosowanymi w budynkach przeznaczonych dla kadry zarządzającej.

Fot. 6. Kościół Matki Bożej Bolesnej w Piaskach, lata 20. XX wieku



Źródło: zbiory Muzeum Saturn w Czeladzi.

Czeladzka świątynia powstałą według pierwowzoru wzniesionego we wspomnianym Breście, zbudowano w latach 1922-24.

archeolog, odkrywca, nauczyciel, a także fotograf i architekt – Abgrall. W szerokim kręgu jego zainteresowań znalazła się architektura sakralna, którą kanonik zajął się także w sposób praktyczny - samodzielnie projektując kościoły i kaplice. Wśród jego licznych realizacji znalazły się świątynie w Bretanii, między innymi kościół św. Józefa w Tréboul-Douarnenez, św. Ederna w Edern, kościół św. Piotra w Plogastel-Saint-Germain oraz kaplice, w tym kościół Saint-Vincent w Point-Croix, w seminarium, w którym wykładał. Jego dzieła to obiekty bądź zbudowane od podstaw, bądź przebudowane albo rozbudowane na bazie reliktów dawnych kościołów.

W Ministerstwie Robót Publicznych odpowiedzialnym za akceptację projektów budynków użyteczności publicznej, zaproponowany model świątyni spotkał się z krytyką. W piśmie do dyrekcji kopalni zakomunikowano, że przedłożony projekt nie nadawał się do zatwierdzenia między innymi ze względu na „absolutną rozbieżność charakteru zaprojektowanego kościoła z tendencjami rodzimego budownictwa w Polsce”[25]. Pomimo trudności ostatecznie udało się obronić projekt, argumentując m.in. uniwersalizmem stylu romańskiego występującego w całej Europie i stosunkowo niskimi kosztami budowy świątyni, wynikającymi z minimalizmu dekoracyjnego i konstrukcyjnego[26].

Kościół orientowany wzniesiono na planie krzyża łacińskiego na narożnej posesji u zbiegu obecnych ulic Francuskiej i Kościuszki. Świątynię z zewnątrz licowano blokami betonowymi imitującymi naturalny kamień – porfir o kolorze różowo-rdzawym oraz jasnobeżowym, naśladującym piaskowiec. Dzięki temu przez zestawienie „piaskowcowych” detali – narożу, opasek okiennych i drzwiowych z ciemniejszym wątkiem muru, uzyskano efekt dwubarwnej, kontrastującej elewacji. Celowo czy też przypadkiem – gra kolorów została odwrócona w stosunku do domów mieszkalnych, które posiadały czerwone detale i jasne połacie ścian. Trójosiową fasadę główną określał środkowy ryzalit zakończony trójkątnym szczytem oraz trójarkadowe wejście z nadświetlami wypełnionymi płaskorzeźbą symbolizującą Chrystusa.

Elementem nowym względem francuskiego oryginału, była wieża zespolona z pomieszczeniem zakrystii, flankującym prezbiterium (realizacja w Brest jest pozbawiona wieży, niemniej jednak mogła ona być obecna w projektach). W bryle zewnętrznej widać także inne różnice w stosunku do pierwowzoru – zasadniczą spośród nich jest materiał, z którego wykonano świątynię – w oryginale powstałym w Brest jest to ciemny kamień łamany. Ponadto w szczycie elewacji zachodniej francuski kościół posiada niszę z płaskorzeźbą Matki Boskiej Tronującej, której nie ma w Czeladzi.

25 Archiwum Parafialne, luźne akta, pismo Ministerstwa Robót Publicznych z dn. 19.05.1922 roku.

26 Archiwum Parafialne, luźne karty, pismo w języku francuski, bez daty, zatytułowane: „Note sur la Construction d`une Eglise”.

Uzupełnieniem wystroju wnętrza były symboliczne witraże wykonane przez znakomitych artystów – Alfreda Żmudę, Zofię Leśniakównę oraz, znacznie później, przez Adama Bunscha[27].

Warto wspomnieć, że architektura osiedla korespondowała z industrialną zabudową samej kopalni, opartą na kontraście bieli i czerwieni cegły. Budynki powstające na terenie zakładu posiadały ten sam repertuar detali, wykrojów okiennych zwieńczonych łukiem pełnym bądź odcinkowym, i gzymsów. Osiedle patronackie wraz z macierzystym zakładem stanowiło więc spójną architektonicznie całość o dużym walorze estetycznym.

Osiedle Piaski – zakończenie

Apogeum rozwoju przestrzennego osiedle na Piaskach osiągnęło w początku lat 30. XX wieku. Inwestycje mieszkaniowe zakończono w 1932 roku, zamykając w ten sposób ostatni etap rozbudowy osiedla i osiągając kompletny, samowystarczalny zespół z pełnym zapleczem socjalnym. W czwartej dekadzie XX wieku osiedle liczyło 160 domów, zamieszkiwanych przez 6500 ludzi[28].

W procesie projektowania kierowano się myśleniem przyszłościowym, sięgającym dziesiątek lat wprzód, któremu towarzyszył priorytet trwałości i wysokiej jakości technicznej, o czym świadczą słowa zawarte w broszurze z 1935 roku, opisującej rezultaty działania Towarzystwa Bezimiennego: *Towarzystwo stworzyło Kolonię Piaski, budowaną solidnie i obliczoną na dłuższy czas, niż tego wymagałyby tylko potrzeby eksploatacji kopalń*[29]. Ta dekoracja została urzeczywistniona – z infrastruktury osiedla korzystamy wszak do dzisiaj, choć od rozpoczęcia budowy założenia upłynęło z górą sto pięćdziesiąt lat, a od zamknięcia zakładu trzy dekady.

Osiedle robotnicze na Zarzeczu

Drugim reliktem architektury związanej z funkcjonowaniem w mieście

27 *Adam Bunsch 1896-1969*, red. T. Dudek-Bujarek, Bielsko-Biała 1992, s. 212-213.

28 Informator „Société Anonyme des Mines de Czeladź", w zbiorach Muzeum Saturn, nr inwent. MS/HG/283.

29 Ibidem.

kopalni jest osiedle robotnicze położone na zachód od Brynicy, na czeladzkim Zarzeczu, wokół kopalni „Saturn".

Fot. 7. Budowa domów dla robotników przez Towarzystwo Górniczo-Przemysłowe „Saturn", 1899 rok



Źródło: zbiory Muzeum Saturn w Czeladzi.

Pierwszy etap budowy osiedla obejmował lata 1893-1899 i był wynikiem działania na tym terenie kapitału niemieckiego, do którego od 1874 roku należała kopalnia.

Drugi etap przypadł na lata 1900-1912, po zakupie kopalni przez łódzkich przedsiębiorców utożsamianych z Towarzystwem Górniczo-Przemysłowym „Saturn". Trzecia i ostatnia faza nastąpiła wraz z pojawieniem się koniunktury gospodarczej po I wojnie światowej, w latach 1922-1925.

Stara kolonia

Najstarszą część osiedla tworzył zespół budynków przy obecnej ulicy 21 Listopada. Pierwsze murowane domy mieszkalne zostały wzniesione w roku 1893 na ulicy wytyczonej wzdłuż prawego brzegu Brynicy[30].

30 AP Kat., zespół 12/846 Towarzystwo Górniczo-Przemysłowe „Saturn" Spółka Akcyjna

W 1893 roku wybudowano sześć pierwszych budynków, z czego najprawdopodobniej dwa, jak pisał pierwszy zagłębiowski kronikarz, Marian Kantor-Mirski, przeznaczone były dla zarządu kopalni[31]. Mogły to być budynki po zachodniej stronie ulicy, odznaczające się nieco odmienną formą od pozostałych czterech. Ceglane domy wyposażono w opaski okienne i gzymsy wykonane z tego samego materiału.

Fot. 8. Dom Ludowy (Klub Urzędniczy) na starej kolonii, lata 20. XX wieku



Źródło: zbiory Muzeum Saturn w Czeladzi.

Drugi etap

Po zakupie kopalni Towarzystwo Górniczo-Przemysłowe niemal natychmiast podjęło kolejne inwestycje mieszkaniowe. Zabudowę kolonii kontynuowano według narzuconego wcześniej schematu, w kierunku południowym, wzdłuż ulicy Stara Kolonia, ale już po obu jej stronach.

w Czeladzi (dalej: Towarzystwo „Saturn"), sygn. 3/43, k. 2-3.

31 M. Kantor-Mirski, *Czeladź*, Sosnowiec 1992, s. 192.

W latach 1900-1903 wzniesiono łącznie jedenaście domów[32]. Powstające w tym czasie obiekty nie tylko schematycznym układem, ale i swoją surową formą nawiązywały do domów powstałych wcześniej, zmieniła się jednak ich wielkość – zostały podniesione o jedno piętro, dodano także po dwie boczne osie, w związku z czym uzyskały mocno wydłużony kształt. Powiększenie budynków bynajmniej nie pociągnęło za sobą powiększenia powierzchni mieszkań, a jedynie ich zagęszczenie. Standard lokali był niski – mieściły się tutaj po cztery dwuizbowe mieszkania na piętrze każdego segmentu, warunki były zatem mniej komfortowe niż w domach powstałych w pierwszym etapie, kiedy właścicielem kopalni był książę Hohenlohe.

Średnia wielkość mieszkań budowanych przez Towarzystwo „Saturn" wynosiła 39,5 m², zaś w budynkach z czasów Hohenlohego 62,5 m². Kolonia zawdzięczała spójny wygląd nieotynkowanym ceglanym elewacjom. Całość, z uwagi na archaiczny, koszarowy typ zabudowy, prezentowała się dosyć monotonnie. Uzupełnieniem budynków mieszkalnych była rzędowa zabudowa gospodarcza, mieszcząca przynależne mieszkaniom komórki oraz toalety. W początkowej fazie domy nie posiadały bieżącej wody ani oświetlenia. Zmiany w tym zakresie przyniósł dopiero schyłek pierwszego dziesięciolecia XX wieku.

Po roku 1907 Towarzystwo Górniczo-Przemysłowe „Saturn" przystąpiło do powiększenia zaplecza socjalnego, przeznaczonego przede wszystkim dla urzędników, wznosząc pomiędzy domami Starej Kolonii dwa bardzo okazałe budynki.

Dom mieszkalny przy obecnej ulicy Dehnelów 8 zbudowano w 1907 roku, natomiast dom numer 6 w 1912 roku[33]. Budynki otrzymały oryginalny i mocno zindywidualizowany względem wcześniejszych realizacji wyraz estetyczny. Obydwa były trójkondygnacyjne, oparte o plan zbliżony kształtem do prostokąta a ich fasady rozczłonkowano licznymi ryzalitami. Powtarzalnym elementem były okna wpisane w łuk pełny, ujęty opaską ceglaną z klińcami oraz kratownicowa dekoracja wyższych kondygnacji złożona z ceglanych lizen i wyznaczanych przez nie tynkowanych płycin oraz licowanie elewacji czerwoną cegłą.

32 AP Kat., Towarzystwo „Saturn", sygn. 9/5, k. 34; Tamże, sygn. 3/43, k. 4-5.

33 Ibidem, sygn. 3/43, k. 4-5.

W parze z pieczołowitym opracowaniem elewacji szła rozbudowana struktura wnętrz. Wnętrze domu nr 6 formowały cztery symetryczne czteroizbowe mieszkania powtarzalne na każdej kondygnacji. Na korytarzach mieściły się drewniane spiżarki. Budynek numer 8 posiadał bardziej zróżnicowany układ pod względem dyspozycji wnętrz i liczby izb. Mieszkania w obu obiektach były wyposażone w bieżącą wodę i kanalizację – każde posiadało swoją łazienkę oraz toaletę. Podłogi wyłożone były drewnianymi parkietami, a części wspólne lastrykiem.

Fot. 9. Budynek szkoły przyzakładowej na „Skałce" po lewej stronie (w głębi dom dla nauczycieli), lata 20. XX wieku



Źródło: zbiory Muzeum Saturn w Czeladzi.

Drugi etap rozbudowy kolonii „Saturn" zamykało wzniesienie w 1912 roku okazałej kamienicy przy ówczesnej ulicy Milowickiej, przeznaczonej dla urzędników[34]. Fasada budynku prezentowała się szczególnie interesująco – z płytkimi ryzalitami o narożnikach ujętych ceglanymi lizenami i zaakcentowanych w partii parteru potrójnymi oknami

34 Ibidem, sygn. 3/43, k. 8-9.

zamkniętymi łukiem pełnym i wklęsło-wypukłym, miękko zarysowanym szczytem na osi. Starannie opracowaną elewację kształtowały piony ujęte dekoracją złożoną z ceglanych pasów pionowych i poziomych tworzących podziały ramowe i ujmujących tynkowane płyciny[35].

Zmiana właściciela kopalni przyniosła nie tylko rozbudową kolonii i podniesienie poziomu jej estetyki poprzez wzbogacenie zespołu o oryginalne budynki urzędnicze i socjalne, ale również zmianę jej najbliższego otoczenia na bardziej przyjazne dla mieszkańców. Równolegle ze wznoszeniem nowych domów, w ich sąsiedztwie zaczęto aranżować w sposób planowy tereny zielone. Obejmowały one obszar na zachód od Starej Kolonii na terenie dzisiejszego Osiedla Musiała. Centralną część zajmował założony w 1902 roku park, rozciągający się za domami urzędniczymi, zwany Parkiem Alfred, nazwany tak na cześć dra Alfreda Biedermanna, współwłaściciela Towarzystwa „Saturn”[36]. Z czasem park wzbogacono o fontanny oraz altankę dla orkiestry górniczej, a także korty tenisowe i boiska.

Na południe od parku utworzono pas zieleni, oddzielający go od ogródków robotniczych. Z parkiem i laskiem od strony północnej i zachodniej graniczyły ogródki urzędnicze, o łącznej liczbie ponad dziewięćdziesięciu. Największe z nich zostały wpisane w pas ziemi pomiędzy dzisiejszą ulicą Dehnelów a tzw. ścieżką na kopalnię, biegnącą od domu numer 4 w kierunku zakładu wydobywczego. Ogródki działkowe znajdowały się także w miejscu, w którym później wzniesiona zostanie willa dyrektora (obecna ulica Dehnelów 10), a także pas pomiędzy domami robotniczymi a Brynicą.

W II Rzeczpospolitej

Powracająca po I wojnie światowej koniunktura gospodarcza pozwoliła decydentom zasiadającym w Towarzystwie Górniczo-Przemysłowym „Saturn” na rozpoczęcie w niepodległej Polsce nowych inwestycji socjalnych, polegających na rozbudowie kolonii i przeobrażeniu jej w rozległe osiedle patronackie.

35 Ibidem, sygn. 9/5, k. 3a.

36 Ibidem, sygn. 9/5, k. 1.

Zabudową objęto dawną ulicę Kopalnianą (dziś Dehnelów) w bezpośrednim sąsiedztwie Starej Kolonii, a także obszar położony na północ od zakładu wydobywczego, w kierunku starego miasta, wzdłuż obecnej ulicy Legionów.

Szczególnego rozmachu nadano ważnej z pobudek prestiżowych rozbudowie Biura Głównego (budynku administracyjnego) kopalni, umiejscowionego przy dzisiejszej ulicy Dehnelów 2. Obiekt powstał jeszcze w czasach, gdy właścicielem kopalni był książę Hohenlohe, w 1893 roku[37]. W 1906 roku łódzcy fabrykanci przenieśli siedzibę Towarzystwa Górniczo-Przemysłowego „Saturn" z Łodzi do Czeladzi, w związku z czym niezbędna była jego rozbudowa. Nie wiadomo jednak, jaką formę miał wówczas budynek. W latach 1922-23 doszło do gruntownej przebudowy gmachu, poprzez nadanie mu kostiumu inspirowanego estetyką klasycyzmu[38]. Autorem projektu był Antoni Luft[39].

Architekt zaproponował potężny dwukondygnacyjny gmach oparty na rzucie prostokąta i przekryty dachem mansardowym. Fasadę definiowały wydatne ryzality na skrajnych osiach, opięte jońskimi pilastrami i zwieńczone szczytami ujętymi spływami wolutowymi. Oś środkową zaakcentowano pseudoportykiem ujętym jońskimi półkolumnami podtrzymującymi trójkątny szczyt, a także półokrągłym gankiem zwieńczonym balkonem. Umieszczone ponad nim duże arkadowe okno ujęto płaskorzeźbami przedstawiającymi postaci górników z pyrlikiem i młotem, tworzących alegoryczne przedstawienie pracy i przypominających o podstawach ekonomicznych Towarzystwa. Centralną część tympanonu zajęła płaskorzeźba prezentująca planetę Saturn pośród obłoków. Na parterze znajdowały się pokoje działu zakupów, sprzedaży, korespondencji, pomieszczenia rachuby, wydział prawny, gabinety naczelnika biura oraz dyrektora handlowego. Na pierwszym piętrze ulokowano pomieszczenia buchalterii, obszerny gabinet dyrektora generalnego, dyrektora technicznego, rysownię i pomieszczenia głównej kontroli. Skala budynku odzwierciedlała fakt, że był on nie tylko siedzibą zarządu kopalni, ale całej spółki, posiadającej w regionie kilka zakładów

37 AP Kat., Towarzystwo „Saturn", sygn. 3/43, k. 2-11.

38 Ibidem, k. 45.

39 Sytuacyjny plan do rozbudowy Biura Głównego Twa. Gór. Przem. „Saturn" pod Sosnowcem (kopie cyfrowe w zbiorach Muzeum Saturn).

przemysłowych, w tym trzy kopalnie węgla, cementownię, cegielnię oraz rozległe majątki ziemskie.

Fot. 10. Willa dyrektora kopalni „Saturn", lata 20. XX wieku



Źródło: zbiory Muzeum Saturn w Czeladzi.

Bardziej kameralna, ale równie malownicza była z kolei willa dyrektora kopalni, którą wzniesiono w latach 1924-25 w pobliżu Biura Głównego[40]. Tutaj także sięgnięto do wzorców opartych o estetykę klasycyzmu, ale w jego rodzimym wydaniu, urzeczywistnionym w formie szlacheckiego dworku polskiego[41]. Jednokondygnacyjny obiekt posiadał zryzalitowane alkierze opięte gładkimi lizenami. Wejście ujęto jońskim portykiem kolumnowym, zwieńczonym trójkątnym szczytem z gładkim tympanonem. Bryłę przekryto dachem w typie polskim. Od wschodu do willi przylegał taras. Za budynkiem umiejscowiono oficynę gospodarczą, mieszczącą pokoje dla służby oraz garaże. Wokół budynków urządzono zamknięty park przeznaczony dla mieszkańców willi.

W podobnym nurcie stylistycznym powstała remiza ochotniczej straży ogniowej, usytuowana po drugiej stronie ulicy, w sąsiedztwie

40 AP Kat., Towarzystwo „Saturn", sygn. 3/43, k. 3-4.

41 A. Olszewski, *Nowa forma w architekturze polskiej 1900-1925. Teoria i praktyka*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1967, s. 32-33.

kopalni[42]. Oś niewielkiego, jednokondygnacyjnego budynku podkreślono gankiem z toskańskimi kolumnami. Nad nimi zakomponowano zwyżkę, zamkniętą trójkątnym szczytem i płaskorzeźbą przedstawiającą atrybuty strażackie. Szczyt wieńczyła niewielka wieżyczka z dzwonem. Dworkowego charakteru dodawał wysoki dach w typie polskim. Skrajne osie budynku podkreślono szerokimi drzwiami garażowymi.

W pobliżu willi dyrektora wzniesiono w latach 1922-25[43] cztery domy urzędnicze (obecnie ulica Dehnelów 24, 26, 28, 30), będące częścią większej inwestycji ukierunkowanej na rozbudowę przyzakładowego osiedla robotniczego. O ich prestiżu świadczyło zarówno usytuowanie w niedalekiej odległości od domu dyrektora, jak i wkomponowanie zabudowy w niewielki park oraz zamknięty charakter zespołu, ograniczonego ogrodzeniem i posiadającego własnego stróża. Zastosowano tu dwa typy domów, posługując się jednak podobnym repertuarem detali, wśród których znalazły się ryzality, ceglane lizeny, efektowne loggie zamknięte łukowato lub prosto oraz balustrady z cementowych tralek.

Nowa Kolonia

Równolegle z budową prestiżowego zespołu budynków urzędniczych przy ulicy Dehnelów rozpoczęto wznoszenie tak zwanej Nowej Kolonii – kompleksu wielorodzinnych domów wzdłuż obecnej ulicy Legionów. Obejmował on osiemnaście budynków mieszkalnych, rozmieszczonych w dwóch rzędach po zachodniej stronie ulicy.

Estetykę tej części osiedla definiowało zastosowanie pięciu typów podobnych obiektów, posiadających ten sam repertuar różnie rozmieszczonych detali architektonicznych. Wszystkie budynki otrzymały symetryczny plan i były dwukondygnacyjne. Na elewacjach zastosowano podziały ramowe i szerokie ceglane gzymsy działowe. Osie skrajne lub oś centralną zamykały trójkątne szczyty. Wśród detali zdobniczych pojawiały się także okulusy oraz blendy. W zespole wyróżniał się dom przy obecnej ulicy Legionów 4 założony na planie litery „L", z narożnikiem zaakcentowanym wieżyczką krytą czterospadowym dachem.

42 AP Kat., Towarzystwo „Saturn", sygn. 6/14, k. 2-6.

43 Ibidem, sygn. 3/43, k. 6-7.

Wnętrza budynków mieściły na ogół po dwa mieszkania na piętrze, złożone z pokoju i kuchni[44].

Układ budynków tworzył wewnętrzny kwartał zieleni, na którym zgrupowano budynki gospodarcze oraz przynależne mieszkaniom ogródki.

Zespół zabudowań przy ulicy Legionów zamykał od strony północnej dom noclegowy dla kawalerów z 1922 roku[45]. Fasada wzniesionego na planie zbliżonym do litery „T" budynku, posiadała ciekawe opracowanie. Ryzalit środkowy ujmowały wejścia do budynków poprzedzone gankami i zamykał wydatny, trójkątny, strzelisty szczyt. Osie środkowe zaakcentowano trzema dużymi oknami zamkniętymi łukiem obniżonym i oddzielonymi przysadzistymi półkolumnami. Estetykę budynku kształtowały łukowate i proste wykroje okien, ujęte w tynkowane opaski z kluczem. Użytkowe poddasze doświetlały gęsto rozmieszczone lukarny. Sylwetę budynku ukształtowano na bazie projektu pierwotnie przeznaczonego na potrzeby budowy domu noclegowego w Wojkowicach[46].

Polonizacja form, zastosowana w architekturze wznoszonej przez Towarzystwo Górniczo-Przemysłowe „Saturn" w latach dwudziestych i polegająca na zastosowaniu odwołań do bardzo popularnego w tamtym czasie stylu dworkowego, miała zapewne służyć umacnianiu poczucia przynależności do nowo odradzającego się państwa. Takiej interpretacji dokonał wspomniany Kantor-Mirski w wydanej w latach trzydziestych pracy *Z przeszłości Zagłębia Dąbrowskiego*, podając Nową Kolonię przy ulicy Legionów za wzorzec polskości: *Tu, wszędzie, w każdym kącie i zakamarku jest inaczej – tu w odgłosie bruku, w poszumie drzew, w szumie rzeki, ba! Nawet w postęku machin i zgrzycie dźwigów słyszysz poszept, że to prawdziwie polskie i dlatego takie piękne, takie potężne, takie w każdym calu wzorowe – i dlatego jest naszą chlubą – naszą dumą narodową, której nam zazdrości nawet zagranica*...[47].

44 AP Kat., Towarzystwo „Saturn", sygn. 420, k. 123-126.

45 Ibidem, sygn. 3/43, k. 6-8.

46 Ibidem, sygn. 420, k. 195-196.

47 M. Kantor-Mirski, *Z przeszłości Zagłębia Dąbrowskiego*, t. 1, Sosnowiec 1931, s. 188.

Inwestycje socjalne Towarzystwa „Saturn" zrealizowane w latach dwudziestych łączyła osoba Antoniego Lufta, autora projektów wszystkich domów mieszkalnych na terenie Nowej Kolonii, Biura Głównego przy ulicy Dehnelów oraz najprawdopodobniej willi dyrektora. Urodzony w Nowo Radomsku (Radomsku) i wykształcony w Warszawie Luft do Czeladzi przybył pod koniec pierwszej dekady XX wieku i podjął pracę w Wydziale Budowalnym kopalni „Saturn"[48]. Po wojnie usamodzielnił się, zakładając własne przedsiębiorstwo projektowo-budowlane „Luft i S-ka", z siedzibą przy ulicy Jasnej 7 w Sosnowcu. Architekt trudnił się wykonywaniem projektów domów mieszkalnych, ale także obiektów fabrycznych i kopalnianych[49]. Wśród znanych projektów jego autorstwa jest plebania przy kościele św. Stanisława BM w Czeladzi[50], a także willa przy ulicy Mościckiego w Sosnowcu.

Fot. 11. Widok na kopalnię „Jowisz" w Wojkowicach, lata 20. XX wieku



Źródło: zbiory Muzeum Saturn w Czeladzi.

48 S. Lazar, *Antoni Luft. Wielki nieznany czeladzkiej architektury*, „Oficyna Saturnowska", kwiecień 2020 nr 1/34, s. 10-12.

49 AP Kat., Towarzystwo „Saturn", sygn. 420, k. 195.

50 S. Lazar, *O czeladzkiej plebanii słów kilka*, „Oficyna Saturnowska", r. III, nr 4, grudzień 2014, s. 3; Archiwum Państwowe w Kielcach, Urząd Wojewódzki Kielecki I, sygn. 18224, k. 1-10.

Warto wspomnieć, że w sąsiednich Wojkowicach w latach 1922-23 powstało osiedle robotnicze dla pracowników kopalni „Jowisz", uruchomionej w pierwszej dekadzie XX stulecia oraz pracowników cementowni „Saturn" – zakładów również będących własnością Towarzystwa Górniczo-Przemysłowego „Saturn". Do budowy domów robotniczych wykorzystano te same sporządzone przez Antoniego Lufta projekty, w efekcie czego powstała bliźniaczo podobna pod względem formy zabudowy kolonia. W Wojkowicach sięgnięto po ciekawsze estetycznie rozwiązanie przestrzenne, rozmieszczając dwa rzędy domów po obu stronach szerokiej szosy, wiodącej do kopalni, która zamykała architektonicznie perspektywę. W ten sposób Antoni Luft jest odpowiedzialny za architektoniczne oblicze nie tylko sporej części międzywojennej Czeladzi, ale i Wojkowic.

W obrębie osiedla „Saturn", inaczej niż na położonych niedaleko Piaskach, nie powstał kościół. Tam, jak już wspomniano, w latach 1922-24 Towarzystwo Bezimienne Kopalń Węgla „Czeladź" wzniosło świątynię projektu Jan-Marie Abgralla, zrealizowaną wcześniej w normandzkim mieście Brest[51]. Towarzystwo „Saturn" zaangażowało się natomiast w pomoc przy budowie nowego kościoła parafialnego św. Stanisława, którą rozpoczęto w 1905 roku. Kolejni dyrektorzy kopalni zasiadali w Komitecie Budowy Kościoła, a jej zarząd wydał zgodę na potrącanie składki na budowę monumentalnej, neoromańskiej świątyni z miesięcznego wynagrodzenia swoich robotników[52].

Okres dwudziestolecia międzywojennego zaznaczył się w obrębie osiedla aranżacją nowych terenów zielonych. Na uwagę zasługuje tu przede wszystkim utworzenie na obszarze ograniczonym Brynicą i zabudową Starej Kolonii, obszernego parku. Realizację założenia umożliwiła rozpoczęta w 1921 roku regulacja kapryśnej rzeki, na tym odcinku rozlewającej się szerokimi meandrami[53]. Teren wydarty rzece, nienadający się pod zabudowę, gęsto nasadzono drzewami, wytyczono alejki i wzbogacono o małą architekturę. W 1937 roku poddano go przekształceniom, wydzielając na jego obszarze Ogród Jordanowski

51 S. Lazar, A. Binek-Zajda, *Osiedle patronackie*…, s. 71-95.

52 Z. J. Białkiewicz, *Kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Czeladzi. Perła neoromańska w Zagłębiu Dąbrowskim*, Kraków-Czeladź 2010, s. 18.

53 „Kurier Zachodni-Nadzwyczajny Dodatek Ilustrowany", 26 X 1930 roku, s. 3.

przeznaczony dla dzieci. Nowa funkcja spowodowała zmianę kompozycji parku. W południowej części przeznaczonej dla dzieci do ósmego roku życia umieszczono przyrządy gimnastyczne, a dla starszych przygotowano place do gier sportowych. O swoim przedsięwzięciu pisał inwestor w okolicznościowym albumie:

Park na Saturnie założony przez Towarzystwo Saturn dla użytku pracowników i ich rodzin ma obszar +/- 10 ha i przylega bezpośrednio do koloni robotniczej. Południowa część parku – obszar +/- 2 ha – jest ogrodzona siatką i na tej przestrzeni założony został wiosną 1937 roku Ogród Jordanowski dla dzieci do lat 8.

Saturnowski Ogród Jordanowski zaopatrzony jest w najróżnorodniejsze przyrządy gimnastyczne i urządzenia rozrywkowe, posiada mały płytki basenik z wodą (względnie głęboki brodzik) oraz dużą werandę krytą.

Poza tym posiada +/- 200 zagonków, na których dzieci pielęgnują kwiatki i różne rośliny. Poza Ogrodem Jordanowskim urządzono plac z różnymi przyrządami gimnastycznymi dla dzieci starszych od lat 8 do 14 oraz place dla różnych gier sportowych (szczypiorek, hazena, siatkówki i inne) dla starszej młodzieży. W północnej części parku znajdują się place, wyznaczone dla trenowania lekkoatletów, jak również i kiosk dla orkiestry górniczej, która w każdą niedzielę i święto, letnią porą, daje koncerty w godzinach popołudniowych. Na końcu parku będzie urządzona strzelnica dla broni małokalibrowej. Park jest własnością Towarzystwa Saturn, natomiast Zarząd (gospodarka) parkiem należy do komitetu, składającego się z delegatów różnych, licznych organizacji społecznych i zawodowych, pracujących na terenie Saturna (…).

Na podstawie regulaminu, uchwalonego przez pomieniony Komitet, z Ogrodu Jordanowskiego, jak również z urządzeń gimnastycznych dla dzieci starszych mają korzystać dzieci pracowników Towarzystwa „Saturn", również dzieci bezrobotnych i mieszkańców miasta Czeladzi – które otrzymają od Komitetu odpowiednie legitymacje.

Dotąd otrzymało legitymacje 1200 dzieci. Z parku mają prawo korzystać wszyscy pracownicy Towarzystwa „Saturn", ich rodziny oraz wprowadzeni goście, również i ci mieszkańcy Czeladzi, niezwiązani z Saturnem, którzy otrzymali od Komitetu legitymacje. W pogodne dni świąteczne z Parku łącznie z ogrodem Jordanowskim korzysta do

6000 osób, w tym około 1500 dzieci do lat 14.

Opiekę nad dziećmi w Ogrodzie Jordanowskim pełnią stale 4 wykwalifikowane ochroniarki (po 2 na zmianę) oraz co najmniej jedna dyżurna matka. Bezpośrednią opiekę nad Ogrodem Jordanowskim wykonywa z ramienia Komitetu Narodowego Organizacja Kobiet na Saturnie, która zrzesza poważną ilość żon urzędników i robotników kopalni „Saturn", a więc matek i dzieci, korzystających z Ogrodu Jordanowskiego.

Na terenie Ogrodu Jordanowskiego zbudowano z inicjatywy i ze składek matek dzieci figurkę Matki Boskiej, przed którą dzieci i młodzież codziennie odmawiają przed i po skończeniu zabaw krótką modlitwę.

Ogród Jordanowski zaopatrzony jest w komplet różnych zabawek, zakupionych przez Towarzystwo „Saturn", dla codziennego użytku dzieci (…). Wstęp do parku, jaki i do Ogrodu Jordanowskiego, jest bezpłatny.

Towarzystwo „Saturn" zakłada Ogród Jordanowski również w Wojkowicach Komornych przy kopalnie „Jowisz" i Cementowni „Saturn", który będzie ukończony w sierpniu 1937 roku[54].

Jeszcze w sierpniu 1937 roku komitety Opieki nad Ogrodami Jordanowskimi Towarzystwa „Saturn" podjęły uchwałę, o nadaniu temu założeniu patronów w osobach Karola Scheiblera oraz doktora Alfreda Biedermanna, dla upamiętnienia i uhonorowania ich zasług dla poprawy bytu saturnowskiej społeczności[55].

Duży kompleks zieleni zorganizowano również na północ od ulicy Dehnelów. Skomponowano tam kilka sąsiadujących ze sobą parków, odmiennych pod względem szaty roślinnej. Wraz z rozbudową Biura Głównego doszło do reorganizacji terenu wokół budynku i wytyczono nowy park na terenie dawnego ogrodu dyrektora zarządzającego z wykorzystaniem terenów pozyskanych w ramach regulacji Brynicy. Na zachód od niego, po wybudowaniu willi dyrektora, powstał kolejny park przeznaczony na prywatny użytek jej mieszkańców. Miał on charakter zamknięty. Na terenach położonych w dawnym korycie rzeki nasadzono morwę białą, tworząc w ten sposób „ogród morwowy".

54 *Park i Ogród Jordanowski na kopalni Saturn*, s. 3-4. [źródło: http://www.sbc.org.pl/dlibra/doccontent?id=13818, dostęp 13.11.2025 r.].

55 Ibidem, s. 2.

Budynki użyteczności publicznej

Koniec XIX wieku przyniósł pierwsze inwestycje użyteczności publicznej, zlokalizowane jednak nie w obrębie samej kolonii, ale w Czeladzi, na północ od ulicy Bytomskiej. W 1896 roku rozpoczęto tam budowę szpitala, który otwarto dwa lata później[56].

W 1897 roku zarząd zakładu otrzymał zezwolenie na założenie prywatnej szkoły przyzakładowej dla dzieci pracowników zatrudnionych w kopalni[57]. Początkowo dwuklasowa szkoła elementarna mieściła się w budynku sąsiadującym ze szpitalem. Wspomniane powiększenie lecznicy w 1905 roku spowodowało, że placówkę przeniesiono do gmachu domu noclegowego dla robotników, zbudowanego w 1900 roku w pobliżu kolonii, po wschodniej stronie Brynicy[58]. Budynek ulokowano na wydatnym wzniesieniu przy ulicy Milowickiej (obecnie Katowickiej), stąd też z czasem do szkoły przylgnęła nazwa „szkoła na skałce". Ceglany gmach o trzech kondygnacjach zdobił ryzalit na osi, zamknięty trójkątnym szczytem, mieszczący klatkę schodową. Po II wojnie światowej szkołę „zmodernizowano", tynkując płaszczyzny ścian i zastępując pionowe okienka ryzalitu luksferami. W efekcie tych zmian obiekt zatracił swój pierwotny charakter. Na mocy nowych przepisów obowiązujących w niepodległej Polsce szkoła otrzymała status Szkoły Powszechnej Siedmioklasowej. W 1925 roku Towarzystwo „Saturn" przekazało prawa do prowadzenia szkoły miastu Czeladź, oddając w dzierżawę budynek szkolny. W tym samym roku przeprowadzono podział na szkołę męską nr 3 i żeńską nr 4, obie mieszczące się w budynku „na skałce". W 1904 roku, tuż obok szkoły, powstał dwupiętrowy dom mieszkalny dla nauczycieli korespondujący z nią ceglaną fasadą i identycznymi detalami architektonicznymi w postaci gzymsów i naczółków w formie łuku odcinkowego (obecnie obiekt nie istnieje)[59].

56 A. Horzelska-Matyja, *50 lat szpitala im. dra Mariana Wiśniewskiego w Czeladzi. 1958-2008*, Czeladź 2008, s. 13; Eadem, *100 lat szpitala w Czeladzi 1898-1998*, Czeladź 1998, s. 12.

57 L. Leszczyńska, *A gdzie nasze dzieje?* [w:] *Czwórka, czyli krótka historia Szkoły Podstawowej nr 4 im. Elizy Orzeszkowej w Czeladzi*, red. W. Konopelska, Czeladź 1997, s. 6.

58 AP Kat., Towarzystwo „Saturn", sygn. 3/43, k. 8-9.

59 Ibidem.

W 1908 roku w sąsiedztwie domów urzędniczych na Starej Kolonii powstał kolejny obiekt użyteczności publicznej, tzw. Klub Urzędniczy[60]. Gmach założono na rzucie zbliżonym do litery „L". Interesującym elementem był skrajny ryzalit z trapezowatym szczytem, przykryty dachem naczółkowym. Choć obiekt wzniesiono w duchu historyzmu, poprzez zastosowanie gładkich, pozbawionych dekoracji ścian, a także doświetlenie ciągów komunikacyjnych rytmem pionowych, pozbawionych opasek okien. Należy uważać go za gmach protomodernistyczny, wyprzedzający swoją estetyką epokę, w której powstał. To czyni go ewenementem w skali miasta i całego regionu Zagłębia Dąbrowskiego. Umiejscowione niesymetrycznie wejście poprzedzono arkadowym gankiem a pomiędzy dwoma ryzalitami umieszczono taras. Wnętrze w tylnej części kryło obszerną salę widowiskową przekrytą belkowym stropem i doświetloną dużymi oknami o arkadowym wykroju. W gmachu znajdowały się: biblioteka, czytelnia, sala do bilarda oraz gospoda (stołówka). Autorem projektu był słynny warszawski architekt, Józef Pius Dziekoński[61]. W 1910 roku elitarny Klub Urzędniczy przekształcono w bardziej dostępny dla ogółu kadry „Dom Ludowy"[62]. W budynku miały siedzibę liczne organizacje i stowarzyszenia, m.in. orkiestra dęta kopalni „Saturn", teatr amatorski, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" czy harcerstwo. Odbywały się tu przedstawienia teatralne teatrów obwoźnych, miały miejsce wykłady prelekcje i odczyty o różnych charakterze, w tym także te związane z przeciwdziałaniem niebezpiecznym zjawiskom społecznym, np. alkoholizmowi. Przez dziesięciolecia pełniło on funkcje społeczne, stanowiąc centrum kulturotwórcze dla mieszkańców zarówno osiedla robotniczego na Zarzeczu jak i dla całej Czeladzi.

60 Ibidem, k. 4-5.

61 K. Domaszewski, *Z wycieczki na Saturn* [w:] „Zeszyty Czeladzkie" nr 7, r. 2000, s. 8; „Plan rozbudowy kopalni Saturn" z 1907 r. zawierający projekt budynku, znajduje się w zbiorach prywatnych i jest dostępny na stronie: http://www.mojaczeladz.nazwa.pl/phpBB/viewtopic.php?t=785&postdays=0&postorder=asc&start=20&sid=7ab49ef3ae30b13aa2c616c73dc363e9 [dostęp: 25.10.2025 r.]; A. Majdowski, *Budownictwo kościelne w twórczości Józefa Piusa Dziekońskiego (1844-1927)*, Warszawa 1995, s. 18.

62 M. Nita, J. Drabina, *Czeladź, do wybuchu I wojny światowej*, [w:] *Historia Czeladzi*..., t. 1, s. 388.

Architektura kopalni

Tym, co stanowi najcenniejszy element pogórniczej spuścizny Zarzecza, jest przetrwały do dnia dzisiejszego kompleks budynków zakładu wydobywczego. Przez lata rozbudowywany, przeobrażany, wreszcie metodycznie uszczuplany, współcześnie składa się z najcenniejszych pod względem historycznym budynków powstałych jeszcze w latach 80. XIX wieku, w pierwszej fazie tworzenia kopalni.

Tym, co wyróżnia infrastrukturę kopalni „Saturn", jest udział w procesie projektowym wspomnianego już, warszawskiego architekta, Józefa Piusa Dziekońskiego, który w pierwszej dekadzie XX wieku opracował na zlecenie Scheiblerów trzy budynki na terenie kopalni oraz kolejnych kilka na potrzeby osiedla robotniczego. Zdumiewające, że słynny już podówczas architekt, specjalizujący się w budownictwie sakralnym, zdecydował się na opracowanie koncepcji budynków o charakterze industrialnym, tak odbiegających od funkcji tych, które projektował wcześniej. Przypisać to należy zapewne sile argumentu, jakim były scheiblerowskie ruble. Nie zmienia to faktu, że warsztat architekta odcisnął piętno na architekturze zespołu, czyniąc go jeszcze bardziej wartościowym.

Część istniejących obecnie obiektów została wzniesiona w czasach, gdy właścicielem kopalni był książę Hohenlohe. Wskazują na to powstałe w 1885 roku projekty najstarszych zarazem istniejących na terenie kopalni obiektów: budynków nadszybia i maszyn wyciągowych przy szybie I i II[63] oraz kotłowni. Wszystkie posiadały powtarzalny zestaw detali, złożony z podkreślających osie lizen, wieżyczkowych zwieńczenia naroży, krenelażowych i arkadowych gzymsów oraz łukowatych wykrojów okiennych.

Zastosowany w pierwszym etapie istnienia kopalni kostium stylistyczny został zaadaptowany także przez następnego właściciela, dzięki czemu powstał jednorodny, spójny architektonicznie kompleks. Całość cechowało precyzyjne opracowanie elewacji w duchu historyzmu.

Józef Pius Dziekoński, projektując kluczowe z punktu widzenia funkcjonowania zakładu budynki odniósł się z respektem do dekoracyjności zastanej infrastruktury. Opracowanym przez siebie projektom

63 AP Kat., Towarzystwo „Saturn", sygn. 10/1, k. 1.

nadał jednak szczególnej elegancji. Pierwszym z zaprojektowanych przez niego obiektów była elektrownia wzniesiona w latach 1903-1908[64]. Harmonijnie ukształtowaną sylwetę, wzniesioną na planie zbliżonym do prostokąta, z ryzalitem na wschodniej elewacji, definiował rytm gęsto rozmieszczonych arkadowych okien o charakterystycznym dla wszystkich zabudowań kopalni promienistym układzie szprosów, ujętych gładkimi lizenami, fryzy arkadowe oraz gzyms krenelażowy. Oryginalnym akcentem była trójkondygnacyjna wieża nad ryzalitem. Kluczowe otwory strzelnicze oraz krenelaż w czytelny sposób odwoływały się do architektury obronnej. Podobny zestaw detali otrzymała druga realizacja – budynek transformatorów, wzniesiony w północno-zachodniej części kompleksu. Niewielki obiekt o zrównoważonych proporcjach, zaprojektowany w 1907 roku[65], składał się z dwóch zróżnicowanych pod względem wysokości członów. Ceglaną elewację oprócz gzymsów, urozmaicały podwójne i potrójne arkadowe okna nadające mu cech architektury romańskiej.

Ukoronowaniem kunsztu Dziekońskiego, ale i pewnego poziomu, który starano się zachować wznosząc kolejne części przemysłowego kompleksu, był potężny gmach Domu Zbornego. Obiekt, ukończony w 1911 roku[66], godził wiele funkcji, co niewątpliwie narzucało jego rozbudowaną kompozycję. Mieściła się tu lampownia, szatnia, łaźnia, cechownia oraz pomieszczenia biurowe. Centralne miejsce zajmowała przestronna sala zborna, pełniąca także rolę kaplicy. Architekt stworzył monumentalny, eklektyczny obiekt, stosując na wskroś nowoczesne rozwiązania pochodzące z kręgu secesji widoczne w falistym, płynnym wykroju szczytów. Z kolei inspirację rodzącym się dopiero modernizmem widać w ukształtowaniu wyższych partii wschodniego skrzydła – w surowym rytmie pionowych okien, pozbawionych opasek i gładkich ścianach bez podziałów.

Mimo tego *novum*, Dziekoński nie zrezygnował z repertuaru detali, takich jak podziały ramowe za pomocą lizen czy łukowato zamknięte

64 Zbiory Muzeum Saturn, Album Towarzystwa Górniczo-Przemysłowego „Saturn, nr inwent. MS/HG/461.

65 Zbiory Muzeum Saturn w Czeladzi, projekt budynku kopalnianego, nr inwent. MS/HG/153.

66 AP Kat., Towarzystwo „Saturn", sygn. 3/24, k. 7.

otwory okienne, korespondujących z wcześniejszymi realizacjami na terenie zakładu. Dominantą bardzo okazałego gmachu była i do dziś pozostaje smukła wieża zegarowa, spinająca oba skrzydła rozległego budynku, na elewacjach której powtórzono ceglane motywy zapożyczone ze ścian szczytowych. Czerwień zastosowanej cegły zestawiono z bielą tynkowanych połaci. Forma wieży oraz czytelny nawet z zewnątrz bazylikowy układ wnętrz, zdawały się być próbą przeniesienia szczególnie lubianych przez projektanta form sakralnych na grunt architektury industrialnej.

Fot. 12. Gmach Domu Zbornego kopalni „Saturn", lata 20. XX wieku



Źródło: zbiory Muzeum Saturn w Czeladzi.

Kompleks zabudowań kopalni „Saturn", mimo liczącego kilkadziesiąt lat okresu rozbudowy, stanowił spójną całość. Jednorodność architektoniczną zachwiał dopiero okres powojenny, kiedy to liczne przebudowy mocno zniekształciły dawne oblicze industrialnych gmachów i zatarły ich pierwotne piękno.

Obecnie industrialne dziedzictwo dawnej kopalni „Saturn" ponownie zostaje przywrócone lokalnej społeczności. Poprzez przemyślaną

i konsekwentną rewitalizację poszczególnym, uratowanym przed degradacją budynkom, nadana została nowa funkcja. W efekcie powstał kompleks kulturalno-rekreacyjny, w którym działa muzeum (budynek Domu Zbornego i elektrowni), placówka wsparcia dziennego przy Centrum Usług Społecznych (dawna transformatorownia i zakłady elektryczne), oraz basen (w dawnych warsztatach mechanicznych). W najbliższych latach zrewitalizowany zostanie budynek nadszybia szybu II oraz budynek maszynowni.

Zakończenie

Pojawienie się na terenie Czeladzi dwóch inwestorów – towarzystwa Bezimiennego Kopalń Węgla „Czeladź" i Towarzystwa Górniczo-Przesyłowego „Saturn" w sposób widoczny odmieniło losy Czeladzi. Budowa dwóch kopalń, a wraz z nimi kolejnych kolonii robotniczych, przekształconych z czasem w osiedla z pełnym programem socjalnym, wpłynęła na zmianę krajobrazu miasta, jego strukturę społeczno-zawodową oraz przez ponad stulecie determinowało przemysłowy charakter Czeladzi. W zmarginalizowanym, pozbawionym do 1915 roku praw, spauperyzowanym mieście, inwestorzy odpowiadali za większość jeśli nie całość powstałej wówczas infrastruktury mieszkaniowej, tworząc nowoczesne miejsca do życia o standardach, o jakich mieszkańcy starej Czeladzi nie śmieli nawet marzyć. Spuścizna czeladzkiego górnictwa tworzy fundament, na którym młode pokolenia mieszkańców miasta powinny budować swoją lokalną tożsamość.

Marcin Wądołowski

SPORTOWE I MUZYCZNE RYTMY GÓRNICZEGO ZAGŁĘBIA

Sport wokół kopalni

Sport, obok muzyki, teatru czy aktywności towarzyskich, od wieków stanowi istotny element życia rekreacyjno-rozrywkowego człowieka. W wymiarze fizycznym pozwalał na regenerację sił po trudach codziennej pracy, w wymiarze społecznym zaś – integrował różne grupy wiekowe i środowiskowe. Z kolei w wymiarze kulturowym – stawał się formą ekspresji i rywalizacji, niosącą emocje i poczucie wspólnoty. W regionach industrialnych, takich jak Zagłębie Dąbrowskie, sport spełniał funkcję szczególną: był przeciwwagą dla ciężkiej i monotonnej pracy w kopalni, a zarazem narzędziem kształtowania tożsamości zbiorowej oraz sposobem budowania prestiżu społeczności lokalnych[1].

Rozwój sportu na terenach Zagłębia Dąbrowskiego w pierwszej połowie XX wieku pozostawał w ścisłym związku z przemianami społeczno-gospodarczymi jakie zachodziły w regionie, a co związane było z intensyfikacją wydobycia węgla oraz rozwojem przemysłu przetwórczego. Kopalnie stanowiły nie tylko miejsca pracy i podstawę egzystencji lokalnych społeczności, lecz także ośrodki życia kulturalnego i społecznego, w których rodziły się inicjatywy sportowe, edukacyjne i artystyczne. W tym sensie można mówić o kopalniach jako o instytucjach pełniących funkcje wielowymiarowe – gospodarcze, społeczne i wychowawcze.

Sport rozwijający się w bezpośrednim otoczeniu zakładów przemysłowych szybko zyskał rangę jednego z istotnych elementów budowania wspólnoty lokalnej. Po pierwsze, stanowił formę organizacji czasu wolnego robotników i ich rodzin, będąc jednocześnie narzędziem integracji społecznej w warunkach silnego zróżnicowania kulturowego i napływu ludności z różnych stron Królestwa Polskiego oraz Galicji.

1 M. G. Gerlich, *Zawód górnika a tradycyjne wzory zachowań*, [w:] *Górniczy stan w wierzeniach, obrzędach, humorze i pieśniach*, pod red. D. Simonides, Katowice 1988, s. 27-92.

Po drugie, kluby sportowe – często zakładane przy kopalniach – stawały się miejscem kształtowania postaw prozdrowotnych, dyscypliny, a także patriotyzmu, co było szczególnie widoczne w działalności Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" i jego lokalnych gniazd[2]. Po trzecie, sport w regionie odgrywał rolę symboliczną: stanowił element dumy środowisk robotniczych, pozwalał mierzyć się na równych prawach z drużynami z innych ośrodków i dawał szansę na awans jednostkom wyróżniającym się talentem i determinacją.

Fot. 13. Artykuł prasowy z 1970 roku opisujący osiągnięcia górniczego sportu



GÓRNICZY SPORT — TO POTĘGA

Tradycyjna „Barbórka" jest okazją do podsumowania osiągnięć górniczego sportu i kultury fizycznej. Nie będzie żadnej przesady, jeżeli stwierdzimy, że dziedzina ta stanowi w Zagłębiu prawdziwą potęgę.

Wysokie nakłady finansowe ze strony DZPW i Zarządu Okręgowego ZZG przyczyniają się poważnie do rozszerzania i umacniania bazy obiektów i urządzeń, stwarzającej doskonałe warunki do uprawiania wielu dyscyplin sportowych.

Czternaście klubów dysponuje własnymi boiskami, 8 stadionami, 2 krytymi basenami pływackimi, doskonałym sprzętem sportowym dla zawodników uprawiających sport wyczynowy i masowy w 24 sekcjach. Turyści i amatorzy sportów wodnych mają do dyspozycji wspaniale urządzone i wyposażone ośrodki w Maczkach, Kazimierzu Górniczym, Rogoźniku i Przeczycach.

Źródło: „Wiadomości Zagłębia", 1970, nr 49, s. 8.

W Zagłębiu, podobnie jak na Górnym Śląsku, najważniejszą dyscypliną sportową pozostawała piłka nożna. Jej popularność wynikała nie tylko z dostępności i widowiskowości, ale również z faktu, że mecze piłkarskie stawały się okazją do manifestacji tożsamości lokalnej i klasowej. Towarzysząca im atmosfera – orkiestry górnicze, tłumy kibiców, wspólnotowy charakter święta sportowego – czyniła z futbolu zjawisko o wymiarze społecznym i kulturowym. Obok piłki nożnej rozwijały się

2 J*ednodniówka jubileuszowa Towarzystwa Gimnastycznego Sokół w Czeladzi. 1906-1936*, Czeladź 1936.

także inne dyscypliny, takie jak siatkówka, lekkoatletyka, kolarstwo, tenis stołowy czy sporty walki, które znajdowały wsparcie w zakładach przemysłowych oraz w strukturach związkowych i samorządowych.

Nie bez znaczenia była także rola kopalń jako patronów instytucjonalnych. Władze przedsiębiorstw górniczych udzielały wsparcia materialnego i organizacyjnego klubom sportowym – finansowały budowę boisk, szatni czy hal sportowych, a także angażowały się w rozwój poszczególnych sekcji. W zamian sportowcy stawali się „ambasadorami" zakładów pracy, a ich sukcesy rozsławiały nie tylko poszczególne drużyny, ale i całe górnicze społeczności.

Analiza dziejów klubów sportowych funkcjonujących w bezpośrednim otoczeniu kopalń Czeladzi – takich jak CKS Czeladź, Górnik Piaski czy Górnik Milowice – pozwala dostrzec, jak istotną rolę odgrywały one w procesie kształtowania się tożsamości lokalnej i kultury robotniczej Zagłębia Dąbrowskiego. Ich działalność stanowiła przykład, w jaki sposób sport – zjawisko pozornie marginalne wobec gospodarki przemysłowej – stawał się elementem dziedzictwa kulturowego regionu, którego znaczenie wykraczało daleko poza samą rywalizację sportową.

CKS Czeladź

Historia klubu

Powstanie Czeladzkiego Klubu Sportowego w 1924 roku stanowiło przełom w dziejach zorganizowanego sportu w tym górniczym mieście. Choć początki aktywności sportowej w Czeladzi sięgają jeszcze okresu przed I wojną światową – gdy młodzież spontanicznie tworzyła nieformalne drużyny piłkarskie, a obok nich rozwijał się ruch sokoli i harcerski – dopiero powołanie do życia CKS nadało tym praktykom instytucjonalny charakter i trwałą podstawę organizacyjną.

Zebranie założycielskie klubu odbyło się w sierpniu 1924 roku, a jego pierwszym prezesem został Stanisław Baciński. W gronie inicjatorów znaleźli się m.in. Marian i Witold Strażeccy, Marian Miodyński, Ludwik Wieczorek, Bronisław Lizik oraz Henryk Sadłowski[3]. Od początku istnienia klub pozostawał pod wyraźnym patronatem górnictwa. Pierwsze boiska piłkarskie i zaplecze sportowe powstały dzięki przychylności władz

3 P. Jończyk, *Czeladzki Klub Sportowy, tom I 1924-1939*, Katowice 2024, s. 7.

kopalni „Saturn" oraz wsparciu finansowym urzędników i pracowników zakładu. To właśnie kopalnia, będąca wówczas największym pracodawcą w Czeladzi, stała się naturalnym „opiekunem" klubu – nie tylko z uwagi na udostępnianie terenów, ale także poprzez aktywne uczestnictwo jej pracowników w działalności sportowej i organizacyjnej.

Klub stawiał na wszechstronność, choć wiodącą sekcją była piłka nożna. Pierwszy mecz drużyny CKS rozegrano z KS Sosnowiec i choć zakończył się on porażką 1:2, to zdobyta przez Mariana Strażeckiego bramka stała się symbolicznym początkiem futbolowych tradycji Czeladzi[4].

Już w 1925 roku CKS triumfował w rozgrywkach klasy C, a rok później w klasie B, systematycznie umacniając swoją pozycję w futbolowej hierarchii Zagłębia Dąbrowskiego. W kolejnych latach zespół umacniał swój status, a w 1935 roku piłkarze CKS zdobyli mistrzostwo klasy A Zagłębia, co otworzyło im drogę do baraży o wejście na szczebel ogólnopolski. Ostatecznie musieli uznać wyższość częstochowskiej „Brygady", rywalizacja ta pokazała, że drużyna z górniczej Czeladzi potrafiła konkurować z najlepszymi zespołami regionu.

Fot. 14. Żeńska sekcja lekkoatletyczna CKS Czeladź w 1935 roku



Źródło: domena publiczna, Narodowe Archiwum Cyfrowe.

4 I. Szaleniec, *80 lat czeladzkich klubów sportowych. CKS Czeladź. Górnik Piaski, 1924-2004*, Czeladź 2004, s. 8-9.

Lata trzydzieste przyniosły konsolidację struktur klubowych oraz rozwój sekcji pozapiłkarskich. Szczególnie dynamicznie rozwijała się lekkoatletyka, której „duszą" i głównym animatorem był Józef Pawełczyk – późniejszy trener i wychowawca wielu reprezentantów Polski. To właśnie on przyczynił się do sukcesów takich zawodników jak Irena Serafin czy Walerian Mucha, rozsławiających Czeladź na arenie krajowej i międzynarodowej. Dzięki wsparciu kopalni możliwe było organizowanie obozów sportowych, kursów instruktorskich oraz systematyczne wyposażanie sekcji w sprzęt sportowy.

Fot. 15. Członkowie Zarządu CKS Czeladź w 1934 roku



Źródło: domena publiczna, Narodowe Archiwum Cyfrowe

Okres okupacji hitlerowskiej przyniósł kres działalności klubu. Jego członkowie rozproszyli się, wielu zginęło, inni włączyli się w działalność konspiracyjną. Reaktywacja klubu nastąpiła niemal natychmiast po wyzwoleniu. W styczniu 1945 roku grupa dawnych działaczy, z Pawełczykiem na czele, powołała do życia Robotniczy Czeladzki Klub Sportowy (RCKS). Już w kwietniu tego samego roku rozegrano pierwszy powojenny mecz z drużyną radziecką „Dynamo"[5].

5 *W rytmie sportowym Czeladzi. Czeladzki Klub Sportowy przy kopalni „Czerwona Gwardia" w Czeladzi*, Czeladź 1967, s. 10-16.

W latach powojennych, w warunkach odbudowy państwa i reorganizacji życia sportowego, rola zakładów pracy – a zwłaszcza kopalń – stawała się jeszcze istotniejsza. To one były głównym mecenasem sportu robotniczego.

Kolejne dekady to stopniowy rozwój i reorganizacja klubu, często determinowane przez realia polityczne i gospodarcze Polski Ludowej. W 1948 roku RCKS połączono z KS Brynicą, tworząc Górnika Czeladź, w którego barwach święciła sukcesy święciła m.in. sekcja żużlowa. W 1957 roku reaktywowano CKS, a w latach sześćdziesiątych klub zyskał szczególne wsparcie kopalni „Czerwona Gwardia". Dzięki zaangażowaniu górników i władz zakładu powstał nowoczesny stadion na kilkanaście tysięcy miejsc, który stał się wizytówką miasta. Ponad 70% prac przy wznoszeniu stadionu wykonano w czynie społecznym, co uczyniło go symbolem więzi pomiędzy klubem a kopalnią.

Fot. 16. Żużlowcy CKS Czeladź



Źródło: zbiory Muzeum Saturn w Czeladzi.

Nowy etap w historii czeladzkiego sportu rozpoczął się w 1976 roku, kiedy w ramach reorganizacji górnictwa połączono kopalnie „Czerwona Gwardia" i „Milowice-Czeladź", tworząc jeden duży organizm przemysłowy. W konsekwencji zintegrowano również istniejące

w mieście kluby sportowe – CKS Czeladź oraz Górnik Piaski – powołując do życia Międzyzakładowy Czeladzki Klub Sportowy (MCKS). Decyzja ta miała na celu wzmocnienie pozycji sportu w Czeladzi, skoordynowanie działań oraz maksymalne wykorzystanie wsparcia przemysłu górniczego, który stał się formalnym patronem całego ruchu sportowego w mieście[6].

W latach osiemdziesiątych CKS/MCKS nadal odnosił sukcesy w regionie. W piłce nożnej drużyna kilkakrotnie ocierała się o awans do II ligi, a w sekcji lekkiej atletyki kontynuowano znakomite tradycje, wychowując kolejne pokolenia sportowców. Klub pozostawał także miejscem aktywności społecznej – prowadzono działalność kulturalno-oświatową, organizowano imprezy dla dzieci i młodzieży, a sport stał się jednym z najważniejszych elementów życia codziennego w Czeladzi[7].

Transformacja ustrojowa po 1989 roku doprowadziła jednak do osłabienia więzi klubu z przemysłem górniczym. W 1991 roku zakończył się okres Międzyzakładowego CKS i klub powrócił do historycznej nazwy CKS Czeladź. Barwy zmieniono na czerwono-niebiesko-białe, a działalność klubu oparta była na wsparciu uzyskiwanym z samorządu i od lokalnych sponsorów. Problemy finansowe doprowadziły w 2002 roku do rozwiązania klubu.

Po niemal dekadzie przerwy w grudniu 2011 roku nastąpiła reaktywacja CKS. Powrócono do tradycyjnych barw (czerwono-biało-zielonych) i do historycznego herbu. Obecnie klub działa przede wszystkim jako organizacja piłkarska, prowadząc szkolenie dzieci i młodzieży oraz sekcję brydża sportowego. Jego siedzibą pozostaje stadion im. Józefa Pawełczyka przy ul. Sportowej w Czeladzi[8].

Historia Czeladzkiego Klub Sportowego jest świadectwem ponad stuletnich tradycji sportowych Czeladzi. Od spontanicznych gier piłkarskich na nieużytkach, przez triumfy ligowe i sukcesy lekkoatletów, okupacyjne dramaty, powojenną odbudowę i okres patronatu kopalni „Czerwona Gwardia", po współczesne próby kontynuowania tradycji – losy klubu odzwierciedlają w pewnym stopniu dzieje społeczności

6 I. Szaleniec, *80 lat czeladzkich*…, s. 13-20.

7 *60 lat MCKS*, Czeladź 1984, s. 3-22.

8 *CKS Czeladź*, [@:] https://wiki.zaglebie.pl/wiki/CKS_Czelad%C5%BA (dostęp 15.09.2025).

górniczej Zagłębia Dąbrowskiego. Kopalnia była jego fundamentem – dostarczała środków, ludzi i infrastruktury, a w zamian za to sukcesy sportowców promowały zarówno klub, jak i zakład pracy.

Józef Pawełczyk (1905-1998)

Osoba Józefa Pawełczyka stanowi jeden z najważniejszych symboli w dziejach sportu czeladzkiego i szerzej – w historii kultury fizycznej Zagłębia Dąbrowskiego. Był on nie tylko wybitnym sportowcem i trenerem, lecz także człowiekiem, który w wyjątkowy sposób zespolił świat pracy górniczej ze światem sportu i społecznej aktywności. W jego biografii odbija się ewolucja środowiska robotniczego w XX wieku – od formacji wychowanej w kopalnianych osiedlach po świadomego obywatela, dla którego sport stanowił przestrzeń samodoskonalenia i wspólnoty.

Fot. 17. Józef Pawełczyk (1905-1998)



Źródło: zbiory Muzeum Saturn w Czeladzi.

Józef Pawełczyk urodził się w 1905 roku w Czeladzi – w rodzinie robotniczej, silnie związanej z miejscowym przemysłem wydobywczym. Wczesne sieroctwo zmusiło go do podjęcia pracy zawodowej już w trzynastym roku życia. W 1918 roku zatrudnił się w kopalni „Saturn", gdzie przepracował łącznie 59 lat, wykonując różne funkcje – od robotnika do instruktora wychowania fizycznego w strukturach zakładowych. Mimo młodego wieku i ciężkiej pracy górniczej Pawełczyk nie porzucił ambicji edukacyjnych. Dzięki zajęciom organizowanym przez Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego (TUR) uzupełniał wykształcenie i uczestniczył w wykładach profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, które odbywały się w Zagłębiu Dąbrowskim[9].

Fot. 18. Józef Pawełczyk wraz z wychowankami, lata 30. XX wieku



Źródło: zbiory Muzeum Saturn w Czeladzi.

W realiach przemysłowych z początków XX wieku kopalnia nie była jedynie miejscem pracy – stanowiła centrum życia społecznego i kulturalnego. To właśnie tam, w otoczeniu robotniczym, kształtowała się

9 *Pawełczyk Józef*, [@:] https://muzeum-saturn.czeladz.pl/whoiswho/pawelczyk_jozef (dostęp 15.09.2025).

świadomość społeczna i potrzeba aktywności pozazawodowej. Dla Józefa Pawełczyka kopalnia „Saturn" stała się nie tylko źródłem utrzymania, lecz także przestrzenią kształtowania etosu pracy, dyscypliny i kolektywnego działania, które później przeniósł na grunt sportu. Jego sportowa droga nierozerwalnie związana była z powstałym w 1924 roku Czeladzkim Klubem Sportowym (CKS). Należał do jego pierwszego pokolenia zawodników, którzy łączyli pasję sportową z obowiązkami zawodowymi. Był sportowcem wszechstronnym – uprawiał piłkę nożną, lekkoatletykę, boks, koszykówkę i szermierkę. Ta różnorodność pasji nie wynikała z przypadku, lecz z ducha tamtej epoki, w której ideał sportowca-robotnika miał ucieleśniać wszechstronny rozwój fizyczny i moralny.

W latach trzydziestych Józef Pawełczyk dał się poznać jako czołowy lekkoatleta regionu, osiągając wysokie lokaty w biegach średnich i w konkurencjach technicznych. Jednocześnie odznaczał się umiejętnością organizacji i pracy z młodzieżą – cechą, która z czasem uczyniła z niego trenera i wychowawcę całych pokoleń sportowców.

Po zakończeniu II wojny światowej Pawełczyk należał do grupy osób, które w 1945 roku reaktywowały klub sportowy w Czeladzi pod nazwą Robotniczy Czeladzki Klub Sportowy (RCKS)[10]. W trudnych warunkach powojennej odbudowy podjął się zadania nie tylko odtwarzania struktur organizacyjnych, lecz także tworzenia od podstaw sekcji lekkoatletycznej. W tym czasie objął funkcję trenera i instruktora, a jego zaangażowanie w rozwój młodzieży uczyniło z Czeladzi jeden z bardziej aktywnych ośrodków sportowych Zagłębia Dąbrowskiego.

Jako szkoleniowiec wykazał się niezwykłą intuicją pedagogiczną i zdolnością do rozpoznawania talentów. Wśród jego wychowanków znaleźli się m.in. Henryk Grabowski – olimpijczyk, rekordzista Polski i brązowy medalista mistrzostw Europy w skoku w dal, Włodzimierz Puzio – dziesięciokrotny mistrz Polski w biegach przez płotki, Walerian Mucha – reprezentant Polski w skoku o tyczce, a także Barbara Stajno i Wanda Ludwikowska, należące do krajowej czołówki lekkoatletek.

W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, gdy klub działał pod patronatem kopalni „Czerwona Gwardia", Pawełczyk pełnił funkcję

10 I. Szaleniec, *80 lat czeladzkich*…, s. 13.

wiceprezesa ds. lekkiej atletyki. Jego działalność szkoleniowa i organizacyjna wpisywała się w model ówczesnego sportu robotniczego, opartego na współpracy zakładów pracy z klubami sportowymi. Kopalnia zapewniała zaplecze materialne, a tacy działacze jak Józef Pawełczyk nadawali tej współpracy wymiar wychowawczy i społeczny.

Fot. 19. Józef Pawełczyk (w środku) w 1970 roku



Źródło: zbiory Muzeum Saturn w Czeladzi.

Pawełczyk postrzegał sport nie jako cel sam w sobie, lecz jako środek wychowania człowieka pracy – narzędzie kształtowania charakteru, dyscypliny, współdziałania i ambicji. Jego filozofia sportu była zgodna z etosem górniczym: wysiłek i wytrwałość prowadzą do celu tylko wówczas, gdy służą wspólnemu dobru. U podstaw jego działalności leżało przekonanie, że rozwój fizyczny i moralny człowieka są nierozłączne.

Pawełczyk pozostawał aktywny nawet w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, kiedy zjednoczone kopalnie „Czerwona Gwardia" i „Czeladź-Milowice" objęły patronat nad klubem (już wówczas działającym jako Międzyzakładowy Czeladzki Klub Sportowy). Wciąż prowadził treningi, opiekował się sekcją lekkoatletyczną i angażował w działalność społeczną, ciesząc się autorytetem nestora sportu w Czeladzi.

Józef Pawełczyk zmarł w 1998 roku. W uznaniu zasług stadion miejski w Czeladzi otrzymał jego imię, co symbolicznie połączyło sportową spuściznę miasta z tradycją górniczą, których był uosobieniem[11].

Fot. 20. Stadion miejski (współcześnie imienia J. Pawełczyka) w Czeladzi w 1977 roku



Źródło: zbiory Muzeum Saturn w Czeladzi.

Życiorys Józefa Pawełczyka można odczytywać jako mikrohistorię regionu: od górniczej młodości przez sportowe sukcesy i działalność wychowawczą po zaangażowanie w życie społeczne miasta. Był ogniwem łączącym świat pracy i sportu, które w Zagłębiu Dąbrowskim nigdy nie istniały osobno. Dzięki takim postaciom jak on sport stawał się nie tylko rozrywką, ale także formą edukacji i afirmacji godności ludzkiej w realiach robotniczego życia.

Pozostaje on jednym z najwybitniejszych przedstawicieli etosu górniczo-sportowego w Polsce. Jego biografia to nie tylko fragment historii CKS Czeladź, lecz także świadectwo, że „człowiek nie samym węglem żyje" – bo praca i pasja, wysiłek fizyczny i duch wspólnoty tworzą nierozerwalną całość.

11 Józef Pawełczyk, [@:] https://wiki.zaglebie.pl/wiki/J%C3%B3zef_Pawe%C5%82czyk (dostęp 15.09.2025).

Górnik Piaski

Historia klubu

Początki klubu sportowego z dzielnicy Piaski, dziś znanego pod nazwą Górnik Piaski, sięgają pierwszej połowy lat dwudziestych XX wieku i nierozerwalnie wiążą się z procesem industrializacji oraz rozwojem środowiska robotniczego w tej części Czeladzi. Piaski, jako dzielnica górnicza i robotnicza, wyrosły w bezpośrednim sąsiedztwie kopalni „Czeladź" (później „Czerwona Gwardia") i od początku ich społeczność silnie zintegrowana była wokół zakładu pracy. W naturalny sposób to właśnie kopalnia, wraz z jej załogą i zapleczem socjalno-kulturalnym, stała się przestrzenią, w której kształtowały się zalążki zorganizowanego życia sportowego.

Już w pierwszych latach po I wojnie światowej na Piaskach istniały nieformalne grupy młodzieżowe grające w piłkę nożną na nieużytkach i placach przy kopalni. Z biegiem czasu spontaniczna aktywność sportowa zaczęła przybierać bardziej zorganizowaną formę. W 1924 roku powstał Klub Sportowy „Gwiazda" Piaski, uznawany za bezpośredniego poprzednika późniejszego Górnika. Jego założycielami byli lokalni działacze społeczni i pracownicy kopalni: Stanisław Tuszyński, Stefan Łata, Alojzy Jakubowski, Stanisław Szumański, Wiktor Ciupiał i Jan Koćma. Klub funkcjonował w skromnych warunkach – bez własnej siedziby, boiska czy zaplecza sportowego. Brakowało sprzętu, a zawodnicy często grali w zwykłych ubraniach i butach roboczych. Nie przeszkadzało to jednak w dynamicznym rozwoju organizacji, która szybko stała się centrum życia społecznego dzielnicy[12].

W 1925 roku „Gwiazda" została przyjęta do Polskiego Związku Piłki Nożnej i przystąpiła do rozgrywek klasy C. Wśród lokalnych przeciwników znalazły się m.in. drużyny z Sosnowca, Będzina i Milowic. Sport w Piaskach – podobnie jak w całym Zagłębiu Dąbrowskim – miał od początku charakter wychowawczy. Był formą integracji młodzieży robotniczej, a także narzędziem budowania lokalnej tożsamości w środowisku zdominowanym przez przemysł ciężki.

Pierwsze lata działalności przyniosły jednak także trudności natury ekonomicznej i organizacyjnej. Pomimo wielokrotnych starań klub

12 A. Rejdak, *Był taki klub 1924-1976*, „Zeszyty Czeladzkie", 1996, z. 3, s. 71-74.

nie uzyskał wówczas systematycznego wsparcia finansowego ze strony kopalni „Czeladź", która odnosiła się początkowo z rezerwą do inicjatyw sportowych wśród młodzieży robotniczej, obawiając się ich powiązań z ruchem lewicowym i związkowym. Z pomocą przyszły natomiast inne instytucje środowiskowe, w tym Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego oraz organizacje młodzieżowe działające przy zakładzie[13].

W 1934 roku, w wyniku reorganizacji struktur sportowych, reaktywowano klub pod nową nazwą Klub Sportowy „Placówka" Piaski. Pierwszy oficjalny mecz pod nowym szyldem, zwycięski dla drużyny Piasków 3:2, rozegrano 29 czerwca 1934 roku z KS „Płomień" Milowice. W tym czasie rozpoczęto również prace nad budową boiska przy ulicy Mickiewicza, które z czasem stało się centrum sportowego życia dzielnicy. Infrastruktura ta powstała niemal w całości dzięki społecznemu zaangażowaniu mieszkańców i wsparciu robotników kopalni „Czeladź", którzy w czynie społecznym porządkowali teren i wznosili podstawowe urządzenia sportowe.

W drugiej połowie lat trzydziestych „Placówka" należała do czołowych zespołów w klasie B, a następnie klasie A. Zespół osiągał liczne sukcesy sportowe i budował lokalną tożsamość. W czasie okupacji działalność klubu została zdelegalizowana, lecz nie ustała całkowicie. Piłkarze z Piasków organizowali nielegalne spotkania sportowe z drużynami z Sosnowca, Dąbrowy i Gołonoga, korzystając ze sprzętu ukrytego przez dawnych działaczy.

Po wyzwoleniu w styczniu 1945 roku sportowcy i społecznicy z Piasków natychmiast przystąpili do odbudowy klubu. W marcu tego roku powstał Robotniczy Klub Sportowy „Piaski", którego patronat objął Związek Walki Młodych. W pierwszym sezonie powojennym drużyna awansowała z klasy B do klasy A, co uznano za duży sukces, zważywszy na powojenne trudności i niedobory sprzętowe. W 1950 roku klub przyjął nową nazwę – Klub Sportowy „Górnik Piaski", nawiązując bezpośrednio do górniczego charakteru dzielnicy oraz związków z kopalnią „Czeladź" (późniejszą „Czerwoną Gwardią")[14].

13 I. Szaleniec, *80 lat czeladzkich*…, s. 26-28.

14 Ibidem.

Lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte to okres stabilizacji i rozwoju. Kopalnia, stając się oficjalnym opiekunem klubu, wspierała go finansowo i logistycznie – udostępniała sprzęt, zapewniała miejsca pracy dla sportowców oraz finansowała modernizację obiektów. W 1961 roku drużyna piłkarska Górnika awansowała do III ligi, co było największym sukcesem w historii klubu i jednocześnie świętem całej społeczności Piasków. Awans ten świętowano przy dźwiękach orkiestry górniczej, a boisko przy ul. Mickiewicza wypełniły tłumy kibiców[15].

Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych przeprowadzono modernizację stadionu – poszerzono bieżnię, wybudowano nowe trybuny i zaplecze. W 1967 roku oddano do użytku zmodernizowany kompleks sportowo-rekreacyjny, obejmujący pełnowymiarowe boisko, bieżnię lekkoatletyczną, rzutnie, basen kąpielowy oraz strzelnicę. Wartość robót wykonanych w czynie społecznym oszacowano na kilka milionów złotych, z czego znaczną część wypracowali członkowie załogi kopalni „Czeladź".

Fot. 21. Stadion Górnika Piaski, lata 70. XX wieku



Źródło: zbiory Muzeum Saturn w Czeladzi.

15 Ibidem.

Fot. 22. Brama wejściowa na stadion Górnika Piaski, lata 70. XX wieku



Źródło: zbiory Muzeum Saturn w Czeladzi.

W 1976 roku, w wyniku połączenia kopalń „Czerwona Gwardia" i „Milowice-Czeladź", doszło do fuzji dwóch najstarszych czeladzkich klubów – CKS Czeladź i Górnika Piaski – w jeden organizm o nazwie Międzyzakładowy Czeladzki Klub Sportowy (MCKS). Celem tego połączenia było zintegrowanie środowiska sportowego miasta i wykorzystanie potencjału obu dzielnic. Choć nowy klub funkcjonował formalnie jako wspólna struktura, w praktyce zachowano odrębność tradycji i symboliki obu środowisk, a stadion w Piaskach nadal pełnił funkcję ważnego ośrodka treningowego i społecznego[16].

Transformacja ustrojowa po 1989 roku przyniosła klubowi – podobnie jak większości organizacji zakładowych – poważne trudności finansowe. Wraz z restrukturyzacją górnictwa i zanikiem patronatu kopalń zakończyła się epoka silnego mecenatu przemysłowego. W 1991 roku rozwiązano formułę Międzyzakładowego CKS, a Górnik Piaski stopniowo tracił wsparcie instytucjonalne. Mimo to, w latach dziewięćdziesiątych utrzymywał aktywność sportową, uczestnicząc w rozgrywkach niższych lig i szkoląc młodzież.

16 Ibidem, s. 28-32.

Na przełomie XX i XXI wieku klub przeszedł proces odrodzenia. Dzięki zaangażowaniu byłych zawodników i działaczy reaktywowano działalność Górnika Piaski jako samodzielnej jednostki, kontynuującej dawne tradycje. Odrestaurowano obiekt przy ul. Mickiewicza, który stał się ponownie centrum życia sportowego dzielnicy. W kolejnych latach klub występował w rozgrywkach ligowych na poziomie wojewódzkim, a jego wychowankowie trafiali do różnych zespołów z Zagłębia Dąbrowskiego i Górnego Śląska[17].

Współcześnie klub funkcjonuje jako stowarzyszenie sportowe o profilu piłkarskim, skupiające zarówno drużyny seniorskie, jak i młodzieżowe. Jego zielono-czarne barwy oraz symbolika nawiązują do tradycji górniczej i lokalnej. Pomimo, iż czasy świetności klubu finansowanego przez kopalnię minęły, duch społecznego zaangażowania pozostał żywy. Klub stanowi nie tylko kontynuację sportowych tradycji Piasków, lecz również ważny element kulturowego dziedzictwa Zagłębia Dąbrowskiego, łączący sport z historią, pracą i wspólnotą ludzi w pogórniczym regionie.

Aleksander Pietrzykowski (1938-2024)

W historii sportu Zagłębia Dąbrowskiego, obok wybitnych zawodników i działaczy, którzy osiągali sukcesy na krajowych i międzynarodowych arenach, istnieją postacie symboliczne – ludzie, których życie i zaangażowanie ukazują najgłębszy sens lokalnej tradycji sportowej jako przejawu więzi społecznych, lojalności i miłości do miejsca. Jedną z takich postaci był Aleksander Pietrzykowski, człowiek, którego niemal całe życie – ponad siedemdziesiąt lat – związane było z klubem Górnik Piaski. Wyrastał on z tego samego robotniczo-górniczego środowiska, które ukształtowało tożsamość dzielnicy i klubu, a jego biografia stanowi modelowy przykład ciągłości kultury sportu robotniczego w regionie.

Aleksander Pietrzykowski urodził się 12 grudnia 1938 roku w Czeladzi. Jego dzieciństwo przypadło na czas okupacji i pierwszych lat powojennej odbudowy – okresu trudnego, ale zarazem hartującego dla całego pokolenia ludzi wychowanych w cieniu kopalń i hut Zagłębia

17 Górnik Piaski, [@:] https://wiki.zaglebie.pl/wiki/G%C3%B3rnik_Piaski (dostęp 15.09.2025).

Dąbrowskiego. W wieku pięciu lat przeprowadził się wraz z rodziną do dzielnicy Piaski, gdzie życie codzienne koncentrowało się wokół kopalni i towarzyszących jej instytucji społecznych. Właśnie tam, po raz pierwszy zetknął się ze sportem, który szybko stał się jego pasją i sposobem życia. Jak wielu chłopców z górniczych rodzin, zaczynał od gry na podwórkach, a z czasem trafił do zorganizowanej struktury klubu. Początkowo w wieku trzynastu lat grał w sekcji trampkarzy. Już wtedy wyróżniał się szybkością, ambicją i determinacją. Z czasem stał się czołowym zawodnikiem młodzieżowych drużyn Górnika Piaski, a następnie jego seniorskiej jedenastki, w której występował jako skrzydłowy i napastnik. Był typem zawodnika niezwykle walecznego – zadziorny, ale lojalny wobec zespołu, znany z ducha walki i zdolności mobilizowania innych do wysiłku[18].

Fot. 23. Aleksander Pietrzykowski (1938-2024)



Źródło: archiwum prywatne Dariusza Pietrzykowskiego.

18 G. Podolski, A. Heluszka, *Nie widział piłkarzy, ale wciąż był na trybunach. Nie żyje Aleksander Pietrzykowski*, [@:] https://przegladsportowy.onet.pl/pilka-nozna/nie-widzial-pilkarzy-ale-wciaz-byl-na-trybunach-nie-zyje-aleksander-pietrzykowski/ngqymmr (dostęp 15.09.2025).

Piłka nożna nie była dla niego wyłącznie grą – stanowiła część codzienności środowiska, w którym praca, sport i wspólnota splatały się w jedno. Pietrzykowski, podobnie jak większość zawodników Górnika, łączył grę w piłkę z obowiązkami zawodowymi w kopalni. Zatrudniony w strukturach zakładu jako pracownik dozorujący, często po zmianie schodził na dół, a następnie pojawiał się na treningu czy meczu. Był jednym z tych ludzi, dla których sport nie stanowił alternatywy dla pracy, lecz jej naturalne dopełnienie. W realiach powojennego Zagłębia Dąbrowskiego futbol był przedłużeniem górniczego etosu – wymagał dyscypliny, odporności i solidarności, a zarazem przynosił chwilę oddechu od codziennego trudu. Klub w Piaskach, podobnie jak wiele klubów zakładowych tamtych lat, pełnił rolę ośrodka integracji społecznej: dawał młodym ludziom możliwość uczestnictwa w czymś większym, niż jednostkowa egzystencja robotnika.

Fot. 24. Aleksander Pietrzykowski wraz drużyną Górnika Piaski na obozie zimowym, lata 50. XX wieku



Źródło: archiwum prywatne Dariusza Pietrzykowskiego.

Z czasem, gdy zakończył karierę zawodniczą, Pietrzykowski pozostał w strukturach klubu, stając się jednym z jego filarów organizacyjnych. Był działaczem, społecznikiem i kronikarzem historii Górnika. Pomagał przy modernizacji stadionu, wspierał rozwój młodzieżowych sekcji, uczestniczył w spotkaniach organizacyjnych i turniejach. Z jego inicjatywy powstała klubowa kronika dokumentująca działalność Górnika

Piaski od lat pięćdziesiątych, a także budynek zaplecza z szatniami i biurem klubowym. Dla wielu młodych piłkarzy był nieformalnym mentorem – kimś, kto potrafił opowiedzieć o dawnych czasach, przekazać doświadczenie, a zarazem wzbudzić szacunek i poczucie ciągłości tradycji. W jego osobie łączyły się pokolenia: starszych górników, którzy zakładali klub w latach dwudziestych, i współczesnych chłopców marzących o karierze piłkarskiej.

Jego więź z Górnikiem Piaski była wyjątkowa także dlatego, że przetrwała wszystkie przemiany ustrojowe i społeczne. Gdy w 1976 roku klub został połączony z CKS Czeladź w ramach Międzyzakładowego Czeladzkiego Klubu Sportowego, Aleksander Pietrzykowski nadal angażował się w działalność sekcji piaskowskiej. W czasach kryzysu lat dziewięćdziesiątych, kiedy upadek przemysłu górniczego pozbawił lokalne kluby wsparcia finansowego, to właśnie tacy ludzie jak on podtrzymywali ich funkcjonowanie. Pomagał w utrzymaniu boiska, opiekował się sprzętem, uczestniczył w remontach i organizował zbiórki pieniędzy. Jego obecność na stadionie była czymś więcej niż tylko kibicowaniem – była aktem codziennej troski o wspólne dobro, jakim dla mieszkańców Piasków pozostawał klub.

Fot. 25. Aleksander Pietrzykowski (stoi, drugi z prawej) jako działacz Górnika Piaski, lata 90. XX wieku



Źródło: archiwum prywatne Dariusza Pietrzykowskiego.

Z biegiem lat, gdy zdrowie zaczęło odmawiać mu posłuszeństwa, nie porzucił swojego miejsca na trybunach. Choroba oczu stopniowo odbierała mu wzrok, aż w końcu niemal całkowicie utracił zdolność widzenia. Nie przestał jednak przychodzić na mecze. Jego historia poruszyła całą Polskę – media pisały o niewidomym kibicu, który mimo utraty wzroku co tydzień siadał na stadionie przy Mickiewicza, by słuchać odgłosów meczu, śpiewów i reakcji kibiców. Jego obecność na stadionie – choć symboliczna – stała się dla społeczności Piasków znakiem niezłomności i wierności. Była świadectwem, że sport, nawet w swojej najprostszej, lokalnej formie, może być dla człowieka przestrzenią sensu i tożsamości[19].

Fot. 26. Aleksander Pietrzykowski (w tle, za boiskiem) jako kibic Górnika Piaski



Źródło: archiwum prywatne Dariusza Pietrzykowskiego.

W kolejnych latach Pietrzykowski stał się „żywą legendą" Górnika Piaski. Jego postać inspirowała zawodników i działaczy, a media krajowe wielokrotnie wracały do jego historii jako przykładu najczystszej formy kibicowania. W wywiadach powtarzał, że „nie mógłby żyć bez

19 Ł. Witczyk, *Nie widzi piłkarzy, a mimo to chodzi na mecze. Wzruszająca historia kibica z Czeladzi*, [@:] https://sportowefakty.wp.pl/pilka-nozna/1000553/nie-widzi-pilkarzy-a-mimo-to-chodzi-na-mecze-wzruszajaca-historia-kibica-z-czela (dostęp 15.09.2025).

Piasków", a klub był dla niego drugim domem. Jego niezłomność i codzienna obecność na meczach, mimo całkowitej utraty wzroku, przyciągały uwagę nie tylko lokalnych dziennikarzy, lecz także ogólnopolskich stacji telewizyjnych i portali sportowych. Dla społeczności Czeladzi był symbolem tego, że pasja i przywiązanie do małej ojczyzny są wartościami, które nie przemijają nawet w epoce komercjalizacji sportu[20].

Aleksander Pietrzykowski zmarł 29 października 2024 roku, w wieku 85 lat. Jego odejście wywołało powszechny żal – nie tylko w Piaskach, ale w całym regionie. Klub opublikował wspomnienie, w którym napisano, że „odszedł człowiek, który był sercem Górnika". W krótkim czasie po jego śmierci lokalni kibice ufundowali mural z jego podobizną, odsłonięty przy wejściu na stadion[21]. W 2025 roku pojawiła się również inicjatywa nadania stadionowi imienia Aleksandra Pietrzykowskiego – symbolicznego gestu, który miałby utrwalić pamięć o człowieku, dla którego sport i klub były sensem życia.

Biografia Aleksandra Pietrzykowskiego ma wymiar uniwersalny. Ukazuje, że historia sportu to nie tylko dzieje wielkich zwycięstw i spektakularnych osiągnięć, lecz także – a może przede wszystkim – opowieść o ludzkiej wierności, o potrzebie wspólnoty i o znaczeniu lokalnych miejsc pamięci. W jego życiu, naznaczonym trudem pracy, miłością do futbolu i przywiązaniem do rodzinnej dzielnicy, odbija się cały sens hasła „Nie samym węglem żyje człowiek". Sport był dla niego nie tyle ucieczką od rzeczywistości, ile jej najlepszym wyrazem – przestrzenią, w której człowiek pracy, górnik i kibic odnajdywali godność, radość i poczucie przynależności.

Płomień Milowice

Historia klubu

Początki Płomienia Milowice sięgają 1929 roku, kiedy to strażacy działający przy kopalni „Wiktor" (później kopalnia „Milowice") w Milowicach

20 *Nie widzi piłkarzy, a mimo to przychodzi na mecze. Wzruszająca historia Aleksandra Pietrzykowskiego*, https://www.youtube.com/watch?v=0VUtrSQg2v8 (dostęp 15.09.2025).

21 W. Todur, Powstał mural w hołdzie niezwykłemu kibicowi. Nie przestał kibicować, nawet gdy stracił wzrok, [@:] https://sosnowiec.wyborcza.pl/sosnowiec/7,93867,29021806,w-czeladzi-powstal-mural-w-holdzie-niezwyklemu-kibicowi.html (dostęp 15.09.2025).

(dzisiejszej dzielnicy Sosnowca) założyli klub sportowy, nadając mu nazwę nawiązującą do ognia – symbolu energii i wspólnoty robotniczej. Kluby tego typu – zakładane przez pracowników kopalni czy straż pożarną – były powszechną formą samoorganizacji społecznej w środowisku robotniczym. W początkowych latach Płomień prowadził działalność wielosekcyjną: funkcjonowały tam m.in. sekcje piłki nożnej, gimnastyki artystycznej, boksu, judo czy szachów, choć bez wątpienia najbardziej rozpoznawalną i odnoszącą największe sukcesy stała się sekcja siatkarska[22].

Przełomowym momentem było ukierunkowanie wysiłków klubu na siatkówkę. Choć dokładna data formalnego rozpoczęcia działalności siatkarskiej bywa rozmaicie interpretowana, przyjmuje się, że sekcja ta zaczęła odgrywać istotną rolę od początku lat 60. XX wieku. W miarę rozwoju konstrukcji sportowej Polski Ludowej klub otrzymywał dalsze wsparcie materialne i organizacyjne – także ze strony kopalni „Milowice" – co umożliwiło mu rywalizację na najwyższym poziomie krajowym.

Fot. 27. Hala Płomienia Milowice, 1977 rok



Źródło: zbiory Muzeum Saturn w Czeladzi.

22 *50 lat GKS Płomień Milowice w Sosnowcu. 1930-1980*, Sosnowiec 1980, s. 1-24.

Ekspansja sukcesów Płomienia nastąpiła przede wszystkim w latach 70. i 80. XX wieku. Wśród najwspanialszych osiągnięć należy wymienić zdobycie Pucharu Europy Mistrzów Krajowych w siatkówce mężczyzn w 1978 roku (turniej finałowy w Bazylei), co uczyniło Płomień pierwszym polskim klubem siatkarskim triumfującym w tej europejskiej rywalizacji. W krajowych rozgrywkach Płomień zdobywał mistrzostwa Polski w sezonach 1976-77 i 1978-79, a także triumfował w Pucharze Polski w sezonie 1984-85. Równocześnie sekcja kobieca odnosiła znakomite rezultaty, zdobywając kilka tytułów mistrzowskich: już w sezonie 1973-74 siatkarki Płomienia sięgnęły po tytuł Mistrza Polski, powtarzając sukces w kolejnych latach.

Fot. 28. Drużyna siatkarska Płomienia Milowice z 1977 roku – mistrzowie Polski



Źródło: zbiory Muzeum Saturn w Czeladzi.

Klub ugruntował swoją pozycję jako ośrodek sportowy szczególnego prestiżu. Wśród zawodników Płomienia był m.in. Włodzimierz Sadalski, który zdobywał medale jako reprezentant Polski i występował w barwach klubu w latach jego świetności. O sukcesach Płomienia często mówiono jako o „fenomenie milowickim" — mały klub górniczy, który stał się jednym z najważniejszych punktów na mapie polskiej siatkówki[23].

Jednak wraz z przemianami ustrojowymi i kapitalistyczną transformacją gospodarki, klub zaczął odczuwać skutki ograniczeń finansowych

23 J. Gątkiewicz, *Nie samym wydobyciem żyła kopalnia*, „Echo Czeladzi", 2025, nr 4, s. 21.

oraz zmian w strukturach zakładów pracy. W 1992 roku Płomień Milowice formalnie zakończył działalność — decyzja ta wiązała się ze zmianami własnościowymi i restrukturyzacją zakładów górniczych patronujących klubowi. Tradycję klubu przejął nowy podmiot – GKS Kazimierz Płomień Sosnowiec, który stał się spadkobiercą dorobku sportowego klubu milowickiego[24].

Po likwidacji klubu sportowego obiekt Płomienia w Milowicach – hala i zaplecze sportowe – stopniowo znalazł nowe zastosowania. Już w 1995 roku w tej samej lokalizacji powstała Szkoła Mistrzostwa Sportowego Polskiego Związku Piłki Siatkowej (PZPS), co miało wymiar symboliczny: kontynuowanie tradycji siatkówki Milowic w instytucjonalnej formie edukacyjnej i sportowej.

Los Płomienia wpisuje się w zmienną historię klubów zakładowych regionu: od lokalnej inicjatywy robotniczej przez okres mecenatu górniczego aż po trudności transformacyjne. W kontekście publikacji o dziedzictwie postindustrialnym Zagłębia Dąbrowskiego, historia Płomienia Milowice ilustruje, jak silne były powiązania między zakładem górniczym a światem sportu, i jak kluby takie potrafiły przemieniać się w instytucje kultury lokalnej.

Janusz Gątkiewicz (1945-)

Osoba Janusza Gątkiewicza zajmuje wyjątkowe miejsce w historii sportu Zagłębia Dąbrowskiego. Jest on jednym z nielicznych żyjących świadków i uczestników okresu największej świetności klubu Płomień Milowice – działaczem, który w swojej pracy zawodowej i społecznej łączył świat przemysłu górniczego, administracji i sportu. Jego biografia jest przykładem tego, jak ściśle splecione były losy kopalni, miasta i klubu sportowego w drugiej połowie XX wieku.

Janusz Gątkiewicz urodził się w 1945 roku. Po ukończeniu studiów prawniczych rozpoczął w 1971 roku pracę w dziale organizacyjno-prawnym kopalni „Milowice” w Sosnowcu, należącej do Dąbrowskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego. W tamtym czasie kopalnia nie była jedynie zakładem wydobywczym – stanowiła rozbudowaną instytucję społeczno-gospodarczą, obejmującą mieszkalnictwo, kulturę,

24 *Płomień Milowice*, [@:] http://www.milowice.com.pl/2-strona (dostęp 15.09.2025).

edukację, rekreację i sport. To właśnie w strukturach tej kopalni od 1929 roku funkcjonował klub sportowy Płomień Milowice, który w latach siedemdziesiątych XX wieku osiągnął szczyt krajowej i europejskiej sławy w siatkówce.

Fot. 29. Janusz Gątkiewicz (1945-)



Źródło: zbiory Muzeum Saturn w Czeladzi.

Gątkiewicz brał czynny udział w procesach organizacyjnych, które przekształciły strukturę kopalnictwa w Zagłębiu Dąbrowskim. Był jednym z decydentów połączenia kopalni „Milowice" z kopalnią „Czeladź" w 1973 roku. Trzy lata później był świadkiem połączenia obu tych zakładów z kopalnią „Czerwona Gwardia" w Czeladzi, tworzącą potężny kompleks górniczy obejmujący trzy „ruchy" – Czeladź, Milowice i Piaski. Od 1976 roku pełnił funkcję zastępcy dyrektora kopalni, odpowiadając m.in. za sprawy organizacyjne i współpracę ze środowiskiem społecznym, w tym za rozwój infrastruktury sportowej i kulturalnej. Jednocześnie, z wyboru załogi, pełnił funkcję przewodniczącego Rady Pracowniczej kopalni.

Jak sam wspomina, kopalnia „Milowice" była zakładem wielofunkcyjnym, który „zajmował się wszystkim" – od budowy mieszkań i prowadzenia szkół po organizację wczasów, kolonii i wydarzeń sportowych. W jej ramach działał klub Płomień, który dzięki wsparciu zakładu mógł rozwinąć pełną infrastrukturę sportową. Na przełomie lat 60. i 70. XX wieku kopalnia wybudowała halę sportową, hotel dla zawodników, gabinet odnowy biologicznej i restaurację klubową, planując także budowę basenu, którego ostatecznie nie zrealizowano[25].

Fot. 30. Janusz Gątkiewicz uhonorowany na akademii barbórkowej w 1977 roku



Źródło: archiwum prywatne Janusza Gątkiewicza.

Janusz Gątkiewicz był jednym z głównych organizatorów zaplecza administracyjnego klubu oraz łącznikiem między kopalnią a sekcją sportową. W jego relacjach szczególnie mocno wybrzmiewa przekonanie, że Płomień Milowice był nie tylko klubem sportowym, lecz także formą „kulturalnego przedłużenia kopalni" – miejscem, gdzie integrowały się różne grupy zawodowe i pokolenia. Kopalnia finansowała działalność

25 M. Wądołowski, M. Wiecha, P. Strojniak, *Zdekarbonizowana rzeczywistość. Europejska refleksja międzypokoleniowa*, Czeladź 2025, s. 33-47.

sportową w pełnym zakresie: utrzymanie zawodników, trenerów i personelu, a także zapewniała im etaty w strukturach zakładu. Jak podkreśla Gątkiewicz, „w górnictwie nie było sportu zawodowego", dlatego siatkarze i siatkarki Płomienia formalnie byli zatrudnieni na etatach górniczych – mężczyźni „na dole", kobiety „na powierzchni, w oddziale kolejowym i sortowni"[26].

Współpracował z wieloma wybitnymi sportowcami, którzy rozsławili Milowice na arenie międzynarodowej. W latach siedemdziesiątych w drużynach Płomienia grali m.in. Ryszard Bosek, Wiesław Gawłowski, Włodzimierz Sadalski i Zbigniew Zarzycki – czterej członkowie złotej reprezentacji Huberta Wagnera, mistrzów świata z 1974 roku i mistrzów olimpijskich z 1976 roku. Klub Milowicki osiągnął wówczas historyczny sukces: 19 lutego 1978 roku zdobył Puchar Europy Mistrzów Krajowych, pokonując w Bazylei drużyny z Turcji, Holandii i Czechosłowacji. Dla Gątkiewicza był to moment szczególnej dumy, gdyż klub ten – powstały z inicjatywy górników i strażaków – stał się symbolem całego regionu.

Jednak jego zaangażowanie w działalność sportową przyniosło także poważne konsekwencje. W okresie stanu wojennego, w latach 1981–1982, przeciwko kierownictwu kopalni i klubowi Płomień Milowice wszczęto postępowanie prokuratorskie dotyczące tzw. „fikcyjnych etatów sportowców". Janusz Gątkiewicz, wówczas zastępca dyrektora kopalni „Czerwona Gwardia", był jednym z przesłuchiwanych, a następnie decyzją władz Dąbrowskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego został przeniesiony do kopalni „Generał Zawadzki" (późniejszy „Paryż") w Dąbrowie Górniczej. Paradoksalnie jednak również tam kontynuował działalność sportową, obejmując funkcję prezesa klubu „Zagłębianka", którego kobieca sekcja piłki nożnej zdobyła mistrzostwo Polski w 1988 i 1990 roku[27].

W górnictwie pracował do 1992 roku uzyskując tytuł Dyrektora Górniczego I stopnia. Później działał na wielu płaszczyznach mających wpływ na kształtowanie środowiska w najbliższym regionie. W samorządzie gospodarczym w Sosnowcu został prezesem reaktywowanej przedwojennej Regionalnej Izby Przemysłowo-Handlowej. Związał się

26 Ibidem.

27 J. Gątkiewicz, *op. cit.*, s. 21.

również z samorządem Czeladzi – w 1998 roku został zastępcą burmistrza miasta i odegrał znaczącą rolę w pierwszych działaniach na rzecz ochrony i rewitalizacji zabytków poprzemysłowych dawnej kopalni „Saturn". Był jednym z tych, którzy już wówczas apelowali o konieczność zachowania cechowni, elektrowni i dawnej willi dyrektorskiej (dzisiejszej „Willi pod Filarami") jako materialnych śladów górniczej spuścizny regionu. Równolegle piastował funkcję radnego Powiatu Będzińskiego oraz wieloletniego (11 lat, aż do emerytury) dyrektora Powiatowego Urzędu Pracy w Będzinie. W tym samym czasie, przez cztery kadencje był radnym Rady Miejskiej w Czeladzi pełniąc funkcję przewodniczącego i wiceprzewodniczącego Rady[28].

Fot. 31. Janusz Gątkiewicz jako organizator imprezy barbórkowej, lata 70. XX wieku



Źródło: archiwum prywatne Janusza Gątkiewicza.

Wiele z przynoszących pozytywne efekty działań społecznych praktykowanych w kopalni przeniósł na grunt samorządowy. W 2009 roku został wyróżniony nagrodą Miasta Czeladź za zainicjowanie i aktywny udział w organizacji festiwalu „Ave Maria". Doprowadził również do

28 Wywiad z Januszem Gątkiewiczem, przeprowadzony 7 września 2025 roku w siedzibie Muzeum Saturn w Czeladzi.

otwarcia pierwszego ośrodka integracyjnego „Senior" (obecnie DPS „Senior"). Mocno wspierał tworzące się Zagłębiowskie Koło Pszczelarzy, któremu Czeladź zaoferowała swoje miasto na siedzibę. Zabiegał również o uhonorowanie zasłużonych, przyczyniając się do odsłonięcia obelisku upamiętniającego tragicznie zmarłych w Czeladzi bohaterów Związku Orła Białego walczących o niepodległość Polski. Wiele uwagi poświęcał także podtrzymywaniu i dalszemu rozwojowi tradycji górniczych w mieście – działalności ponad stuletniej górniczej orkiestry dętej, czy organizowaniu barbórkowych spotkań górników-emerytów na tradycyjnych karczmach piwnych. Za całokształt tej działalności został uhonorowany w 2021 roku nagrodą Burmistrza Miasta Czeladź – Pierścieniem Saturna. W 2022 roku został wyróżniony również przez Sejmik Województwa Śląskiego otrzymując Złotą Odznaką Honorową za Zasługi dla Województwa Śląskiego.

Z końcem 2015 roku zakończył pracę zawodową przechodząc na zasłużoną emeryturę. Dziś, Janusz Gątkiewicz, mieszkający w Czeladzi od 1985 roku, pozostaje aktywnym uczestnikiem lokalnego życia kulturalnego i świadkiem epoki, w której sport i poczucie wspólnoty, którą tworzył, były częścią społecznego systemu górnictwa. W jego opowieściach, klub Płomień Milowice jawi się nie tylko jako potęga sportowa, lecz także jako mikrokosmos kopalnianej wspólnoty – miejsce, gdzie praca, pasja i solidarność budowały lokalną dumę i poczucie przynależności. Jak sam wspomina: „Kopalnia zajmowała się wszystkim: domami, szkołami, kulturą i sportem. A sport był jej sercem – tak samo potrzebny jak szyby i maszyny. Bez kopalni nie byłoby Płomienia, a bez Płomienia – Milowic"[29].

Muzyka wokół kopalni

Muzyka, podobnie jak sport, stanowiła nieodłączny element codzienności społeczności górniczych. W jej dźwiękach odbijały się rytmy pracy, emocje towarzyszące codziennym trudom, a zarazem – potrzeba wspólnoty i ekspresji duchowej. W realiach industrialnego Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie zgiełk kopalnianych maszyn mieszał się z odgłosami gwizdków szybowych i uderzeniami młotów, muzyka stała się

29 Ibidem.

jednym z najważniejszych przejawów kultury robotniczej. Towarzyszyła górnikom w chwilach święta i żałoby, w czasie uroczystości zakładowych, pochodów, nabożeństw, ale też codziennych spotkań towarzyskich w świetlicach, domach kultury i osiedlowych klubach.

Muzyczne życie wokół kopalń miało wymiar zarówno instytucjonalny, jak i indywidualny. Z jednej strony rozwijały się orkiestry dęte – profesjonalne zespoły utrzymywane przez zakłady górnicze, które stanowiły integralny element ceremoniału górniczego, uczestnicząc w obchodach Barbórki, pochodach pierwszomajowych, pogrzebach górników czy otwarciach nowych szybów. Ich obecność kształtowała wizualny i dźwiękowy pejzaż regionu, czyniąc muzykę dętą jednym z symboli Zagłębia. Z drugiej strony funkcjonowały mniej formalne grupy artystyczne, chóry, kapele i zespoły rozrywkowe, które rozwijały się w strukturach domów kultury i przyzakładowych klubów, zaspokajając potrzeby rekreacyjne i towarzyskie społeczności robotniczej.

Kopalniane orkiestry dęte stanowiły swoisty znak prestiżu zakładu. Każda większa kopalnia – jak te czeladzkie: „Saturn", „Czeladź" oraz „Milowice" – posiadała własną orkiestrę. Orkiestra była nie tylko częścią reprezentacyjną, ale również formą artystycznej edukacji i wychowania muzycznego. Wielu górników, rozpoczynając od grania w orkiestrze zakładowej, rozwijało później swoje umiejętności w szkołach muzycznych lub zespołach amatorskich. W tym sensie muzyka w środowisku górniczym pełniła funkcję analogiczną do sportu – stanowiła narzędzie samodoskonalenia i awansu społecznego, a zarazem budowała wspólnotę opartą na wspólnym doświadczeniu i emocjach.

Nie bez znaczenia pozostaje także fakt, że muzyka wokół kopalni była elementem codziennej komunikacji symbolicznej. Towarzyszyła rytuałom pracy i życia, wyznaczała rytm świąt i uroczystości. Orkiestra, podobnie jak górniczy mundur, stanowiła znak identyfikacji i dumy zawodowej. Dźwięki marszów i pieśni górniczych były rozpoznawalne w całym regionie, a ich repertuar – od klasycznych utworów patriotycznych po ludowe melodie i aranżacje popularnych pieśni – tworzył muzyczną opowieść o pracy, wspólnocie i przemijaniu[30].

30 H. Orzyszek, *Górnicze formy muzykowania*, [w:] *Górniczy stan*…, s. 253-273.

Równolegle do tradycyjnych orkiestr rozwijały się również zespoły rozrywkowe i bigbitowe, które w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku stały się wyrazem nowoczesnej tożsamości pokolenia wychowanego już w realiach Polski Ludowej. Zespoły takie jak „Oskardy" czy amatorskie grupy przy domach kultury w Czeladzi, Będzinie czy Sosnowcu, często wywodziły się z inicjatyw młodych górników i uczniów techników górniczych. Stanowiły one swoistą kontynuację tradycji muzycznych kopalń, przenosząc je w nowe formy ekspresji i współczesne brzmienia.

Muzyka w Zagłębiu Dąbrowskim nie była więc jedynie dodatkiem do życia robotniczego – stanowiła jego organiczny składnik. Jej rozwój, podobnie jak rozwój sportu, pozostawał w ścisłym związku z przemianami gospodarczymi i społecznymi, z procesem industrializacji, a później – z próbami zachowania tożsamości w dobie deindustrializacji. Dźwięki orkiestr dętych, pieśni górniczych i zespołów amatorskich tworzą dziś ważną część niematerialnego dziedzictwa regionu – dziedzictwa, które, choć nierzadko niedoceniane, wciąż rozbrzmiewa w pamięci mieszkańców dawnych miast i osiedli kopalnianych.

Kopalniane orkiestry dęte

Historia kopalnianych orkiestr dętych wokół Czeladzi

Orkiestry dęte towarzyszą górnictwu niemal od zarania jego zorganizowanej formy. Od końca XIX wieku stanowiły nieodłączny element życia zakładowego, będąc zarazem symbolem prestiżu, dyscypliny i wspólnoty. W regionach przemysłowych, takich jak Zagłębie Dąbrowskie, orkiestry górnicze pełniły funkcje ceremonialne i społeczne: witały gości, towarzyszyły pochodom, pogrzebom, uroczystościom Barbórki i mszy świętych za górników. Ich działalność przekraczała jednak wymiar reprezentacyjny – tworzyły one środowisko muzyczne, które kształciło kolejne pokolenia muzyków, podtrzymywało więzi zawodowe i umacniało tożsamość lokalną.

W Czeladzi tradycja orkiestr dętych sięga 1898 roku, kiedy to przy Towarzystwie Bezimiennym Kopalni Węgla „Czeladź" powołano do życia pierwszą orkiestrę zakładową. Zespół ten, kierowany początkowo przez górników amatorów, szybko uzyskał poparcie dyrekcji kopalni,

która sfinansowała zakup instrumentów i mundurów. W publikacji *110 lat górniczych orkiestr dętych w Czeladzi* podkreślono, że orkiestra ta stanowiła „nie tylko oprawę świąt zakładowych, ale element codzienności górniczej wspólnoty – muzyczny głos kopalni”[31].

Na początku XX wieku, równolegle z rozwojem zakładu, orkiestra kopalni „Saturn” stała się jednym z czołowych zespołów w regionie. Próby odbywały się w sali teatralnej Domu Ludowego kopalni Saturn, który stał się jednym z głównych centrów życia muzycznego w Czeladzi.

Fot. 32. Orkiestra kopalni „Saturn” na czele defilady, lata międzywojenne



Źródło: domena publiczna, Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Orkiestra kopalni „Saturn”, poza działalnością ceremonialną, występowała podczas miejskich uroczystości, pochodów i koncertów plenerowych. W latach międzywojennych należała do czołówki orkiestr przemysłowych w regionie, a jej zespole grało ponad 40 muzyków. Współpracowała ona z chórem górniczym kopalni i orkiestrami z sąsiednich zakładów, w tym kopalni „Czeladź” i „Milowice”[32].

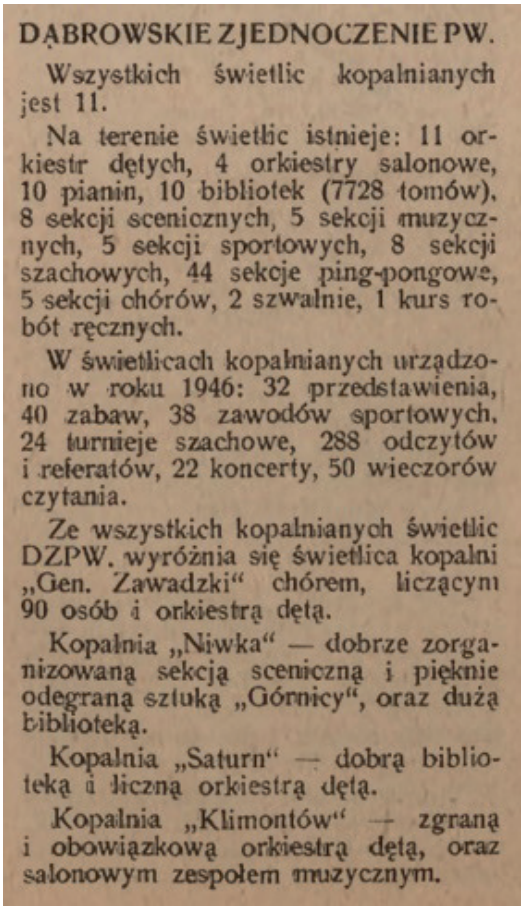
Równie istotną rolę odgrywała orkiestra dęta kopalni „Milowice”, działająca co najmniej od lat 30. XX wieku. Orkiestra ta powstała

31 W. Konopelska (red.), *110 lat górniczych orkiestr dętych w Czeladzi*, Czeladź 2009, s. 13.

32 Ibidem, s. 13-14.

z inicjatywy pracowników straży pożarnej kopalni „Wiktor", stanowiącej część milowickiego kompleksu górniczego.

Fot. 33. Opis sytuacji kulturalnej w zagłębiowskich kopalniach z 1947 roku



DĄBROWSKIE ZJEDNOCZENIE PW.

Wszystkich świetlic kopalnianych jest 11.

Na terenie świetlic istnieje: 11 orkiestr dętych, 4 orkiestry salonowe, 10 pianin, 10 bibliotek (7728 tomów), 8 sekcji scenicznych, 5 sekcji muzycznych, 5 sekcji sportowych, 8 sekcji szachowych, 44 sekcje ping-pongowe, 5 sekcji chórów, 2 szwalnie, 1 kurs robót ręcznych.

W świetlicach kopalnianych urządzono w roku 1946: 32 przedstawienia, 40 zabaw, 38 zawodów sportowych, 24 turnieje szachowe, 288 odczytów i referatów, 22 koncerty, 50 wieczorów czytania.

Ze wszystkich kopalnianych świetlic DZPW. wyróżnia się świetlica kopalni „Gen. Zawadzki" chórem, liczącym 90 osób i orkiestrą dętą.

Kopalnia „Niwka" — dobrze zorganizowaną sekcją sceniczną i pięknie odegraną sztuką „Górnicy", oraz dużą biblioteką.

Kopalnia „Saturn" — dobrą biblioteką i liczną orkiestrą dętą.

Kopalnia „Klimontów" — zgraną i obowiązkową orkiestrą dętą, oraz salonowym zespołem muzycznym.

Źródło: „Świat Górnika", 1947, nr 2-3, s. 20.

Zarówno orkiestry kopalni „Saturn", jak i „Milowice" kontynuowały działalność po powojennych przekształceniach w górnictwie. Gdy w 1973 roku kopalnie „Milowice" i „Czeladź" połączono, a następnie w 1976 roku zintegrowano je z kopalnią „Saturn" w ramach jednego zakładu pod nazwą Kopalnia Węgla Kamiennego „Czerwona Gwardia", zadecydowano również o połączeniu orkiestr zakładowych[33]. Nowa, wspólna orkiestra dęta – Orkiestra KWK „Czerwona Gwardia" – stała

33 Ibidem.

się zespołem reprezentacyjnym całego kombinatu górniczego, skupiając muzyków z trzech dawnych orkiestr. Jej działalność obejmowała zarówno występy zakładowe, jak i reprezentacyjne. Orkiestra uczestniczyła w centralnych obchodach Barbórki, koncertowała w Sosnowcu, Dąbrowie Górniczej i Katowicach, a także brała udział w przeglądach orkiestr górniczych[34].

W latach osiemdziesiątych orkiestra „Czerwonej Gwardii" osiągnęła wysoki poziom artystyczny, prowadzona przez kapelmistrza Adama Marca, absolwenta Akademii Muzycznej w Katowicach. W 1984 roku zespół zdobył wyróżnienie podczas Wojewódzkiego Przeglądu Orkiestr Górniczych w Bytomiu, a w 1989 roku zagrał koncert jubileuszowy z okazji 90-lecia tradycji orkiestr dętych w Czeladzi[35].

Transformacja ustrojowa po 1989 roku i likwidacja kopalń spowodowały jednak upadek większości orkiestr zakładowych. Po zamknięciu kopalni „Czerwona Gwardia" w 1996 roku orkiestra utraciła finansowanie. Dzięki zaangażowaniu byłych muzyków i wsparciu miasta udało się jednak kontynuować działalność w nowej formie jako Czeladzka Orkiestra Dęta, która do dziś występuje podczas uroczystości miejskich i górniczych.

Współcześnie orkiestra ta pozostaje żywym pomnikiem kultury przemysłowej regionu. Jej repertuar obejmuje zarówno klasyczne marsze górnicze, jak i aranżacje utworów popularnych. Każdego roku bierze udział w obchodach Barbórki, koncertach plenerowych i miejskich świętach, stanowiąc nie tylko echo przeszłości, lecz również trwały element współczesnego pejzażu kulturowego Zagłębia Dąbrowskiego. Dźwięk czeladzkiej orkiestry dętej towarzyszy historii miasta od ponad stu lat.

Kapelmistrz Józef Marczyński (1942-)

Osoba Józefa Marczyńskiego (rocznik 1942) spaja ciągłość tradycji czeladzkich orkiestr górniczych. Jako muzyk i kapelmistrz Czeladzkiej Górniczej Orkiestry Dętej jest nie tylko jej obecnym liderem artystycznym, ale również świadkiem przemian jakie przeszła muzyka zakładowa

34 K. Berezowski, *Orkiestra ciągle gra…*, „Trybuna Górnicza", 2009, nr 17, s. 14.

35 W. Konopelska, *Grają od 100 lat*, „Echo Czeladzi", 1998, nr 12, s. 7.

w regionie – od czasów mecenatu kopalń po współczesne, społeczne formy jej kontynuacji. Jego biografia ilustruje jak głęboko muzyka wrosła w tożsamość środowiska górniczego i jak bardzo uzależniona była od realiów ekonomicznych, organizacyjnych i społecznych Zagłębia Dąbrowskiego.

Fot. 34. Kapelmistrz Józef Marczyński na czele Czeladzkiej Górniczej Orkiestry Dętej



Źródło: archiwum Urzędu Miasta Czeladź.

Józef Marczyński urodził się w 1942 roku w województwie lubelskim. Do Zagłębia Dąbrowskiego trafił jako czternastolatek, przyjeżdżając do szkoły górniczej w Dąbrowie Górniczej. Właśnie tam zaczęła się jego przygoda z muzyką:

> *Przyszedłem do szkoły górniczej do Dąbrowy Górniczej i wtedy były zapisy do orkiestry. I od razu, w pierwszej klasie, zapisałem się. To był 1956 rok*[36].

Jak wspomina, już wtedy orkiestra była nieodłączną częścią wychowania górniczego, stanowiąc element formacji zawodowej i towarzyskiej młodych ludzi:

36 Wywiad z Józefem Marczyńskim, przeprowadzony 16 października 2025 roku w siedzibie Muzeum Saturn w Czeladzi.

Najpierw byłem w szkole górniczej przez 6 lat, bo 3 lata szkoła zawodowa i 3 lata technikum. W drugiej klasie technikum przeszedłem do orkiestry przykopalnianej do kopalni „Generał Zawadzki". I tam normalnie uczestniczyłem w tej orkiestrze, normalnie były próby[37].

Działalność orkiestr w latach 50. i 60. XX wieku była ściśle związana z zakładowym systemem opieki społecznej. Jak podkreśla Marczyński, uczestnictwo w orkiestrze było nie tylko przywilejem, ale i obowiązkiem, wspieranym przez dyrekcje kopalń:

To były inne czasy, bo były orkiestry zakładowe i wtedy troszkę bardziej przychylnie patrzyły dyrekcje na te orkiestry. Na przykład były próby dwa razy w tygodniu i te próby były płatne. Niewielkie grosze, ale coś tam było płacone[38].

Związany z górnictwem zawodowo, przez wiele lat pracował jako sztygar na robotach przygotowawczych, łącząc obowiązki służbowe z działalnością muzyczną. Wspomina, że zakład pracy wspierał orkiestrę w sposób systemowy:

Jak były ważniejsze jakieś grania, to nawet była taka sytuacja, że z pracy w ciągu dniówki zwalniali na dwie, trzy godziny. Wcześniej można było wyjechać z dołu i trzeba było nawet uczestniczyć. Było postanowione przez komitet zakładowy to, że orkiestra musi być i musi grać, bo to była cała okrasa uroczystości[39].

W 1987 roku objął funkcję kapelmistrza. Jak sam mówi:

Funkcję kapelmistrza objąłem gdzieś w okolicach osiemdziesiątego siódmego roku. (...) Najpierw prowadziłem orkiestrę w Hucie „Dzierżyńskiego". Później było trochę przerwy i potem założyłem orkiestrę młodzieżową w Wojkowicach Kościelnych, z inicjatywy prezesa i księdza Wojcińskiego. Od zera to prowadziliśmy, od osiemdziesiątego dziewiątego roku. I tam prowadziłem ponad 30 lat orkiestrę[40].

37 Ibidem.

38 Ibidem.

39 Ibidem.

40 Ibidem.

Po śmierci kapelmistrza Edwarda Stasiaka przejął kierownictwo nad Czeladzką Orkiestrą Dętą, z którą związany jest do dziś:

Równocześnie tutaj w Czeladzi, już po śmierci kapelmistrza Edwarda Stasiaka, przejąłem ja tę orkiestrę dętą i prowadzę to w Czeladzi gdzieś około piętnastu lat[41].

W jego wspomnieniach orkiestra jawi się jako symbol prestiżu i wspólnoty – instytucja, która łączyła pokolenia i stanowiła nieodłączny element życia codziennego kopalni:

Orkiestra była szanowana. Tam, gdzie była orkiestra przy zakładach, to były też kasy orkiestralne, gdzie wszyscy chętni odprowadzali składki na działalność orkiestry. Potem przy tych smutnych obrzędach, przy pogrzebach, to zawsze każdemu pracownikowi orkiestra grała[42].

Kapelmistrz wielokrotnie podkreśla w wywiadzie społeczny wymiar orkiestry – jej obecność podczas uroczystości, świąt państwowych i religijnych:

Poza tym były te koncerty na osiedlach, były koncerty w parku Zielona, były te wszystkie pochody. Bardzo ładne pochody były, pierwszomajowe, 22 lipiec, wszystko to było ubarwione występami orkiestr[43].

Z biegiem lat orkiestra musiała zmagać się z konsekwencjami przemian ustrojowych i likwidacją kopalń. Józef Marczyński zauważa, że po zamknięciu zakładów wielu muzyków nie mogło już kontynuować działalności:

No wtedy już się zaczęło to wszystko rozsypywać. Ci, co poszli na emeryturę, to oni jeszcze uczestniczyli normalnie w orkiestrach, a ci młodsi, którzy nie mieli jeszcze emerytury, no to oni musieli gdzieś złapać się za jakąś pracą (...). Dużo członków orkiestry odeszło ze względu na to, że nie mieli możliwości uczestniczenia w próbach i koncertach[44].

41 Ibidem.

42 Ibidem.

43 Ibidem.

44 Ibidem.

Mimo tych trudności Czeladzka Orkiestra Górnicza przetrwała, choć – jak przyznaje – wymaga to dziś ogromnej determinacji:

W tej chwili pozostała jedna, jedyna orkiestra górnicza w Zagłębiu. Na Śląsku jeszcze są. Inna rzecz, że na Śląsku jeszcze kopalnie istnieją. Ale jedyna górnicza orkiestra w Zagłębiu to jest w Czeladzi. Sklecamy ją jak możemy, ale jak mówię, to wszystko wykrusza się[45].

Kapelmistrz wciąż z pasją myśli o przyszłości orkiestry. Jego celem jest wychowanie nowego pokolenia muzyków, którzy przejmą pałeczkę po dawnych górnikach:

Chcemy otworzyć znowu nabór do orkiestry dla młodych członków. Chcemy, żeby powstało coś młodego, no bo tych starszych członków orkiestry to już można na palcach jednej ręki policzyć[46].

Fot. 35. Kapelmistrz Józef Marczyński



Źródło: archiwum Muzeum Saturn w Czeladzi, fot. Ł. Korus.

45 Ibidem.

46 Ibidem.

W jego wypowiedziach pobrzmiewa przekonanie, że orkiestra jest żywą tradycją, której wartość wykracza daleko poza sferę muzyki:

Orkiestra to jest zawsze tradycja. Nasza orkiestra istnieje prawie 130 lat, no to żal by było naprawdę, żeby tę tradycję zaprzepaścić. (...) Dużo rzeczy się niszczy, psuje w orkiestrze. No i trzeba czymś zachęcić, no niestety, w tej chwili każdy patrzy na kieszeń[47].

Dla Józefa Marczyńskiego orkiestra to także źródło osobistej satysfakcji i dumy:

To, że wystąpimy gdzieś i wyjdzie nam występ, ładnie zagramy. To są wtedy oklaski, publiczność jest, która przyjmuje dosyć serdecznie, gdzie byśmy nie grali. (...) To, że na przykład jak gramy uroczystości kościelne, no to ksiądz publicznie podziękuje – to też jest jakaś satysfakcja[48].

Jego wspomnienia mają wymiar nie tylko osobisty, ale i symboliczny – stanowią zapis pamięci o epoce, w której muzyka i górnictwo tworzyły wspólny rytm życia społecznego. W słowach Marczyńskiego brzmi tęsknota za dawnym światem orkiestr kopalnianych, ale także nadzieja na jego odrodzenie. Jak sam mówi:

No trzeba dalej pracować, kontynuować, grać i utrzymywać dalej tę tradycję. (...) Wielu jest takich, którzy nie wiedzą co to jest orkiestra dęta. Trzeba to po prostu propagować na terenie miasta, żeby ludzie usłyszeli, żeby widzieli[49].

W życiorysie Józefa Marczyńskiego splatają się losy orkiestr górniczych, przemiany społeczne i przemysłowe regionu oraz osobiste oddanie muzyce, rozumianej nie jako hobby, lecz jako forma służby wspólnocie. Jego dorobek, obejmujący ponad sześćdziesiąt lat nieprzerwanej obecności w ruchu orkiestr dętych, stanowi pomost między pokoleniami muzyków, od czasów zakładowych orkiestr kopalnianych po współczesne inicjatywy społeczne. Marczyński, wychowany w realiach górniczej dyscypliny i kolektywnego etosu pracy, pozostał wierny idei,

47 Ibidem.

48 Ibidem.

49 Ibidem.

że muzyka ma moc jednoczenia – niezależnie od wieku, zawodu czy epoki. Jego konsekwencja w utrzymywaniu działalności Czeladzkiej Górniczej Orkiestry Dętej, mimo upadku przemysłu, stanowi nie tylko przejaw osobistej pasji, ale i symboliczny akt obrony dziedzictwa, które współtworzyło tożsamość miasta. Dzięki takim osobom jak on tradycja górniczej muzyki dętej nie stała się zamkniętym rozdziałem historii, lecz wciąż brzmi w pejzażu kulturalnym współczesnej Czeladzi – jako dźwięk pamięci i trwałości.

Fot. 36. Czeladzka Górnicza Orkiestra Dęta przed Pałacem pod Filarami w Czeladzi



Źródło: archiwum Muzeum Saturn w Czeladzi, fot. A ten znowu z tym aparatem.

Zespół muzyczny „Oskardy”

Historia zespołu

Historia zespołu estradowego „Oskardy” stanowi jedno z ciekawszych świadectw muzycznej aktywności środowisk górniczych w Zagłębiu Dąbrowskim. Formacja ta, powstała przy Zakładowym Domu Kultury kopalni „Milowice”, a następnie związana była z kopalnią „Czerwona Gwardia” w Czeladzi i przez ponad dwie dekady należała do najważniejszych amatorskich grup muzycznych regionu. Jej działalność pokazuje, jak w realiach Polski Ludowej górnicze zakłady przemysłowe potrafiły być nie tylko miejscem pracy, lecz również ośrodkiem kultury muzycznej, kształcącym talenty i integrującym lokalną społeczność.

Fot. 37. Zespół muzyczny „Oskardy” w pierwszych latach działalności



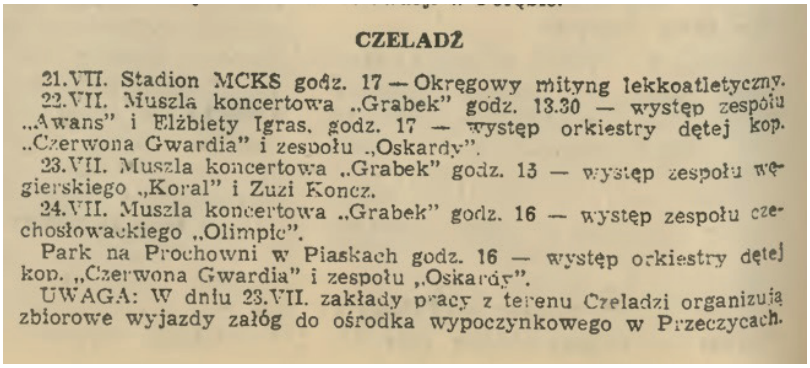
Źródło: archiwum Andrzeja Czekalskiego.

Zespół „Oskardy” został założony w 1968 roku przez Andrzeja Czekajskiego, muzyka, kompozytora i aranżera, który wcześniej współpracował z Domem Kultury kopalni „Czerwona Gwardia” przy ulicy 16 Listopada w Czeladzi. Początkowo był to niewielki skład

instrumentalno-wokalny, w którym grali muzycy z Czeladzi i Sosnowca, m.in. Leszek Lasota (saksofon, klarnet), Jan Spiechaj (gitara), Tadeusz Markowski (trąbka, gitara basowa) i Ryszard Starczewski (perkusja)[50].

Początkowo „Oskardy" funkcjonowały przy kopalni „Milowice", prowadząc działalność koncertową w ramach programu kulturalnego Zakładowego Domu Kultury. Zespół wykonywał muzykę rozrywkową i taneczną, interpretując przeboje popularnych wykonawców polskich i zagranicznych (m.in. Krzysztofa Krawczyka, Eleni, Anny Jantar czy Maryli Rodowicz), ale też utwory autorskie inspirowane życiem górniczym.

Fot. 38. Informacja prasowa o koncertach zespołu „Oskardy"



CZELADŹ

21.VII. Stadion MCKS godz. 17 — Okręgowy mityng lekkoatletyczny.
22.VII. Muszla koncertowa „Grabek" godz. 13.30 — występ zespołu „Awans" i Elżbiety Igras, godz. 17 — występ orkiestry dętej kop. „Czerwona Gwardia" i zespołu „Oskardy".
23.VII. Muszla koncertowa „Grabek" godz. 15 — występ zespołu węgierskiego „Koral" i Zuzi Koncz.
24.VII. Muszla koncertowa „Grabek" godz. 16 — występ zespołu czechosłowackiego „Olimpic".
Park na Prochowni w Piaskach godz. 16 — występ orkiestry dętej kop. „Czerwona Gwardia" i zespołu „Oskardy".
UWAGA: W dniu 23.VII. zakłady pracy z terenu Czeladzi organizują zbiorowe wyjazdy załóg do ośrodka wypoczynkowego w Przeczycach.

Źródło: „Wiadomości Zagłębia", 1977, nr 29, s. 2.

Zespół bardzo szybko zdobył popularność w środowisku Zagłębia Dąbrowskiego. W ciągu pierwszych piętnastu lat działalności dał około 500 koncertów, występując w Czeladzi, Sosnowcu, Dąbrowie Górniczej i na terenach innych kopalń regionu, a także za granicą – m.in. w Ostrawie na uroczystościach Dnia Górnika w kopalni „Hlubina". W prasie branżowej określano go jako „zespół młody wiekiem, choć obrosły już w tradycję artystyczną"[51]. Jego repertuar zawsze cechował wysoki poziom wykonawczy i profesjonalne opracowanie muzyczne – w dużej mierze dzięki Czekajskiemu, który był nie tylko kierownikiem artystycznym, ale również kompozytorem i aranżerem.

50 B. Oleś, *Muzyczny dorobek „Oskardów"*, „Wiadomości Zagłębia", 1983, nr 48, s. 5.

51 Ibidem.

„Oskardy" odnosiły znaczące sukcesy w konkursach ogólnopolskich. W 1971 roku solista zespołu Miłosz Grabarczyk zdobył dwie nagrody na VII Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze – nagrodę tygodnika Kraj Rad oraz nagrodę publiczności[52]. Rok wcześniej zespół reprezentował województwo katowickie w X Ogólnopolskim Konkursie Piosenki Radzieckiej, gdzie Grabarczyk zajął czołowe miejsce w eliminacjach wojewódzkich. Kolejne wyróżnienia zespół zdobył w Konkursach Piosenki Górniczej, „Zagłębiowskiej Jesieni" oraz Finałach Ogólnopolskiego Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych. W tym okresie solistką zespołu była także Wanda Urban (z d. Andermann), która wcześniej występowała w zespole „Aplauz" kopalni „Czeladź"[53].

Fot. 39. Miłosz Grabarczyk – solista związany z zespołem „Oskardy"



Źródło: „Zagłębie", 1971, nr 18, s. 4.

Po połączeniu kopalń „Milowice", „Czeladź" i „Saturn" w 1976 roku zespół stał się częścią Zakładowego Domu Kultury kopalni „Czerwona Gwardia" w Czeladzi, gdzie działał aż do początku lat 90. XX wieku[54]. Jego siedzibą była Hala Jubileuszowa – nowoczesny obiekt zbudowany

52 „Zagłębie", 1971, nr 18, s. 4.

53 Wywiad z Andrzejem Czekajskim, przeprowadzony 17 września 2025 w siedzibie Muzeum Saturn w Czeladzi.

54 Ibidem.

dla celów kulturalnych kopalni. Tam odbywały się regularne próby, koncerty i zabawy, a także barbórkowe bale i sylwestry zakładowe. Zespół pozostawał pod opieką dyrektora Zakładowego Domu Kultury – Jerzego Żyłko, który był zarazem instruktorem muzycznym i organizatorem życia kulturalnego kopalni. Kopalnia zapewniała zespołowi wsparcie materialne – instrumenty, nagłośnienie, stroje i środki na dojazdy – a muzycy często traktowali udział w „Oskardach" jako społeczne zaangażowanie obok pracy zawodowej.

Fot. 40. Zespół „Oskardy"



Źródło: archiwum prywatne Andrzeja Czekajskiego.

W szczytowym okresie działalności grupę tworzyli m.in.: Andrzej Czekajski – kierownik muzyczny (akordeon, organy, fortepian), Tadeusz

Markowski – gitara basowa i trąbka, Krzysztof Mańka – gitara i wokal, Ryszard Starczewski – perkusja, Wanda Urban i Krzysztof Mańka – wokale, oraz Leszek Lasota – saksofon i klarnet[55]. Zespół regularnie występował na przeglądach zespołów górniczych organizowanych przez Związek Zawodowy Górników w Sosnowcu. W tym samym środowisku działały inne uznane formacje, m.in. „Minstrele" z kopalni „Klimontów" czy „Quod Libet" z Domu Kultury „Górnik".

Działalność zespołu zakończyła się około 1990 roku, w okresie transformacji ustrojowej i likwidacji kopalni „Czerwona Gwardia". Zmiany ekonomiczne, brak finansowania oraz rozpad struktur domów kultury spowodowały stopniowe zawieszenie działalności zespołu. Współcześnie członkowie wspominają jednak „Oskardy" jako przestrzeń pasji i muzycznej integracji – zespół, który łączył ludzi z różnych dzielnic, z różnych kopalń, wspólną radością grania.

Andrzej Czekajski

Osoba Andrzeja Czekajskiego zajmuje wyjątkowe miejsce w historii muzycznej kultury Zagłębia Dąbrowskiego. To nie tylko założyciel i kierownik zespołu „Oskardy", ale również pianista, aranżer i nauczyciel, który przez ponad pół wieku łączył działalność muzyczną z życiem społecznym i zawodowym środowiska górniczego. W jego biografii spotykają się dwa światy – zakład pracy i scena muzyczna – splecione przez wspólny rytm codzienności kopalnianej Czeladzi i Milowic.

W wywiadzie przeprowadzonym 17 września 2025 roku Andrzej Czekajski wspominał swoje pierwsze kontakty z kulturą kopalnianą:

> *Z Czeladzią jestem związany od 1964 roku, to już kupę lat. Jeździłem przez cztery lata tutaj do starego Domu Kultury, który był na ulicy 16 listopada. To był Zakładowy Dom Kultury kopalni „Czerwona Gwardia". Zespół prowadził Pan Wacław Boratyński (...), a ja byłem pianistą. I tu mieliśmy zespół*[56].

55 B. Oleś, op. cit., s. 5.

56 Wywiad z Andrzejem Czekajskim, przeprowadzony 17 września 2025 w siedzibie Muzeum Saturn w Czeladzi.

Ta współpraca stała się początkiem długiej drogi muzycznej, wiodącej od gry w kopalnianym Domu Kultury do stworzenia własnej formacji artystycznej. W 1968 roku Czekajski założył zespół estradowy „Oskardy" przy kopalni „Milowice", łącząc pasję muzyczną z misją popularyzacji kultury w środowisku górniczym. Jak wspominał:

Od 1968 roku wziąłem kolegów, którzy byli z Sosnowca, i zaczęliśmy grać w Domu Kultury kopalni 'Milowice', bo istniała jeszcze wtedy taka odrębna kopalnia. Dopiero się połączyły w 1974 roku[57].

Fot. 41. Andrzej Czekajski na klawiszach w zespole „Oskardy"



Źródło: archiwum prywatne Andrzeja Czekajskiego.

Zespół, złożony z pracowników kopalni i lokalnych muzyków, szybko zdobył uznanie publiczności. Czekajski wspominał liczne koncerty, bale i występy, które organizowano w ramach życia zakładowego:

Ile zabaw, ile akademii, nie mówię już nawet o Barbórkach. Tutaj przecież były imprezy, sylwestry, zabawy, bo to był klub NOT-u. No i tu wszystkie te imprezy[58].

57 Ibidem.

58 Ibidem.

W rozmowie powraca również wątek współpracy z utalentowanymi solistami. Czekajski z dumą przywołuje historię Miłosza Grabarczyka, wokalisty, którego przygotował do występu na prestiżowym festiwalu:

Miałem ten zespół i u mnie śpiewał niejaki kolega Miłosz Grabarczyk (...). Ja go przygotowałem na konkurs piosenki radzieckiej w Zielonej Górze. Najpierw wygraliśmy eliminacje miejskie w Czeladzi, wojewódzkie w Katowicach (...). Jak dowiedzieli się na kopalni, to autokary, rada zakładowa i tak dalej – bo wie Pan, jak to jest, że sukces ma wielu ojców, nie? To wszyscy, no bo co to, zespół 'Oskardy', Miłosz Grabarczyk do Zielonej Góry. (...) Transmisja w niedzielę, także to był duży sukces, bo on tam wtedy dwie nagrody zdobył[59].

Zespół rozwijał się pod jego kierownictwem także w latach siedemdziesiątych. W 1972 roku Czekajski przeprowadził reorganizację i modernizację składu:

Od 1972 roku zespół został zmodernizowany i do nas doszła świetna solistka Wanda Urban, z domu Andermann. (...) Z dziesięć lat śpiewała z nami[60].

Jak sam przyznaje, nazwa zespołu była nieprzypadkowa – miała symbolicznie odwoływać się do górniczego etosu pracy:

A tak wymyśliliśmy, żeby się jakoś nazywać. No wtedy potrzebna była nazwa, tak jak Czerwone Gitary czy coś, to my Oskardy – jako górniczy zespół[61].

Po połączeniu kopalń „Milowice", „Czeladź" i „Saturn" w 1976 roku, Czekajski wraz z zespołem przeniósł się do Hali Jubileuszowej kopalni „Czerwona Gwardia", gdzie kontynuował działalność artystyczną:

W 1976 roku nastąpiło połączenie kopalń „Milowice" z „Czeladzią" i włączenie do kopalni „Czerwona Gwardia". I przenieśliśmy się do hali jubileuszowej (...). Oczywiście mieliśmy swój pokój, tam instrumenty i tak dalej. I tam próby robiliśmy[62].

59 Ibidem.

60 Ibidem.

61 Ibidem.

62 Ibidem.

Fot. 42. Hala Jubileuszowa w Czeladzi (1977 rok)



Źródło: archiwum Muzeum Saturn w Czeladzi.

Muzyk podkreślał, że zespół funkcjonował dzięki wsparciu rady zakładowej i dyrekcji kopalni:

Ja byłem instruktorem. Koledzy z zespołu byli podciągnięci pod orkiestrę dętą. (...) Wtedy był jeszcze pan Bogusław Będkowski, zresztą mój dobry znajomy (...). No i trzeba było kupić jakieś instrumenty, to nam rada zakładowa pomagała. Dali pieniążki, czy mikrofony, czy tam mnie jakieś organy, nawet garnitury. Bo mieliśmy jednakowe – byliśmy ładnie jednakowo ubrani[63].

Wspomnienia Czekajskiego pokazują również, jak bardzo zmieniły się standardy sceniczne i estetyka estradowa:

To nie tak, jak dzisiaj, że wyjdzie ktoś w podkoszulku, w podartych spodniach. Zmieniły się czasy, a wtedy dbaliśmy o to[64].

W jego opowieściach szczególnie wybrzmiewa wspólnotowy wymiar kultury kopalnianej. Muzyka nie była tylko rozrywką – była sposobem

63 Ibidem.

64 Ibidem.

budowania tożsamości środowiskowej i narzędziem integracji. Czekajski podkreśla, że to właśnie w kopalnianym Domu Kultury rodziły się talenty i relacje, które przetrwały dekady:

> *Oprócz zespołu muzycznego to w Domu Kultury prężnie działał zespół taneczny i modelarstwa, a ponadto zespół recytatorski i szachistów*[65].

Dziś Andrzej Czekajski pozostaje jednym z ostatnich świadków tamtego świata, w którym górniczy etos pracy i muzyczna pasja stanowiły jedno. Jego biografia to przykład, jak kultura – także ta amatorska, zakładowa – mogła stanowić przestrzeń samorealizacji i poczucia godności w realnościach przemysłowego Zagłębia.

65 Ibidem.

Martyna Wiecha

ŻYCIE ARTYSTYCZNE WOKÓŁ KOPALNI „SATURN”

Działalność Domu Ludowego kopalni „Saturn”

Wstęp

Instytucje kultury coraz częściej stają się integralnym elementem procesów rewitalizacyjnych dawnych terenów poprzemysłowych. Przekształcone w nowoczesne muzea, galerie sztuki, ośrodki działań społecznych czy obiekty sportowe, nie tylko ożywiają zdegradowane obszary postindustrialne, ale również stają się symbolami przemiany, zarówno materialnej, jak i społeczno-kulturowej. Warto jednak pamiętać, że działalność kulturalna prowadzona na terenach kopalń nie jest zjawiskiem nowym. Jej początki sięgają przełomu XIX i XX wieku, kiedy to w związku z dynamicznym rozwojem przemysłu oraz powstawaniem zaplecza mieszkaniowego dla robotników, pojawiła się potrzeba tworzenia tzw. „trzecich miejsc”[1], czyli przestrzeni pośrednich między domem a pracą, umożliwiających wypoczynek, rozwój osobisty i życie towarzyskie. Były to miejsca kluczowe dla kształtowania więzi międzyludzkich, budowania wspólnoty oraz promowania kultury wśród robotniczych środowisk.

Przykładem takiej inicjatywy w kopalni „Saturn” w Czeladzi był powstały już na początku XX wieku Dom Ludowy, który stanowił centrum życia kulturalnego i społecznego kolonii robotniczej. Miejsce to oferowało bogaty program działalności – od przedstawień teatralnych, przez spotkania towarzyskie, aż po działalność biblioteczną i edukacyjną. Po II wojnie światowej, kiedy kopalnia została przemianowana na „Czerwoną Gwardię”, kontynuowano tradycje kulturalne, m.in. poprzez

1 „Trzecie miejsce” to termin stworzony w 1989 roku przez amerykańskiego socjologa Raya Oldenburga, po raz pierwszy użyty w książce *The Great Good Place*. Oznacza neutralne miejsce odpoczynku od pracy i obowiązków domowych, miejsce spotkań z przyjaciółmi i budowania lokalnej społeczności – R. Oldenburg, *The Great Good Place*, Nowy Jork 1989.

działalność klubu Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górnictwa (SITG). Klub ten był ważnym ośrodkiem integrującym środowisko zawodowe, ale także promującym sztukę i kulturę wśród pracowników technicznych kopalni. W kolejnych dekadach kopalnia „Czerwona Gwardia" stała się również miejscem aktywności artystycznej, czego wyrazem była działalność grupy „Zagłębie" – stowarzyszenia plastyków wywodzących się z regionu, w tym także z grona pracowników kopalni oraz działalność Górniczej Galerii Sztuki zlokalizowanej na terenie „Czerwonej Gwardii".

Niniejszy rozdział ma na celu przybliżenie historii i profilu działalności Domu Ludowego, który odegrał istotną rolę w kształtowaniu kulturowej tożsamości lokalnej społeczności. Przedstawiona zostanie historia tej instytucji a także działanie poszczególnych grup funkcjonujących w jej ramach.

Dom Ludowy

Pierwszy obiekt przeznaczony do prowadzenia działalności kulturalnej na terenie kolonii robotniczej przy kopalni „Saturn" został wzniesiony w 1908 roku z inicjatywy Towarzystwa Akcyjnego „Saturn". Budynek ten od początku pełnił funkcje kulturalne dla lokalnej społeczności, skupiając urzędników a z czasem też pracowników fizycznych.

W pierwszych latach istnienia obiekt funkcjonował pod nazwą „Gospoda Saturnowska", znany był również jako „Klub Urzędniczy", co wskazuje na jego elitarno-reprezentacyjny charakter, przynajmniej w początkowym okresie. W budynku rozpoczęło wówczas działalność Towarzystwo Artystyczne, które zorganizowało się w kilku sekcjach tematycznych: artystycznej, bibliotecznej, gospodarczej, odczytowej oraz rozrywkowo-zabawowej. Dzięki temu miejsce to szybko przekształciło się w lokalne centrum kultury i integracji mieszkańców kolonii. Do użytku oddano bogato wyposażoną bibliotekę oraz czytelnię. Sala widowiskowa umożliwiała organizację przedstawień teatralnych, koncertów oraz wykładów, zaś sala bilardowa i restauracja sprzyjały mniej formalnym formom spędzania czasu. Dodatkowo, w budynku znajdowały się pokoje gościnne, co pozwalało na przyjmowanie delegacji lub gości z zewnątrz.

Uroczyste nadanie oficjalnej nazwy „Dom Ludowy" nastąpiło 19 stycznia 1910 roku. Akt ten symbolizował demokratyzację

przestrzeni kulturalnej oraz otwarcie jej na szersze grono użytkowników, nie tylko urzędników, ale i zwykłych robotników oraz ich rodziny. W tym samym czasie wprowadzono również miesięczną składkę członkowską w wysokości od 10 do 15 kopiejek, która miała na celu wspieranie bieżącego funkcjonowania placówki oraz finansowanie organizowanych wydarzeń[2].

Fot. 43. Obchody 25-lecia Domu Ludowego kopalni „Saturn” w 1935 roku



Źródło: zbiory Muzeum Saturn w Czeladzi.

Orkiestra

Jedną z pierwszych artystycznych grup działających w Domu Ludowym była kopalniana orkiestra dęta, która stanowiła ważny element życia kulturalnego miejscowej społeczności. Jej początki sięgają prawdopodobnie roku 1899, choć w początkowym okresie

2 M. Nita, J. Drabina, *Czeladź do wybuchu I wojny światowej*, [w:] *Historia Czeladzi. Tom I*, pod red. J. Drabiny, Czeladź 2012, s. 388.

działalność zespołu była dość ograniczona – brakowało zarówno wykwalifikowanego kierownictwa muzycznego, jak i odpowiedniego zaplecza organizacyjnego. Dopiero w 1909 roku, wraz z zatrudnieniem kapelmistrza Jana Dutkiewicza, orkiestra wkroczyła w nowy etap rozwoju. Dutkiewicz, człowiek zaangażowany i posiadający solidne przygotowanie muzyczne, potrafił zintegrować zespół i podnieść jego poziom artystyczny.

W tamtym okresie orkiestra liczyła dwudziestu pięciu stałych członków, którym towarzyszyli młodsi uczniowie przygotowujący się do przyszłego muzykowania w zespole. Wszyscy muzycy zostali wyposażeni w mundury galowe oraz wysokiej jakości instrumenty dęte. Od wiosny do późnej jesieni orkiestra regularnie dawała niedzielne koncerty w parku przy Domu Ludowym, które cieszyły się ogromnym zainteresowaniem okolicznych mieszkańców. Muzycy zobowiązani byli również do udziału w różnego rodzaju uroczystościach, grali podczas zabaw i festynów, świąt narodowych i religijnych, a także w czasie pogrzebów górników. Dzięki temu orkiestra była obecna w najważniejszych momentach życia lokalnej wspólnoty, łącząc funkcję artystyczną z obrzędową i społeczną.

Okres okupacji niemieckiej przyniósł poważne trudności. Nowe władze kopalni początkowo odmówiły finansowania orkiestry, uznając jej działalność za zbędną. Mimo to muzycy nie zaprzestali prób i pod przewodnictwem nowego kapelmistrza udało się utrzymać orkiestrę.

Po roku 1945 zespół szybko wznowił regularną działalność i ponownie stał się jednym z filarów życia kulturalnego w środowisku górniczym. Orkiestra działała nieprzerwanie aż do momentu połączenia kopalni „Czerwona Gwardia" z kopalnią „Czeladź-Milowice". Wraz z tym połączeniem doszło również do zjednoczenia orkiestr obu zakładów, co symbolicznie zamknęło pewien rozdział historii, ale jednocześnie dało początek nowemu etapowi działalności muzycznej górników[3].

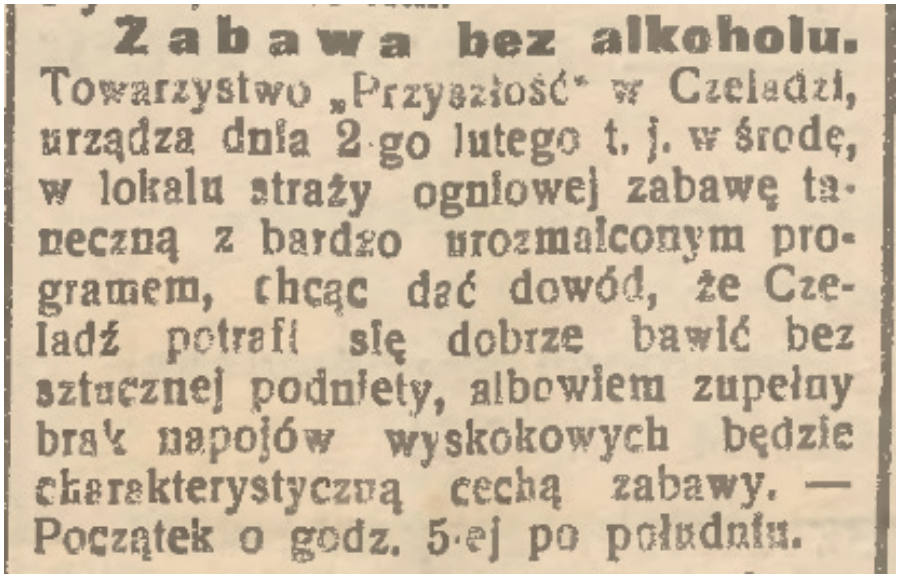
Towarzystwo Abstynentów „Przyszłość"

Na początku XX wieku jednym z najpoważniejszych problemów społecznych w środowisku robotniczym był powszechny alkoholizm.

3 M. Nita, J. Drabina, *op. cit.*, s. 389; W. Kwaśniak, *Dom Ludowy na Saturnie*, „Zeszyty Czeladzkie", 2000, nr 7, s. 13-14.

Trudne warunki pracy w kopalniach i fabrykach, niskie zarobki, brak perspektyw życiowych oraz ciężar codziennej egzystencji sprawiały, że wielu robotników sięgało po alkohol jako formę ucieczki od rzeczywistości. Nadużywanie trunków prowadziło jednak do licznych tragedii rodzinnych, obniżenia wydajności pracy, a także pogłębiania się ubóstwa i marginalizacji społecznej. W odpowiedzi na ten narastający problem coraz częściej podejmowano inicjatywy mające na celu walkę z nałogiem oraz propagowanie trzeźwego stylu życia.

Fot. 44. Informacja prasowa o imprezie organizowanej przez Towarzystwo Abstynentów „Przyszłość”



Zabawa bez alkoholu.
Towarzystwo „Przyszłość" w Czeladzi, urządza dnia 2-go lutego t. j. w środę, w lokalu straży ogniowej zabawę taneczną z bardzo urozmaiconym programem, chcąc dać dowód, że Czeladź potrafi się dobrze bawić bez sztucznej podniety, albowiem zupełny brak napojów wyskokowych będzie charakterystyczną cechą zabawy. — Początek o godz. 5-ej po południu.

Źródło: „Kurier Zagłębia”, 1910, nr 31, s. 3.

W 1909 roku jednym z najbardziej zaangażowanych działaczy w tej dziedzinie był dr Stefan Falkowski, lekarz, społecznik i propagator zdrowego trybu życia. Z jego inicjatywy powstał czeladzki Oddział Stowarzyszenia Abstynentów „Przyszłość”, będący częścią ogólnopolskiego ruchu trzeźwościowego. Siedzibę organizacji umieszczono w budynku Domu Ludowego. Dzięki temu stowarzyszenie miało dogodny dostęp do przestrzeni, w której mogło rozwijać swoją działalność edukacyjną i integracyjną. Już pod koniec 1909 roku czeladzki oddział liczył aż dziewięćdziesięciu ośmiu członków, co świadczyło o dużym zainteresowaniu ruchem abstynenckim wśród miejscowych robotników i ich

rodzin. Dla swoich członków stowarzyszenie zapewniało stały dostęp do czytelni, w której można było korzystać z prasy i książek. Regularnie organizowano również wycieczki, spotkania towarzyskie oraz zabawy taneczne, które odbywały się w trzeźwości.

Głównym celem działalności Stowarzyszenia „Przyszłość" było propagowanie idei trzeźwości, zarówno poprzez edukację, jak i organizację różnorodnych imprez sportowych, kulturalnych i oświatowych, które miały stanowić alternatywę dla życia towarzyskiego związanego z alkoholem. W ten sposób ruch abstynencki przyczyniał się do poprawy stanu zdrowia fizycznego i psychicznego robotników[4].

Biblioteka

Pierwszą biblioteką w Czeladzi była biblioteka publiczna, powołana do życia w 1905 roku z inicjatywy Marii Łukaszewskiej, działaczki społecznej i orędowniczki oświaty wśród robotników. Jej zaangażowanie doprowadziło do powstania placówki, która szybko stała się ważnym ośrodkiem edukacji i czytelnictwa w mieście.

Pomimo istnienia biblioteki miejskiej, rozwój kolonii robotniczej przy kopalni „Saturn" oraz potrzeby lokalnej społeczności skłoniły władze kopalni do otwarcia biblioteki w budynku Domu Ludowego. Początkowo była to placówka o charakterze bardziej zamkniętym, skierowana głównie do kadry inżynierskiej, technicznej oraz urzędniczej związanej z kopalnią. Dostęp do zbiorów wiązał się z koniecznością opłacania comiesięcznej składki w wysokości trzydziestu kopiejek, kwoty ograniczającej krąg odbiorców do bardziej uprzywilejowanej części społeczności. Z biegiem czasu, w odpowiedzi na potrzeby robotników i ich rodzin, podjęto decyzję o przekształceniu tej biblioteki w instytucję o charakterze publicznym. W 1910 roku placówka w Domu Ludowym oficjalnie stała się ogólnodostępną biblioteką publiczną, otwartą dla wszystkich mieszkańców kolonii. Zasoby biblioteki liczyły wówczas ponad tysiąc woluminów, co na ówczesne czasy stanowiło pokaźny księgozbiór. Użytkownicy mieli dostęp do literatury pięknej, książek popularnonaukowych, dzieł historycznych oraz prasy, co pozwalało nie tylko

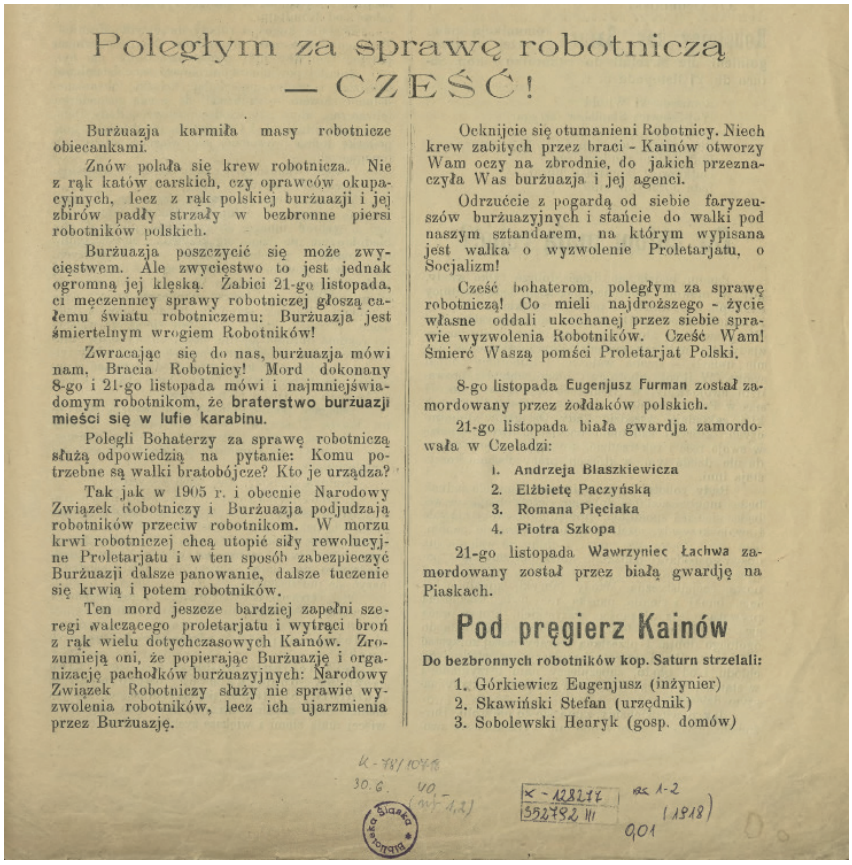
4 M. Nita, J. Drabina, *op. cit.*, s. 389.

na rozwój osobisty, ale i na poszerzanie horyzontów oraz budowanie kapitału kulturowego wśród klasy pracującej[5].

Dom Ludowy świadkiem historii

Poza codziennymi wydarzeniami kulturalnymi, takimi jak koncerty, przedstawienia teatralne czy spotkania towarzyskie, mury Domu Ludowego były również niemymi świadkami wielu dramatycznych i przełomowych momentów w historii miasta. To właśnie tutaj rozgrywały się wydarzenia, które na trwałe zapisały się w pamięci lokalnej społeczności i w historii ruchu robotniczego w Czeladzi.

Fot. 45. Informacja prasowa na temat demonstracji robotniczej z 1918 roku



Poległym za sprawę robotniczą
— CZEŚĆ!

Burżuazja karmiła masy robotnicze obiecankami.

Znów polała się krew robotnicza. Nie z rąk katów carskich, czy oprawców okupacyjnych, lecz z rąk polskiej burżuazji i jej zbirów padły strzały w bezbronne piersi robotników polskich.

Burżuazja poszczycić się może zwycięstwem. Ale zwycięstwo to jest jednak ogromną jej klęską. Zabici 21-go listopada, ci męczennicy sprawy robotniczej głoszą całemu światu robotniczemu: Burżuazja jest śmiertelnym wrogiem Robotników!

Zwracając się do nas, burżuazja mówi nam, Bracia Robotnicy! Mord dokonany 8-go i 21-go listopada mówi i najmniejświadomym robotnikom, że **braterstwo burżuazji mieści się w lufie karabinu.**

Polegli Bohaterzy za sprawę robotniczą służą odpowiedzią na pytanie: Komu potrzebne są walki bratobójcze? Kto je urządza?

Tak jak w 1905 r. i obecnie Narodowy Związek Robotniczy i Burżuazja podjudzają robotników przeciw robotnikom. W morzu krwi robotniczej chcą utopić siły rewolucyjne Proletarjatu i w ten sposób zabezpieczyć Burżuazji dalsze panowanie, dalsze tuczenie się krwią i potem robotników.

Ten mord jeszcze bardziej zapełni szeregi walczącego proletarjatu i wytrąci broń z rąk wielu dotychczasowych Kainów. Zrozumieją oni, że popierając Burżuazję i organizację pachołków burżuazyjnych: Narodowy Związek Robotniczy służy nie sprawie wyzwolenia robotników, lecz ich ujarzmienia przez Burżuazję.

Ocknijcie się otumanieni Robotnicy. Niech krew zabitych przez braci - Kainów otworzy Wam oczy na zbrodnie, do jakich przeznaczyła Was burżuazja i jej agenci.

Odrzućcie z pogardą od siebie faryzeuszów burżuazyjnych i stańcie do walki pod naszym sztandarem, na którym wypisana jest walka o wyzwolenie Proletarjatu, o Socjalizm!

Cześć bohaterom, poległym za sprawę robotniczą! Co mieli najdroższego - życie własne oddali ukochanej przez siebie sprawie wyzwolenia Robotników. Cześć Wam! Śmierć Waszą pomści Proletarjat Polski.

8-go listopada Eugenjusz Furman został zamordowany przez żołdaków polskich.

21-go listopada biała gwardja zamordowała w Czeladzi:

1. Andrzeja Blaszkiewicza
2. Elżbietę Paczyńską
3. Romana Pięciaka
4. Piotra Szkopa

21-go listopada Wawrzyniec Łachwa zamordowany został przez białą gwardję na Piaskach.

Pod pręgierz Kainów

Do bezbronnych robotników kop. Saturn strzelali:

1. Górkiewicz Eugenjusz (inżynier)
2. Skawiński Stefan (urzędnik)
3. Sobolewski Henryk (gosp. domów)

Źródło: „Wiadomości Rady Delegatów Robotniczych Okręgu Sosnowieckiego”, 1918, nr 2, s. 1.

5 Ibidem, 390-391.

Jak podaje Władysław Kwaśniak, powołując się na ówczesne źródła prasowe, jednym z najtragiczniejszych epizodów związanych z Domem Ludowym była demonstracja robotnicza, do której doszło 21 listopada 1918 roku, zaledwie kilka dni po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. W tym burzliwym okresie w Czeladzi narastały napięcia pomiędzy robotnikami a przedstawicielami władz kopalni „Saturn" i formacjami porządkowymi. Robotnicy, przekonani, że Dom Ludowy powinien należeć do społeczności pracowniczej i służyć im jako miejsce zebrań, edukacji i rozwoju kulturalnego, domagali się jego przekazania w ich ręce. Budynek był jednak wówczas obsadzony przez członków Straży Obywatelskiej kopalni „Saturn", co doprowadziło do gwałtownego konfliktu. W wyniku narastających napięć i nieustających protestów doszło do dramatycznych wydarzeń, Straż Obywatelska otworzyła ogień do zgromadzonych robotników. Zginęły cztery osoby: Elżbieta Paczyńska, Andrzej Błaszkiwicz, Roman Pięciak i Piotr Szkop.

Rok później, w 1919 roku, w Sądzie Okręgowym w Sosnowcu odbyła się rozprawa dotycząca odszkodowań dla rannych uczestników demonstracji. Postępowanie sądowe było długie, przesłuchano wielu świadków, analizowano dokumenty i relacje. Ostatecznie, mimo wysiłków poszkodowanych, sąd uniewinnił członków Straży Obywatelskiej, uznając, że działali oni w obronie własnej[6].

Dom Ludowy po 1945 roku

W pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej w budynku dawnego Domu Ludowego rozpoczęła działalność Świetlica Robotnicza kopalni „Saturn", a wkrótce potem Zakładowy Dom Kultury kopalni „Czerwona Gwardia". Obie te instytucje były miejscem spotkań, nauki i rozrywki, a także symbolem odradzającego się po wojennej zawierusze życia społecznego miasta.

W ramach Domu Kultury działały liczne sekcje zainteresowań – między innymi sceniczna, taneczna, szachowa oraz sportowa. Do dyspozycji pracowników kopalni i ich rodzin oddano również dobrze wyposażoną bibliotekę oraz czytelnię, które stanowiły ważne ośrodki życia intelektualnego. Prowadzono tam kursy języków obcych, a także zajęcia

6 W. Kwaśniak, op. cit., s. 32-33.

dla osób dorosłych, które wcześniej nie miały okazji nauczyć się czytać i pisać, tzw. kursy dla analfabetów. Regularnie organizowano przedstawienia teatralne, koncerty i wieczory artystyczne, a oprócz orkiestry górniczej działała również orkiestra rozrywkowa, która uświetniała uroczystości zakładowe i miejskie. Odbywały się tu także projekcje filmów, co dla wielu mieszkańców było wówczas jedyną okazją do kontaktu z kinem.

Dom Kultury w budynku Domu Ludowego funkcjonował nieprzerwanie aż do września 1977 roku. Wówczas jego działalność przeniesiono do nowoczesnej Hali Widowiskowo-Sportowej „Jubileuszowa”. W opuszczonym gmachu dawnego Domu Ludowego zorganizowano Izbę Tradycji, miejsce upamiętniające historię kopalni „Saturn” oraz życie codzienne górników[7].

W kolejnych latach budynek pełnił jeszcze funkcję szkoły, jednak z biegiem czasu, pozbawiony stałego użytkownika, stopniowo popadał w zapomnienie i zaczął niszczeć. Dziś stoi opuszczony, stanowiąc świadectwo minionych lat świetności górniczego życia w Czeladzi. Pozostaje mieć nadzieję, że w przyszłości ten ważny dla historii miasta i jego mieszkańców obiekt doczeka się renowacji i ponownie stanie się miejscem spotkań, miejscem, w którym tętniło życie, rodziła się pasja i budowała wspólnota.

Willa dyrektora kopalni „Saturn”

W cieniu zabudowań kopalni „Saturn”, tuż obok „Nowej kolonii”, osiedla robotniczego zbudowanego dla pracowników zakładu, w 1925 roku wzniesiono wyjątkowy budynek: willę dyrektora kopalni. W czasach, gdy przemysł wydobywczy w Czeladzi przeżywał okres rozkwitu, obiekt ten stanowił symbol prestiżu i władzy kadry zarządzającej. Willa, zaprojektowana w stylu historyzującym, odróżniała się od skromniejszych zabudowań okolicznego osiedla. Szczególną uwagę przyciągały architektoniczne detale: bogato zdobione gzymsy, ornamenty fasady oraz monumentalne kolumny flankujące główne wejście. To właśnie one z czasem przyniosły budynkowi jego potoczną nazwę – „Pałac pod Filarami”. Willa stanowiła nie tylko miejsce zamieszkania dyrektora

7 Ibidem, s. 76.

kopalni, ale również swego rodzaju wizytówkę całego zakładu, odzwierciedlającą jego znaczenie gospodarcze i ambicje ówczesnych władz przemysłowych.

Fot. 46. Pałac pod Filarami



Źródło: zbiory Muzeum Saturn w Czeladzi.

Po II wojnie światowej losy budynku potoczyły się jednak w zupełnie innym kierunku. W zmienionej rzeczywistości społeczno-politycznej willa utraciła swój pierwotny, reprezentacyjny charakter i zaczęła pełnić funkcje użytkowe. Przez pewien czas mieścił się w niej sierociniec, później hotel robotniczy. W kolejnych latach „Pałac pod Filarami" trafił w ręce Naczelnej Organizacji Technicznej (NOT) oraz Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górnictwa (SITG). Obie instytucje wykorzystywały przestrzeń willi do działalności szkoleniowej, organizacji spotkań branżowych i wydarzeń środowiskowych, dzięki czemu budynek ponownie stał się miejscem spotkań ludzi związanych z przemysłem górniczym, choć już w zupełnie innym wymiarze niż w czasach swojej świetności.

Klub „Pod Filarami"

W 1996 roku w dawnej willi dyrektora kopalni otwarto klub „Pod Filarami". Obiekt, położony w sercu dawnego osiedla górniczego,

szybko stał się ważnym miejscem spotkań dla pracowników kopalni. Początkowo klub pełnił przede wszystkim funkcję towarzyską, organizowano w nim tradycyjne obchody Barbórki, bale sylwestrowe oraz inne uroczystości okolicznościowe, które od lat stanowiły integralną część życia społeczności górniczej.

Fot. 47. Wnętrze Pałacu pod Filarami, 1977 rok



Źródło: zbiory Muzeum Saturn w Czeladzi.

Z czasem działalność klubu zaczęła wykraczać poza sferę rozrywki i integracji środowiskowej. Zdecydowano się wówczas na rozwinięcie oferty kulturalnej. W 1976 roku w budynku wydzielono specjalną salę wystawową, dostępną nie tylko dla pracowników kopalni, lecz również dla mieszkańców miasta.

Najbardziej reprezentacyjnym pomieszczeniem klubu, w którym odbywała się większość wydarzeń artystycznych i towarzyskich, była tzw.

sala lustrzana. Za jej wystrój, a także za projekt logo klubu, odpowiadał Tadeusz Kwaśnik – artysta plastyk zatrudniony w kopalni „Czeladź".

Fot. 48. Sala lustrzana w Pałacu pod Filarami, 1977 rok



Źródło: zbiory Muzeum Saturn w Czeladzi.

Działalność klubu „Pod Filarami" zakończyła się wraz z zamknięciem kopalni. Po jej likwidacji budynek przeszedł w zarząd miasta, stając się przedmiotem dyskusji na temat jego dalszego wykorzystania. W rozmowie z Wiesławą Konopelską ówczesny zastępca burmistrza Czeladzi, Leszek Lesota, wspominał o planach nadania obiektowi nowej funkcji publicznej. Wśród rozważanych pomysłów pojawiały się m.in. urządzenie w budynku sali ślubów, a także utworzenie muzeum poświęconego historii kopalni i lokalnej społeczności górniczej[8]. Plany te ziściły się i w budynku od 2009 roku funkcjonuje Muzeum Saturn w Czeladzi.

8 W. Konopelska, *Zawsze jest sporo do zrobienia*, „Echo Czeladzi", 1998, nr 75, s.7.

Górnicza Galeria Sztuki

W miarę dynamicznego rozwoju działalności kulturalnej Klubu „Pod Filarami” stało się jasne, że niewielka sala wystawowa, która dotychczas pełniła funkcję przestrzeni ekspozycyjnej, przestaje wystarczać rosnącym potrzebom środowiska artystycznego i publiczności. Z inicjatywy kierownika klubu, Wojciecha Lange, podjęto decyzję o zaadaptowaniu klubowej piwnicy na cele wystawowe. Zadanie to powierzono Tadeuszowi Kwaśnikowi, który w kolejnych latach odegrał kluczową rolę w rozwoju i funkcjonowaniu nowo powstałej galerii.

Fot. 49. Klubowa piwnica zaadaptowana na cele wystawowe

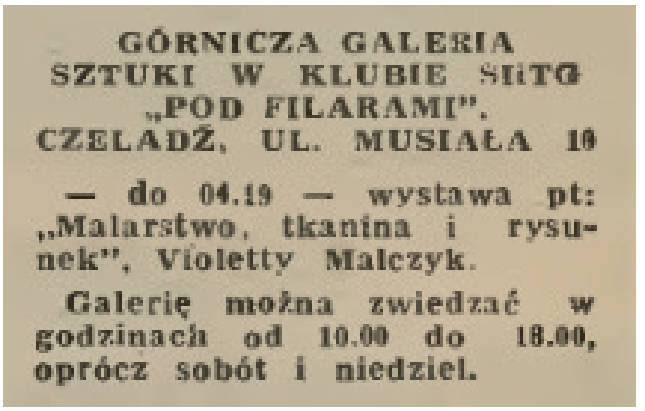


Źródło: zbiory Muzeum Saturn w Czeladzi.

1 czerwca 1984 roku uroczyście otwarto Górniczą Galerię Sztuki. W krótkim czasie stała się ona jednym z najważniejszych ośrodków życia artystycznego w regionie, miejscem spotkań twórców zawodowych i amatorów, a także przestrzenią dialogu pomiędzy sztuką

a środowiskiem górniczym. Już w pierwszych dwóch latach działalności zorganizowano siedemnaście wystaw oraz sześć plenerów artystycznych[9].

Fot. 50. Informacja prasowa o działalności Górniczej Galerii Sztuki w 1985 roku



GÓRNICZA GALERIA
SZTUKI W KLUBIE SIiTG
„POD FILARAMI".
CZELADŹ, UL. MUSIAŁA 10

— do 04.19 — wystawa pt: „Malarstwo, tkanina i rysunek", Violetty Malczyk.

Galerię można zwiedzać w godzinach od 10.00 do 18.00, oprócz sobót i niedziel.

Źródło: „Wiadomości Zagłębia", 1985, nr 13, s 8.

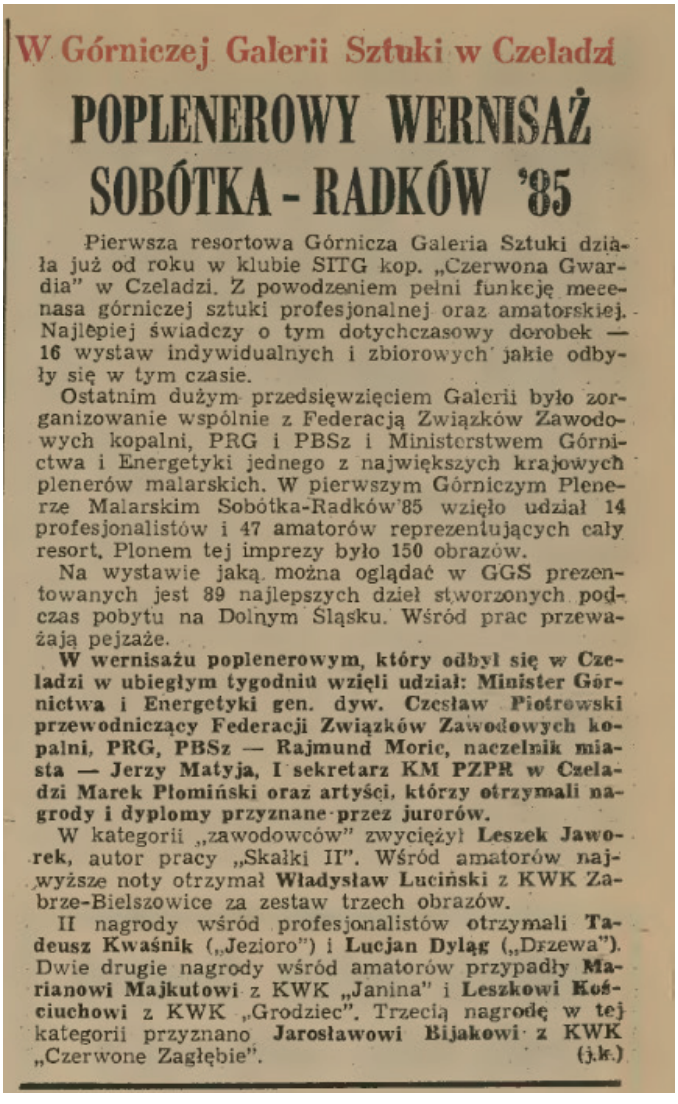
Szczególną rolę w działalności galerii odgrywały właśnie plenery. Uczestniczyli w nich zarówno profesjonalni artyści, jak i utalentowani amatorzy, często czynni górnicy, dla których malarstwo stanowiło pasję i formę ekspresji. Jak wspominał w rozmowie z Muzeum Saturn Tadeusz Kwaśnik, w organizację plenerów angażowali się pracownicy działu plastycznego, a górnicy, którzy wykazywali zdolności artystyczne, byli na czas wyjazdu zwalniani z obowiązków pod ziemią. Plenery te odbywały się raz lub dwa razy w roku, zazwyczaj w górskich ośrodkach wypoczynkowych należących do kopalni. Uczestnicy spędzali tam co najmniej tydzień, oddając się twórczej pracy w inspirującym otoczeniu przyrody. Koszty wyjazdów pokrywała kopalnia, a w zamian otrzymywała powstałe w czasie plenerów dzieła. Obrazy te trafiały następnie do zakładów pracy, biur, instytucji, a czasem także do rąk prywatnych.

Jednym z najważniejszych wydarzeń w historii galerii był ogólnopolski plener artystyczny zorganizowany we wrześniu 1985 roku w Sobótce, u podnóży góry Ślęży. Wydarzenie to, przygotowane we współpracy z Federacją Związków Zawodowych oraz Ministerstwem Górnictwa i Energetyki, zgromadziło czternastu profesjonalnych artystów i aż

9 *W górniczej galerii*, „Wiadomości Zagłębia", 1986, nr 22, s. 3.

czterdziestu siedmiu amatorów – górników z kopalń Zagłębia, a także z Górnego i Dolnego Śląska. Efekty ich pracy zaprezentowano pod koniec roku podczas wystawy w Górniczej Galerii Sztuki. Spośród stu pięćdziesięciu wykonanych prac wybrano osiemdziesiąt dziewięć najlepszych, które zostały zaprezentowane publiczności[10].

Fot. 51. Relacja prasowa z wernisażu w Górniczej Galerii Sztuki



W Górniczej Galerii Sztuki w Czeladzi

POPLENEROWY WERNISAŻ SOBÓTKA - RADKÓW '85

Pierwsza resortowa Górnicza Galeria Sztuki działa już od roku w klubie SITG kop. „Czerwona Gwardia” w Czeladzi. Z powodzeniem pełni funkcję mecenasa górniczej sztuki profesjonalnej oraz amatorskiej. Najlepiej świadczy o tym dotychczasowy dorobek — 16 wystaw indywidualnych i zbiorowych jakie odbyły się w tym czasie.

Ostatnim dużym przedsięwzięciem Galerii było zorganizowanie wspólnie z Federacją Związków Zawodowych kopalni, PRG i PBSz i Ministerstwem Górnictwa i Energetyki jednego z największych krajowych plenerów malarskich. W pierwszym Górniczym Plenerze Malarskim Sobótka-Radków'85 wzięło udział 14 profesjonalistów i 47 amatorów reprezentujących cały resort. Plonem tej imprezy było 150 obrazów.

Na wystawie jaką można oglądać w GGS prezentowanych jest 89 najlepszych dzieł stworzonych podczas pobytu na Dolnym Śląsku. Wśród prac przeważają pejzaże.

W wernisażu poplenerowym, który odbył się w Czeladzi w ubiegłym tygodniu wzięli udział: Minister Górnictwa i Energetyki gen. dyw. Czesław Piotrowski przewodniczący Federacji Związków Zawodowych kopalni, PRG, PBSz — Rajmund Moric, naczelnik miasta — Jerzy Matyja, I sekretarz KM PZPR w Czeladzi Marek Płomiński oraz artyści, którzy otrzymali nagrody i dyplomy przyznane przez jurorów.

W kategorii „zawodowców” zwyciężył **Leszek Jaworek**, autor pracy „Skałki II”. Wśród amatorów najwyższe noty otrzymał **Władysław Luciński** z KWK Zabrze-Bielszowice za zestaw trzech obrazów.

II nagrody wśród profesjonalistów otrzymali **Tadeusz Kwaśnik** („Jezioro”) i **Lucjan Dyląg** („Drzewa”). Dwie drugie nagrody wśród amatorów przypadły **Marianowi Majkutowi** z KWK „Janina” i **Leszkowi Kościuchowi** z KWK „Grodziec”. Trzecią nagrodę w tej kategorii przyznano **Jarosławowi Bijakowi** z KWK „Czerwone Zagłębie”. (j.k.)

Źródło: „Wiadomości Zagłebia”, 1985, nr 47, s. 5.

10 *Poplenerowy wernisaż Sobótka-Radków '85*, „Wiadomości Zagłębia” 1985, nr 47, s. 3; L. Andruszewska, *„Urobek” na wagę… piękna*, „Trybuna robotnicza”, 1985, nr 274, s. 4.

Galeria rozwijała również współpracę z innymi instytucjami artystycznymi. Szczególnie intensywne kontakty utrzymywano z Biurem Wystaw Artystycznych (BWA) w Katowicach. Jak wspominał Tadeusz Kwaśnik, około połowy wystaw prezentowanych w ciągu roku w galerii pochodziło właśnie z BWA, natomiast prace twórców zagłębiowskich trafiały do Katowic, wzbogacając tamtejsze ekspozycje. W prasie z tamtego okresu zachowała się między innymi informacja o IV Krajowej Wystawie Amatorskiej Twórczości Górników z 1986 roku, w której uczestniczyli także artyści-amatorzy z Zagłębia Dąbrowskiego[11].

Ważnym rozdziałem w historii Górniczej Galerii Sztuki była również współpraca międzynarodowa. W 1986 roku w Auby, francuskim mieście partnerskim Czeladzi, zorganizowano wystawę prezentującą prace Tadeusza Kwaśnika oraz twórców nieprofesjonalnych związanych z galerią. Wydarzenie to spotkało się z dużym zainteresowaniem i stało się początkiem dalszych kontaktów artystycznych. Kwaśnik kilkakrotnie powracał do Auby, uczestnicząc w tamtejszych plenerach i realizując wspólne projekty z francuskimi artystami.

Cała ta działalność – zarówno lokalna, jak i międzynarodowa – sprawiła, że Górnicza Galeria Sztuki stała się miejscem wyjątkowym na mapie kulturalnej regionu. Łączyła środowiska zawodowych plastyków i górników-amatorów, tworząc przestrzeń, w której sztuka stawała się naturalnym elementem życia społeczności przemysłowego miasta. Więcej o tych wydarzeniach, a także osobistych wspomnieniach Tadeusza Kwaśnika, można przeczytać w rozmowie z artystą zamieszczonej w dalszej części publikacji.

Wywiad z Tadeuszem Kwaśnikiem

27 i 28 maja 2025 roku Muzeum Saturn w Czeladzi odwiedził niezwykły gość, Tadeusz Kwaśnik – artysta, plastyk, wieloletni pracownik Kopalni „Czeladź" oraz współorganizator Górniczej Galerii Sztuki w Pałacu Pod Filarami. Dla pracowników Muzeum była to okazja do przeprowadzenia wywiadu z ważną dla historii Kopalni „Saturn" osobą. W czasie rozmowy udało zebrać się historie i wspomnienia dotyczące nie tylko Górniczej Galerii Sztuki, ale i o codziennej pracy kopalnianego plastyka. Rezultat rozmowy publikujemy poniżej.

11 *Barbórkowe ekspozycje*, „Trybuna robotnicza", 1986, nr 283, s. 4.

Fot. 52. Tadeusz Kwaśnik



Źródło: archiwum Muzeum Saturn w Czeladzi, fot. Ł. Korus.

Ja się nazywam Tadeusz Kwaśnik. Jestem z wykształcenia artystą plastykiem. Artystą malarzem, ściślej mówiąc. Absolwentem Liceum Sztuk Plastycznych [w Jarosławiu – przyp. red.] i absolwentem Wydziału Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie oraz Studium Pedagogicznego przy tejże uczelni. Krótko mieszkałem u rodziców w obecnej Małopolsce, koło Gorlic. Od trzynastego roku życia mieszkałem w internacie w Jarosławiu. Potem sześć lat w czasie studiów w domu akademickim w Krakowie. Potem mając około dwudziestu czterech lat skończyłem studia. Założyłem rodzinę, szukałem miejsca

do życia, zamieszkania, pracy. No i los tak zdarzył, że znalazłem się w Zagłębiu, w krainie mi dotąd nieznanej, gdzie miałem wystartować ku niewiadomemu mojemu dalszemu życiu. Okazało się, że spędziłem w Zagłębiu czterdzieści lat, z czego dwadzieścia siedem lat pracując jako etatowy, zakładowy plastyk w kopalni. I potem trzynaście lat brakujących do emerytury spędziłem jako nauczyciel w Liceum Sztuk Plastycznych [w Dąbrowie Górniczej – przyp. red.]. Po czym za swoimi córkami powędrowałem do Krakowa dwadzieścia pięć lat temu, gdzie żyję do tej pory, co mnie zdumiewa, bo w tej chwili przekroczyłem wiek osiemdziesięciu siedmiu lat. No i staram się jeszcze jakoś tam funkcjonować. Już w tej chwili, jak to kolega mój Andrzej [redaktor Andrzej Kotulecki – przyp. red.] nazywa, będąc stypendystą ZUS-u, nie musząc już pracować na etacie, mogę w tej chwili troszkę malować, może więcej niż w czasach pracy tutaj w kopalni. To to, co należało powiedzieć, powiedziałem.

Jak w ogóle doszło do tego, że trafił Pan do Zagłębia, na kopalnię, jak Pana życie się układało?

Urodziłem się koło Gorlic. Moja matka chrzestna odkryła, że ja ładne kotki narysowałem na imieniny. Poradziła rodzicom, żeby pchnąć mnie w tym kierunku. Jakaś światła kuzynka, już wtedy ucząca w liceum, mówiła, że są takie szkoły specjalne, gdzie uczą rysować, malować i najbliższa taka jest w Jarosławiu. To było sto pięćdziesiąt kilometrów, dla mnie to była wyprawa jak na Daleki Wschód. Opuściłem rodzinę w wieku trzynastu albo czternastu lat i tam w Jarosławiu spędziłem następne lata. I później moje losy się tak potoczyły, że brat inżynier uświadomił mi, że zawód plastyka jest niepewny, można umrzeć z głodu. To dobrze byłoby zrobić lepszy zawód, może architektura. Więc próbowałem zostać architektem we Wrocławiu na Politechnice, ale okazało się na egzaminie wstępnym, że nie wiem co to jest cosinus. To fragment mojego egzaminu wstępnego, który zadecydował, że dziekan, który chciał mnie zatrzymać koniecznie bo mam kreskę architektoniczną, zadał mi łatwe pytanie decydujące i to był ten cosinus właśnie, który niestety przerastał moją wiedzę matematyczną i nie zostałem architektem. A moi koledzy z klasy już studiowali na Akademii, więc ja z rocznym opóźnieniem wystartowałem w Krakowie na Wydział Malarstwa, ale ten rok

dodatkowych przygotowań spowodował, że ten egzamin mi poszedł na tyle gładko, że po dwóch tygodniach zaproponowano mi przejście na drugi rok studiów od razu. Studia wtedy były sześcioletnie. I po tych sześciu latach nieopatrznie od razu się ożeniłem, bez mieszkania, bez miejsca pracy. I wtedy ratunkowo siostra mieszkająca w Zabrzu mówi: „W Krakowie jest tylu plastyków, że tam sobie chyba nie znajdziesz ani mieszkania, ani pracy. To może ja tu przy pomocy znajomości różnych na Śląsku, spróbuję coś załatwić". Wtedy też chyba Zagłębia nie odróżniałem od Śląska. No i tam przez różne koneksje, także rodzinne, spowodowała, że dyrektor ówczesnego Zjednoczenia [Dąbrowskie Zjednoczenie Przemysłu Węglowego – przyp. red.] przejął mnie pod swoją opiekę. Ja przyjechałem sobie tak trochę jak w tej chwili, tak na wesoło. I nie wiedziałem po co, co siostra załatwiła, z kim, czy ja będę pracował gdzieś w szkole, czy może w telewizji, bo wtedy się Telewizja Katowicka rodziła. Okazało się, że tenże dyrektor Zjednoczenia powiedział, że będę pracował w kopalni. I obwiózł mnie po Zagłębiu, pokazując mi różne kominy, szyby. Wreszcie pokazał mi jakieś dwa kominy, że tam jest kopalnia „Czeladź" – „O, tam będziesz pracował". Przywiózł mnie do dyrektora kopalni „Czeladź" ówczesnego. Dyrektor wpadł w panikę, bo ktoś taki nasłany przez jego władzę zwierzchnią, to nie wiadomo po co. Kto to jest w ogóle plastyk i do czego on będzie nam potrzebny, a jeszcze trzeba mu jakieś lokum zapewnić. Odjechał ten mój Cyceron po Zagłębiu i zostałem sam tutaj, bez jakichkolwiek znajomych. W hotelu robotniczym na Piaskach zamieszkałem na pół roku, czekając na jakieś mieszkanie. No i ulokowano mnie w dziale budowlanym. Inżynier, który temu działowi przewodniczył też wpadł w panikę, uznał, że ja zostałem przywieziony do Zjednoczenia, żeby obserwować co też oni robią, ale jak się okazało, że ja potrafię coś tam pędzlem, to użyto mnie na początku. Odniosłem wrażenie, chyba słuszne, że chcą mi się jak najszybciej pozbyć, bo nigdy żadnego plastyka nie było w kopalni, nie jest inżynierem górniczym, to nie jest przydatny. Żeby mnie zniechęcić, to w dni deszczowe mi kazał mierzyć obiekty na kopalni, niby do remontu. Dziwiły się tam urzędniczki wyglądające przez okno, co ten nowy taki chłopak, mówią, że to artysta, a on tutaj mierzy i to jeszcze w deszczu. No a potem się okazywałem coraz bardziej przydatny i ja się coraz pewniej czułem. Już jak im to i tamto

zaprojektowałem, no to już zostałem zaakceptowany i mi pomagano, zaproponowano mi mieszkanko jakieś bardzo małe na Piaskach. Ja powiedziałem, że wolałbym w Sosnowcu, ponieważ tam jest oddział ZPAP [Związku Polskich Artystów Plastyków - przyp. red.], tam będzie mi łatwiej nawiązać jakieś kontakty ze środowiskiem. No i w związku z tym dostałem mieszkanie maleńkie, rotacyjne na Pogoni. No i gdzieś po pół roku ściągnąłem żonę z Krakowa, zamieszkaliśmy na Pogoni, się nam rodziły dzieci. No a tutaj praca coraz bardziej mnie wchłaniała. Orientowałem się, że pewnie ja tu na dłużej zostanę, bo jakieś perspektywy się rysowały, że już powstała przy kopalni pracownia plastyczna. Potem przez kolejne lata się to rozrosło, bo połączono „Milowice" z „Czeladzią", a potem jeszcze z „Czerwoną Gwardią" i tam byli też plastycy. Tutaj [w „Czerwonej Gwardii" – przyp. red.] był chyba Leszek Jaworek, a w „Milowicach" był Rogoziński, tamten był po Akademii też. I myśmy obsługiwali przez następne lata trzy kopalnie. To były działania w różnym kierunku, lata były takie, że tzw. propaganda wizualna w różnej postaci, na ścianach malowidła i takie wolno stojące elementy różne propagandowe. Drugi dział to były projekty aranżacji wnętrz, w tym projekty mebli, coś co ja musiałem robić jako amator, bo przecież na Wydziale Malarstwa nas tego nie uczono. Ale pomału jakoś te umiejętności tutaj nabywałem. Mnie jeszcze wysyłano później w ramach pracy do Zjednoczenia, gdzie tam projektowałem różne gabinety dyrektorskie i inne, a nawet na AGH [Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie – przyp. red.], gdzie gabinet dziekana [Wydziału Górnictwa – przyp. red.] także projektowałem. Potem już w Krakowie mieszkając, miałem wystawę obrazów górniczych, bo takie tutaj powstały i część z nich zabrałem do Krakowa. Przy okazji barbórki, którą obchodzono na AGH, tam mi zaproponowano zrobienie wystawy takiej monotematycznej górniczej. No i kiedy to tam zobaczono, to najpierw dostałem propozycję, żeby jakieś obrazy powędrowały na do muzeum AGH. Tam mi jeden obraz kupiono, a dwa im jeszcze podarowałem, także tam wiszą. Co jeszcze robiłem na kopalni? No więc wnętrza, później grafikę użytkową. Tutaj pomocny mi był przedmiot dodatkowy, jaki był obowiązkowy na Wydziale Malarstwa. Ja wybrałem grafikę książki i to mi się przydało, bo wszelkie plakaty i zaproszenia, to w dużych ilościach też to robiłem dla kopalni, dla Zjednoczenia, dla Ministerstwa nawet. Następnie

to były plenery organizowane. I nie pamiętam, kto był inicjatorem, że rozpoczęły się plenery górnicze. Tu na „Czeladzi” mieliśmy kilku górników, takich dołowych, malujących. Jakoś mnie z nimi poznano, że są tacy zdolni. Z tą grupą tych amatorów i moich pracowników, których miałem później już sześciu, siedmiu ciągle już przez te następne lata. Wysyłano nas na plenery. To była dobra rzecz, bo myśmy tam malowali przez dwa tygodnie w różnych ośrodkach kopalnianych. Potem robiliśmy wystawę. To było jakieś moje zadanie główne, adaptacja tej willi [Pałac pod Filarami – przyp. red.]. Pół roku czy rok to trwało. No i potem powstała ta galeria na dole [Górnicza Galeria Sztuki – przyp. red.]. To wystawy poplenerowe robiliśmy i różne inne, i także z zewnątrz ściągane wystawy, plenery. Później był pod egidą Ministerstwa Górnictwa organizowany przegląd twórczości amatorskiej górników, co obejmowało cały resort i cały kraj. I utworzona została komisja przy ministerstwie. Takie jury. Tam było z ministerstwa dwóch czy trzech inżynierów i chyba nas czterech plastyków z różnych miast. Głównie śląskich. I jeździliśmy jako jury od Zagłębia Lubelskiego po kopalnię Turów. A głównie na Górnym Śląsku. I tam wybieraliśmy, tam każda z kopalń przygotowywała wystawę własną. Później jeszcze był szczebel Zjednoczenia, które miało tutaj u nas wystawę z tych kopalń. I potem wybrane przez nas obiekty trafiały na wystawę centralną do Biura Wystaw Artystycznych w Katowicach [BWA – przyp. red.]. Była raz w roku wielka wystawa, cała resortowa. Dominowały rzeźby w węglu. Oraz malarstwo. To było takie centrum w Katowicach, w Nikiszowcu. W kopalni Wieczorek gdzie była grupa już takich artystów, to ona była słynna na cały kraj. I to było to takie właśnie malarstwo. Bardzo kolorowe. Mówiło się wtedy, że górnik, który spędza część dnia w ciemności pod ziemią, to kiedy wyjedzie na powierzchnię, to ten świat kolorowy kontrastujący z podziemiem kopalni go tak oszałamia, że później to się na płótno przekłada. Ze mną było odwrotnie. Może bez przesady, Małopolska, z której tutaj przyjechałem, nie była taka bardzo kolorowa. Tak się złożyło, że niedługo po tym jak tu zamieszkałem na Piaskach, to była katastrofa w Dąbrowie Górniczej. Ja tam pojechałem jako taki ciekawy przyjrzeć się. Potem zobaczyłem, jakiś pogrzeb szedł znowu. Pomyślałem sobie, tutaj to bez przerwy są chyba katastrofy górnicze i w ogóle jest taka smutna kraina. To jakoś takie trochę zrobiło na mnie wrażenie. Ale

nawiązując jeszcze do tych moich wrażeń pierwszych górniczych, to to zaowocowało. Zwłaszcza, że mi zaproponowano w Katowicach wystawę indywidualną w BWA i dobrze byłoby, żeby była monotematyczna, więc ja ten temat górników i ich ciężkiej pracy uznałem za taki temat. Miałem chyba nie więcej niż pół roku na przygotowanie tej wystawy. Potrzebne było dwadzieścia sześć obrazów, więc wtedy w Sosnowcu, niedaleko mieszkania, uzyskałem pracownię, więc miałem gdzie malować na podłodze. I tych dwadzieścia sześć obrazów popełniłem na tematy górnicze. Takie właśnie kontrastujące z tą konwencją, jaką wyniosłem z Akademii, bo ja studiowałem jeszcze u starych profesorów. Cybisowa [Hanna Rudzka-Cybis – przyp.red.] to była moja promotor. Więc to byli kapiści głównie i mniej więcej w tym duchu nas kształtowano, ale wszyscyśmy się buntowali. Już na szóstym roku prawie każdy z nas wiedział, że trzeba będzie to zarzucić i malować inaczej. No tutaj się nadarzyła okazja, że zupełnie inny świat, malowanie kolorowych pejzażyków tutaj by jakoś za bardzo kolidowało z tym, co na zewnątrz. Więc stąd ten mój cykl górniczy, dość długi, z których część potem przy przeprowadzce do Krakowa zabrałem.

Potem, jak to sobie uzmysłowiłem, że najlepsze, najbardziej twórcze, najcenniejsze lata życia, dwadzieścia siedem lat spędziłem właśnie na kopalni. I potem pozostając w Zagłębiu, już mieszkając w Sosnowcu, jeszcze do emerytury mi brakowało trzynastu lat. I tu się węgiel skończył właśnie. I dyrektor Odrobiński [Tadeusz Odrobiński – przyp. red.], był ostatnim dyrektorem, on mi powiedział, że dopóki węgiel jest, to w pracowni plastycznej możemy jeszcze we dwójkę do końca być, a potem to już nie będzie kopalni. Jeszcze tak się składało, że w liceum plastycznym w Dąbrowie Górniczej kończyła moja córka średnia. I ona powiedziała, że „tatuś, dopóki ja nie skończę tego plastyka, to żebyś czasem nie przychodził tam do pracy". To będzie źle wyglądało, że ja tam będę uczył, a ona jeszcze będzie uczennicą. No i tak akurat ona odeszła, a ja tam poszedłem i byłem przez trzynaście lat nauczycielem, a potem była emerytura i potem była przeprowadzka do Krakowa, gdzie wszystkie trzy córki wyszły za mąż i tam mieszkały, więc myśmy się tam przeprowadzili. I wtedy, nie mając pracowni do tej pory w Krakowie, nie mogłem już malować jakichś dużych formatów. Jeszcze na wystawach

w Krakowie się troszkę posiłkowałem tym, co przywiozłem z Czeladzi, więc parę obrazów na jakieś wystawy okręgowe dawałem. No a potem, żeby tam jakoś istnieć w środowisku, to korzystałem z ofert plenerów organizowanych raczej własnym sumptem przez różne jakieś środowiska, kto mógł, gdzie mógł. Także to, co robiłem już przez te ćwierć wieku w Krakowie, to były już z powrotem pejzażyki, niekoniecznie już w takim kapistowskim, postimpresjonistycznym stylu, ale nawet mówią koledzy, że sobie wypracowałem wreszcie jakiś rozpoznawalny styl. Ten plener był głównie w górach, w okolicach Nowego Sącza, w Starym Sączu, w Szczawnicy. No więc te domki, które tam miały dachy trójkątne wszystkie, to jest ta forma trójkąta, która się u mnie tak zadomowiła na tych moich pejzażach, że mnie po trójkątach rozpoznają.

Mówiąc o Górniczej Galerii Sztuki, jak wyglądało w ogóle jej założenie? To była pierwsza tego typu galeria w Polsce?

Pierwszą w resorcie galerią, dużą, była galeria BWA w Katowicach. Być może, że na Dworcowej w Katowicach już była także galeria ZPAP zwana Małą, czy jakąś tam Związkową. Natomiast w Zagłębiu nie było. Były domy kultury i jakieś wystawy. Więc tutaj [w Czeladzi – przyp. red.] powstała, już po ukończeniu adaptacji tej willi do potrzeb rodzących się klubu SITG [Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Górnictwa – przyp. red.], później Pałacu Pod Filarami. A w piwnicy chyba była kotłownia i była możliwość oczyszczenia tego. No i wymyśliłem, że mogłaby tam być galeria sztuki, bo przecież przywozimy obrazy z tych plenerów. Były one własnością kopalni, która nas tam wysyłała. Więc trzeba było coś z tymi obrazami zrobić. Wtedy chyba się zrodziła myśl, że trzeba byłoby gdzieś eksponować. Ja nie sam działałem, kierownikiem klubu SITG był Wojtek Lange. Myśmy współdziałali i przy tym całym remoncie, adaptacji tej wili i przy powstaniu galerii również.

Czy ta grupa artystów górników była sformalizowana?

Znaczy towarzyska, myślę, że chociażby poprzez te plenery. Ci amatorzy pracujący na dole, ciągle byli zwalniani na czas pleneru. Ja jakoś tam nie tyle odpowiadałem za nich, co starałem się, żeby plon takiego pleneru był zarówno w wykonaniu tych delegowanych, odrywanych od pracy w kopalni. Te obrazy z galerii, kiedy się kończyła wystawa, to trafiały

w różne ręce. Dyrektorzy z sąsiednich kopalń byli bardzo zainteresowani, bo nie było tego u nich, więc byli zapraszani przez naszego dyrektora i oni przychodzili na wernisaż i sobie wskazywali - ten to do mnie, ten do mnie. One wędrowały i do Zjednoczenia, i gdzieś tam dalej już.

To Pan był głównym inicjatorem tego przedsięwzięcia? Czy napotkał Pan problemy, czy to jednak szło sprawnie?

Nie, to wszyscy byli za, że tak powiem i uczestniczyli potem w tym. Sam fakt, że nam te plenery organizowano po to, żebyśmy mieli co pokazać także w tej galerii, że tych górników się malujących wydobyło.

Jak to wyglądało? Jak do Pana docierała informacja, że któryś z górników jest uzdolniony?

To taką drogą ustną, że ktoś tam jest, że my już jesteśmy plastykami, a przecież tam na naszym oddziale na dole to jest taki co wiedzą o nim, że przecież on maluje. No to jak się on nazywa, a to może on by się pojawił u nas. No i się w dwóch czy trzech przypadkach udało, że ja niemal osobiście wydobywałem. I oni już nie wracali do pracy. Tak było z tym rzeźbiarzem, Gieniem Samkiem z Boleradza [Eugeniusz Samek – przyp. red.], nieżyjącym już, który był rzeźbiarzem po Wrocławskiej Akademii z tym, że bez dyplomu, bo dyplomu mu się nie udało zrobić. No więc on uległ wypadkowi chyba palec mu obciął kołowrót, czy coś tam na dole. No i jak się okazało, że on jest rzeźbiarzem to trafił do mojej pracowni. Była dokumentacja co my robimy i prace rzeźbiarskie właściwie zdarzały się, ale absolutnie sporadycznie. Także Gienio nie miał co robić za bardzo. Wziął się za malarstwo, żeby te godziny spędzić w pracowni, to malował tak. On malował amatorsko jako rzeźbiarz. My się troszkę bawili jego malarstwem. Ale okazuje się, że coś tam gdzieś wyrzeźbił. Ja wyrzeźbiłem jedynie płaskorzeźbę do domu wczasowego w Wiśle, który kopalnia wykupiła chyba, czy wynajmowała na jakiś czas. No i tam była potrzeba w jadalni zrobienia czegoś. Taką dość dużą płaskorzeźbę, no dużą, no względnie, taką jakąś orkiestrę beskidzkich grajków robiłem, pamiętam. Nie wiem też, czy to istnieje. No następnie wydobyłem Mariusza, absolwenta liceum katowickiego i później skończył akademię w Katowicach. Także on był najbardziej z moich pracowników profesjonalistą. Był także magistrem sztuki, młodszy ode mnie znacznie

i on do tej pory uczy. Bo jak się pracownia w kopalni skończyła, to my obaj poszliśmy do Dąbrowy i ja tam dopracowałem do emerytury, a on jako młodszy pracuje do tej pory. Był nawet kierownikiem działu wystawiennictwa chyba w Dąbrowie. Kto jeszcze? Byli wydobywani okresowo, przed Barbórką. Tak miesiąc przed Barbórką mieliśmy huk roboty. To wtedy dwóch, trzech też z dołu, to oni już byli, wiedzieli, że tam są, oni musieli wracać do swojej pracy, a w tych okresach wzmożonego zapotrzebowania na różne elementy dekoracyjne. Karczmy piwne i balów różnych, i akademii, i tak dalej. Planszy różnych na zewnątrz, do wnętrz. To dwóch, trzech jeszcze wyjeżdżało z dołu i przez jakiś czas byli też u nas do pomocy. No przewinęło się.

Panowie w tych uroczystościach Barbórkowych też brali udział jako pełnoprawni pracownicy kopalni? Panowie byli zapraszani, czy tylko pod robienia dekoracji?

Nie. Myśmy brali udział tylko w zabawach sylwestrowych.

A jak działała Górnicza Galeria Sztuki?

Wydawaliśmy takie maleńkie ulotki, w takich bardzo prymitywnych warunkach, zawsze to było czarne, takie z tym logo GGS. Były normalne wernisaże i były tłumne. Raz w miesiącu, także mieliśmy dwanaście wystaw i połowa z nich mniej więcej była nam przysyłana, taką umowę mieliśmy z BWA. A połowę w własnym zakresie. Te plenery powodowały, że mieliśmy coraz to nowe jakieś prace albo ktoś tam dojrzał do wystawy indywidualnej nawet tutaj z pracowników kopalni. Mieliśmy też wystawę studentów z filii Akademii z Katowic. Mieliśmy wystawę uczniów z liceum plastycznego. Mieliśmy wystawę jakiejś grafiki z NRD, pamiętam. Był taki Michalski, fotografik w Czeladzi. Miał swoją indywidualną, taką dość poważną wystawę.

Ta wystawa była finansowana przez kopalnię?

Tak, tak, tak. Kopalnia miała z tego taki profit, że te obrazy przywożone poplenerowe to były własnością kopalni. Jak namalowaliśmy każdy z nas więcej niż jeden, to jeden zostawał tutaj. Kopalnia musiała tam zapłacić za nasz pobyt gdzieś w Wiśle czy w Szczawnicy.

Jak często te plenery się odbywały?

W sposób nieregularny. Gdzie tam się pojawiła okazja, że były terminy w obiekcie wolne, to było może dwa razy w roku, nie częściej chyba.

Jak długo taki plener trwał?

Wydaje mi się, że dwa tygodnie, bo tydzień to byłoby chyba za krótko. Chyba około dwóch tygodni.

W przyszłym roku mamy pięćdziesięciolecie współpracy partnerskiej z miastem Auby. Byli Panowie też zapraszani do Francji?

To było tak, że te wymiany już trwały od jakiegoś czasu, dzieci i orkiestry górnicze. I w pewnym momencie chyba Wojtek wymyślił, że jedzie znowu orkiestra górnicza, zaproszona na jakieś tam święto w tym Auby. I że dlaczego my tutaj rozwijając taką działalność, która jest ewenementem, bo w innych kopalniach nie było galerii. A my tu mamy grupę malarzy malujących i profesjonalistów, półprofesjonalistów i amatorów skupionych w jednej kopalni i że dlaczego my nie mamy razem z orkiestrą tam się zademonstrować w tym zaprzyjaźnionym Auby. No i zaczęło się chyba od tego, że była wystawa tej naszej tutaj grupy, ale ja swoją indywidualną też miałem w Auby, tylko nie pamiętam czy najpierw, czy później. W każdym razie ja i Wojtek pojechaliśmy z tą wystawą. No i tam mer tego Auby bardzo się tym ucieszył w ogóle. Ten jeden pobyt i ta jedna wystawa jeszcze później zaowocował tym, że mer prawie że się ze mną zaprzyjaźnił i powiedział tak, że on mnie zaprasza na plener indywidualny z rodziną i on mi udostępni lokum, i że ja będę tak długo jak dzieci czeladzkie tam będą na kolonii, tak długo będzie trwał mój indywidualny plener w Auby. A ja będę malował ich miasteczko mało malownicze. Dlatego w pewnym momencie powiedział ten mer, że jestem pierwszym malarzem, który maluje ich miasteczko i to od razu zagranicznym, że żaden Francuz jeszcze nie malował, bo mają tyle we Francji ciekawszych miejsc do malowania niż Auby. I byłem tam nie z całą rodziną, ale byłem tak raz z żoną i raz z córką i nie pamiętam czy byłem trzeci raz. No i mieliśmy faktycznie taki pokoik i malowałem intensywnie. Dwa tygodnie to trwało, bo pamiętam, że 14 obrazów olejnych namalowałem, czyli jeden dziennie, cały czas malując w plenerze,

nie ze zdjęcia. A żeby się przemieszczać to mer mi użyczył roweru, na rowerze jeździłem po Auby, szukając miejsc, które się jakoś tam jeszcze nadawały do namalowania. Potem po następnym pobycie to już pojechałem z nimi w Alpy, bo tam dzieci pojechały także.

Czy pana działalność w tej grupie Zagłębie to było jakby coś odrębnego od kopalni?

To było coś odrębnego, Poznałem w Sosnowcu kolegów działających wcześniej i że już istnieje taka grupa Zagłębie. No i oczywiście zacząłem od swojej wystawy indywidualnej w tak zwanym Małym Salonie na Małachowskiego, które było biurem zarazem oddziału ZPAP. To był właśnie pozakopalniany nurt mojej działalności. W stanie wojennym to byłem nawet prezesem tego oddziału, a wcześniej chyba wiceprezesem. Bo to funkcjonowało równolegle, grupa Zagłębie i oddział ZPAP. Oddział, no to była struktura wchodząca w skład Okręgu Katowickiego związku, a grupa Zagłębia była czymś szerszym, dlatego że w skład jej wchodzili również ludzie mieszkający w Krakowie, w Opolu, w Częstochowie, tacy, którzy albo się urodzili w Sosnowcu, mieli jakiś związek emocjonalny i chcieli uczestniczyć w naszych wystawach grupy Zagłębie. Później moja jeszcze działalność w Sosnowcu była ukierunkowana na to, że środowisko już jest coraz liczniejsze i ten mały salon na jakąś wystawę grupową, to już było za mało, więc trzeba było galerii poważniejszej. Ja wtedy zostałem radnym, miałem takie dwa tematy główne. Żeby uhonorować Mariana Malinę, który był najsłynniejszym artystą wywodzącym się z Zagłębia, nazwaniem ulicy w Sosnowcu, co się udało zrealizować. Druga rzecz, była trudniejsza do zrealizowania, żeby zaadaptować jakiś budynek i utworzyć galerię już taką większą, poważniejszą. No i w efekcie tych starań powstała galeria Extravagance, która była na miejscu wcześniejszego chyba Pałacu Ślubów. Galeria teraz, o ile wiem, pod tą nazwą niezmienioną została przeniesiona chyba do Zamku Sieleckiego.

Podsumowując – jaką rolę tak naprawdę odegrała kopalnia w panu życiu?

Kopalnia... Przede wszystkim to był jakiś przyczółek, który przy pomocy życzliwych ludzi, poczynając od siostry mojej, potem od dyrektora

Zjednoczenia, potem przez już władze kopalni, które mi zapewniły przez czterdzieści lat miejsce do życia. Mogły się tutaj dzieci urodzić, chodzić do szkół, a potem tak się złożyło, że akurat studiowały i zamieszkały w Krakowie, a ja pozostałem tutaj aż do emerytury w Zagłębiu, głównie w kopalni i potem jako nauczyciel w Dąbrowie. A od strony artystycznej mi kopalnia dała… Wydaje mi się, że ja trafiłem nie najgorzej, bo wielu z nich [znajomych z Akademii Sztuk Pięknych – przyp. red.] teraz, jak pytam w Krakowie, z czego wyście właściwie żyli, kiedy unikaliście jak ognia etatu. No to okazało się, że łapali zlecenia, prace niektóre jakieś bardzo wysokopłatne i to im pozwalało przeżyć. Potem pisali podania do Ministerstwa Kultury i Sztuki o jakieś zasiłki, stypendia. Jak oni mówią, niektórzy z nich oczywiście, że nigdy się nie splamili pracą na etacie. Ja mówię, no ja się splamiłem czterdzieści lat, tyle ile wymaga później ZUS. W jakimś tam minimalnym stopniu cały czas próbowałem nie zniknąć zupełnie, tylko brać udział w wystawach i troszkę malować. Oczywiście w mniejszym zakresie niż gdybym tylko uprawiał twórczość.

Czy zdarzało się Panu zjeżdżać na dół w kopalni?

Tak, byłem na tej naszej kopalni [kopalnia „Czeladź" – przyp.red.] chyba trzy albo cztery razy. Zjeżdżałem służbowo, przy czym pierwszy mój zjazd, kiedy mi polecono, że jest coś takiego jak podszybie, gdzie górnicy, którzy schodzą tam ze stanowisk pracy czy zjeżdżają, bo tam jakaś kolejka kursowała, to czekają na wyjazd na górę w takiej jakby poczekalni. No i dostałem takie zadanie, że trzeba będzie zrobić poczekalnię dla tych górników. Tam miały być też takie hasła BHP-owskie i jakieś ławeczki. No i ktoś mi tam powiedział, że trzeba będzie tam wziąć wymiary, no bo te pomieszczenia tylko trzeba było przystosować do warunków. To w takim razie trzeba wziąć jakąś calówkę czy tam metr i pojechać tam i zobaczyć. No i poszedłem. Dobrze, że nie w krawacie, nie w białej koszuli. Ktoś tam dyżurował na tym nadszybiu, tam gdzie się wsiada do klatki. W każdym razie udało mi się wejść do tej klatki. Nielegalnie. Chyba zjeżdżali ze mną jacyś górnicy, którzy chyba się bardzo dziwili mnie, ale nic nie mówili, bo ich to nie dotyczyło. Także ta pierwsza część mojego zjazdu się odbyła bezproblemowo. Jakoś tam umknąłem. Z kolei na dole też był taki sygnalista chyba, który dyrygował tym co jedzie do góry, a co jedzie na dół. Też mnie chyba jakoś

przeoczył. Dość, że udało mi się przemknąć tam parę kroków dalej, gdzie było już to wnętrze, takie jak w kopalni. I spokojnie te pomiary pobierałem. Notowałem, sobie podpisywałem i nikt mi do tej pory nie zwrócił uwagi, nie przeszkadzał. Dopiero jak skończyłem pracę i myślę teraz trzeba wyjechać, więc przyszedłem znowu w to samo miejsce i tam mnie dopiero zobaczył ten hełmik. W ogóle potraktował mnie jak jakiegoś ducha, skarbnika. Ktoś tam pojawia zupełnie bez hełmu, bez tych wszystkich. Kto ja w ogóle jestem? Skąd ja się tu wziąłem? Już nie pamiętam jak ja się tłumaczyłem, że wymiary wziąłem, że mnie tu przysłano. Kto to przysłał? A dlaczego ja nie mam hełmu? No i w ogóle, że nie, nie wolno mi wsiadać w ogóle bez hełmu. To czekać. A on będzie dzwonił. Dlaczego zezwolono mi zjechać tak na dziko do kopalni? I że ja mam czekać, aż jakieś dyrektywy zapadną co do mojego powrotu na powierzchnię. No i czekam, i myślę sobie, będę chyba ukarany za tą samowolkę. I myślę, no nie będę czekał, aż ten wyrok zapadnie. Aha, bo usłyszałem ten sygnał, coś, że zjeżdża klatka na dół. Ja myślę, to jest okazja znowu przemknąć, tak? I rzeczywiście wyskoczyłem sam i znowu przegapił mnie ten dyżurujący sygnalista i za mną wsiadło dwóch górników i ruszyliśmy w górę. Myślę, no to już koniec mojej przygody i chyba nie będę ukarany. I ujechaliśmy, i nagle klatka się zatrzymała, otwierają się te drzwiczki i tych dwóch górników wysiada. I widzę, że jest jakiś korytarz, jakiś kolejny pokład był pośredni w wysokości i oni zjechali z dołu na trochę wyższy pokład i tam mieli pewnie jakieś zadanie do spełnienia i pojechali. Ta się klatka przymknęła. Ja myślę, teraz ja pojadę do góry. A tymczasem klatka pojechała z powrotem w dół i wtedy dopiero jak mnie ten zobaczył... Usłyszałem tyle przekleństw, ile w życiu nie usłyszałem. Że ja sobie wycieczki robię z góry na dół i to bez hełmu, bez niczego. Jak już końca tej przygody, nie pamiętam, chyba mnie jakoś odesłał w końcu na górę jakoś. No a potem jeszcze ze dwa razy chyba zjeżdżałem, już nie pamiętam, czy w podobnym celu, ale już w towarzystwie BHP-owca ubrany w hełm, ten osprzęt, jaki tam się przynależał.

Czy po zakończeniu pracy w kopalni zajmował się Pan tematem górniczym?

Potem już chyba nie. Jeszcze tylko pamiętam, że namalowałem taki obraz, w takiej gamie czerwonej, takiej bardzo gorącej,

ciepłej, w kwadracie to było, nazywało się „Zjazd", taki był tytuł. On został zakupiony przez BWA katowickie po mojej wystawie, ten jeden. A tym obrazem ja uczestniczyłem w takim konkursie w Sosnowcu, ja tam zdobyłem pierwszą nagrodę, a jeszcze dodatkowo został akurat wybrany przez BWA i zakupiony. Z tej samej wystawy też Muzeum w Chorzowie zakupiło jeden obraz górniczy także. I to chyba na tym ja zakończyłem tę tematykę. Potem tu już malowałem chyba te plenerowe obrazy, czyli pejzaże.

Z jakimi emocjami pan dzisiaj wraca tutaj, na teren pokopalniany?

No to rzeczywiście, to znaczy nie jest to tak, że przez te ćwierć wieku, odkąd się przeniosłem do Krakowa, że mnie w ogóle nie było, bo ja dwa albo trzy razy przyjechałem jeszcze do Sosnowca nawet z córkami, żeby one sobie przypomniały, bo one były dziewczynkami, kiedy tutaj się chodziły do szkół i już troszkę zapomniały, więc z nimi przyjechałem. Nie, jeszcze byłem w ubiegłym roku na pogrzebie w Zagórzu znajomej. Także do Zagłębia jeszcze przez te dwadzieścia pięć lat ze cztery razy przyjechałem.

ZAKOŃCZENIE

Zamykając tę publikację, warto raz jeszcze powrócić do myśli, która stanowi jej tytuł i zarazem najważniejsze przesłanie – „Nie samym węglem żyje człowiek". Wydobycie surowca, które przez dekady determinowało rytm życia Zagłębia Dąbrowskiego, nie wyczerpywało bogactwa jego kultury. Obok przemysłowych szybów, maszyn i warsztatów toczyło się inne życie – duchowe, społeczne, pełne ekspresji i współdziałania. W jego centrum zawsze pozostawał człowiek – pracownik kopalni, muzyk, sportowiec, artysta, mieszkaniec, którego codzienność tworzyła wyjątkową tkankę kulturową tego regionu.

Każda z części niniejszej książki pokazuje inny wymiar tego samego doświadczenia: życia wokół kopalni, które stawało się przestrzenią pracy, ale i kreatywności. Architektura, sport i muzyka, sztuka i teatr – wszystkie te sfery wzajemnie się przenikały, budując wspólnotę i kształtując tożsamość Zagłębia. W ten sposób industrialne serce regionu biło rytmem nie tylko maszyn, lecz również ludzkich emocji, dźwięków i pasji.

W pierwszej części Stefania Lazar ukazała, jak materialne dziedzictwo kopalń – ich architektura, urbanistyka i infrastruktura socjalna – stanowiło nie tylko przestrzeń techniczną, ale także kulturową. Domy górników, osiedla robotnicze, Domy Ludowe, szkoły i kościoły tworzyły system, w którym praca łączyła się z życiem codziennym, religią, edukacją i wypoczynkiem. W tej materialnej strukturze wyrastały więzi społeczne i poczucie przynależności, które do dziś definiują krajobraz miast Zagłębia. Autorka pokazuje, że dzisiejsze obiekty zrewitalizowane – jak dawna kopalnia „Saturn" w Czeladzi – są nie tylko zabytkami przemysłowymi, ale żywymi świadkami idei nowoczesności i postępu, jakie towarzyszyły industrializacji.

Druga część, autorstwa Marcina Wądołowskiego, przywraca pamięć o niematerialnym dziedzictwie kopalń: o sportowych i muzycznych rytmach górniczego życia. To właśnie sport i muzyka stawały się dla mieszkańców kopalnianych dzielnic przestrzenią wspólnoty i oddechu. Kluby

takie jak CKS Czeladź, Górnik Piaski czy Płomień Milowice nie były tylko drużynami sportowymi – były lokalnymi instytucjami społecznymi, tworzącymi więzi międzyludzkie, budującymi poczucie dumy i tożsamości. Z kolei orkiestry dęte i zespoły estradowe, jak „Oskardy", dawały głos emocjom i potrzebie piękna, stając się pomostem między kulturą pracy a kulturą sztuki. Bohaterowie tej części – od kapelmistrzów i działaczy, jak Józef Marczyński, po artystów pokroju Andrzeja Czekajskiego – ukazują, jak głęboko muzyka i sport były wpisane w codzienność górniczych rodzin.

Trzecia część, autorstwa Martyny Wiechy, prowadzi czytelnika w świat sztuki i działalności Domu Ludowego kopalni „Saturn". To właśnie tam narodziły się lokalne środowiska artystyczne, w których twórczość zawodowych plastyków spotykała się z pasją amatorów. Działalność Górniczej Galerii Sztuki, Klubu „Pod Filarami" czy plenerów artystycznych była dowodem, że sztuka może wyrastać z codzienności pracy i być jej naturalnym przedłużeniem. W centrum tej opowieści znajdują się postaci takie jak Tadeusz Kwaśnik – artysta i górnik zarazem – dla którego malarstwo było formą duchowego górnictwa, wydobywaniem piękna z doświadczenia pracy.

Wszystkie te perspektywy – architektoniczna, społeczna, muzyczna i artystyczna – układają się w jeden obraz: Zagłębia Dąbrowskiego jako mikrokosmosu przemian, w którym przemysł spotykał się z kulturą, a praca z twórczością. Publikacja nie jest więc jedynie zbiorem naukowych tekstów, lecz także próbą rekonstrukcji świata wartości, w którym człowiek pracy znajdował sens nie tylko w obowiązku, ale i w tworzeniu, uczestnictwie, wspólnocie.

Dzisiejsze Zagłębie wciąż nosi ślady tamtego świata – w architekturze, w rytuałach Barbórki, w dźwiękach orkiestr i wspomnieniach o klubach sportowych. Ale jego prawdziwa siła tkwi w pamięci i w ludziach, którzy ją przechowują. Ich głosy – przywołane w wywiadach z bohaterami tej książki – nadają opowieści autentyczność i emocjonalny wymiar. To dzięki nim przeszłość nie jest tu muzealnym eksponatem, lecz żywym doświadczeniem przekazywanym dalej.

Projekt „Nie samym węglem żyje człowiek – niematerialne dziedzictwo postindustrialne Zagłębia Dąbrowskiego", realizowany przez Muzeum Saturn w Czeladzi, stanowi przykład, jak nowoczesna instytucja

kultury może łączyć naukę, edukację i pamięć. W czasach, gdy tradycje przemysłowe ulegają zatarciu, a przestrzenie po kopalniach zmieniają funkcje, szczególnego znaczenia nabiera troska o dziedzictwo niematerialne – o dźwięki, wspomnienia, relacje i emocje. One właśnie są kluczem do zrozumienia, że kultura Zagłębia to nie zamknięta epoka, lecz trwający proces przemiany.

Publikacja ta jest więc nie tylko świadectwem, ale i przesłaniem: że człowiek – niezależnie od czasu i miejsca – zawsze tworzy kulturę. Że w każdym regionie, także w tym zrodzonym z pracy i potu, istnieje potrzeba sztuki, wspólnoty i piękna. Że nawet w cieniu przemysłowych kominów rozbrzmiewały melodie orkiestr, a w domach robotniczych rodziły się obrazy, spektakle i pieśni.

Wraz z końcem epoki węgla nie skończyło się życie Zagłębia Dąbrowskiego. Przeciwnie – nabrało nowego sensu. Współczesne instytucje kultury, takie jak Muzeum Saturn, kontynuują tę opowieść, przywracając pamięć o świecie, który – choć miniony – wciąż przemawia z niezwykłą siłą.

Bo rzeczywiście: nie samym węglem żyje człowiek. Żyje pamięcią, pasją i potrzebą tworzenia – tym, co łączy pokolenia i nadaje sens historii.

SUMMARY

Man Does Not Live by Coal Alone. The Intangible Post-Industrial Heritage of the Dąbrowa Basin

The publication is an interdisciplinary narrative about the spiritual and cultural heritage of the Dąbrowa Basin – a region where labour, art, and everyday life intertwined to form a unique rhythm. The authors show that the history of the Basin is not only a story of industrial achievements, but also of the people who, in the shadow of shafts and chimneys, created their own world: one filled with music, sport, community bonds, and creative energy. It is this immaterial layer of life – the sound of the brass band, the emotions of sporting rivalry, the rhythm of daily life in workers' housing estates – that shapes the true identity of the region.

The book documents the diverse manifestations of culture that developed around the mines: from the architecture of patronage housing estates and Workers' Homes, through brass bands and musical ensembles, to sports clubs and the artistic activities of amateurs. Drawing on archival materials, interviews, and field research, the authors reconstruct a multi-layered portrait of life in industrial towns – of people who were able to combine hard work with the need to create and to act together. Their stories form a testament to the fact that even in a world dominated by technology and production, there remained space for beauty, passion, and solidarity.

The publication is an important contribution to the discussion on Poland's post-industrial heritage. It shows that the legacy of the Dąbrowa Basin is not limited to industrial monuments, but also encompasses memory, experience, and emotion – that which endures in people despite the passage of time. Thanks to the initiative of the Saturn Museum in Czeladź and the support of the Ministry of Culture and National Heritage, the book restores a voice to the protagonists of everyday life and reminds us that coal was only one element of existence – alongside work, there were music, community, and culture, which continue to form the living fabric of the region today.

ZUSAMMENFASSUNG

Der Mensch lebt nicht vom Kohle allein. Das immaterielle postindustrielle Erbe des Dąbrowaer Kohlebeckens

Die Publikation ist eine interdisziplinäre Erzählung über das geistige und kulturelle Erbe des Dombrowaer Kohlebeckens – einer Region, in der Arbeit, Kunst und Alltag zu einem einzigartigen Rhythmus verschmolzen. Die Autorinnen und Autoren zeigen, dass die Geschichte des Beckens nicht nur eine Geschichte industrieller Erfolge ist, sondern auch eine Geschichte der Menschen, die im Schatten von Schächten und Schornsteinen ihre eigene Welt schufen: eine Welt voller Musik, Sport, gemeinschaftlicher Bindungen und schöpferischer Energie. Gerade diese immaterielle Ebene des Lebens – der Klang der Bergmannskapelle, die Emotionen sportlicher Rivalität, der Alltagstakt der Arbeitersiedlungen – prägt die wahre Identität der Region.

Das Buch dokumentiert die vielfältigen Ausdrucksformen der Kultur, die rund um die Bergwerke entstanden: von der Architektur der Werkssiedlungen und Arbeiterhäuser über Bergmannskapellen und Musikensembles bis hin zu Sportvereinen und der künstlerischen Tätigkeit von Amateuren. Auf der Grundlage von Archivmaterialien, Interviews und Feldforschung rekonstruieren die Autoren ein vielschichtiges Bild des Lebens in Industriestädten – ein Leben der Menschen, die harte Arbeit mit dem Bedürfnis nach Kreativität und gemeinschaftlichem Handeln zu verbinden wussten. Ihre Erzählungen bilden ein Zeugnis dafür, dass selbst in einer von Technik und Produktion dominierten Welt Raum für Schönheit, Leidenschaft und Solidarität bestand.

Die Publikation ist ein wichtiger Beitrag zur Diskussion über das postindustrielle Erbe Polens. Sie zeigt, dass das Vermächtnis des Dombrowaer Kohlebeckens nicht nur aus Industriedenkmälern besteht, sondern ebenso aus Erinnerung, Erfahrung und Emotion – aus dem, was in den Menschen trotz des Wandels der Zeiten fortlebt. Dank der Initiative des Museums Saturn in Czeladź und der Unterstützung des Ministeriums für Kultur und Nationales Erbe verleiht das Buch den Protagonisten des Alltags wieder eine Stimme und erinnert daran, dass Kohle nur ein Bestandteil des Lebens war – neben der Arbeit existierten Musik, Gemeinschaft und Kultur, die bis heute das lebendige Gefüge dieser Region bilden.

RÉSUMÉ

L'homme ne vit pas que de charbon. Le patrimoine immatériel post-industriel du Bassin de Dąbrowa

Cette publication est un récit interdisciplinaire consacré au patrimoine spirituel et culturel du Bassin de Dąbrowa – une région où le travail, l'art et la vie quotidienne se sont entremêlés pour former un rythme unique. Les auteurs montrent que l'histoire du Bassin n'est pas seulement celle des réussites industrielles, mais aussi celle des hommes et des femmes qui, à l'ombre des puits et des cheminées, ont créé leur propre univers : un monde rempli de musique, de sport, de liens communautaires et d'énergie créatrice. C'est précisément cette dimension immatérielle de la vie – le son des orchestres de mine, les émotions de la rivalité sportive, le tempo quotidien des cités ouvrières – qui constitue la véritable identité de la région.

Le livre documente les diverses formes de culture nées autour des mines: de l'architecture des cités patronales et des Maisons du Peuple, aux orchestres d'harmonie et ensembles musicaux, en passant par les clubs sportifs et l'activité artistique des amateurs. En s'appuyant sur des archives, des entretiens et des recherches de terrain, les auteurs reconstituent une image plurielle de la vie dans les villes industrielles – celle de personnes capables de concilier travail ardu avec besoins créatifs et action collective. Leurs récits témoignent qu'au cœur d'un monde dominé par la technique et la production, il subsistait un espace pour la beauté, la passion et la solidarité.

La publication constitue une contribution importante au débat sur le patrimoine postindustriel de la Pologne. Elle montre que l'héritage du Bassin de Dąbrowa ne se limite pas aux monuments de l'industrie, mais englobe également la mémoire, l'expérience et l'émotion – tout ce qui perdure chez les habitants malgré le passage du temps. Grâce à l'initiative du Musée Saturne de Czeladź et au soutien du Ministère de la Culture et du Patrimoine National, l'ouvrage redonne la parole aux protagonistes du quotidien et rappelle que le charbon n'était qu'un élément de la vie – à côté du travail existaient la musique, la communauté et la culture, qui constituent encore aujourd'hui la trame vivante de cette région.